GAZETAPOLSKA.PL

Cenzura to bzdura. Gawkowski chce usuwać całe kanały z internetu

Zielona koniczyna więdnie. PSL chce samorządowego haraczu

Grochmalski: Polacy zasługują na prawdę. Odtajnić aneks do raportu WSI

Strefa Wolnego Sło

GAZE OLSKA

#TYGODNIK NIEPODLE Ą ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



Nieprawdopodobna historia wybielania prawnika rodziny Tusków

Lord Polnord i jego „foka”

ISSN 1230-4581
Numer w sprzedaży od: 11.11.2025
CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT)
www.gazetapolska.pl indeks 320919 #45 (1679) 05/11/2025

OKŁADKA: FAFIK

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA

Gazeta Polska codziennie

niezależna.pl

REPUBLIKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

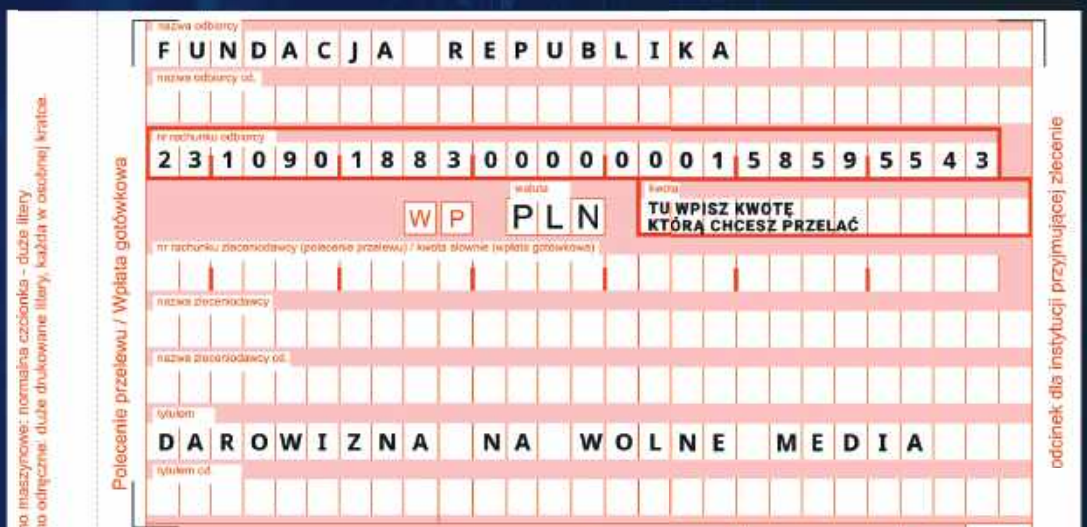
Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

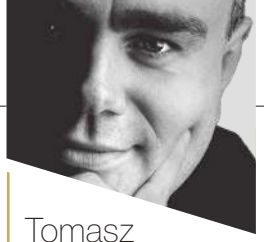
Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa





Tomasz
Sakiewicz

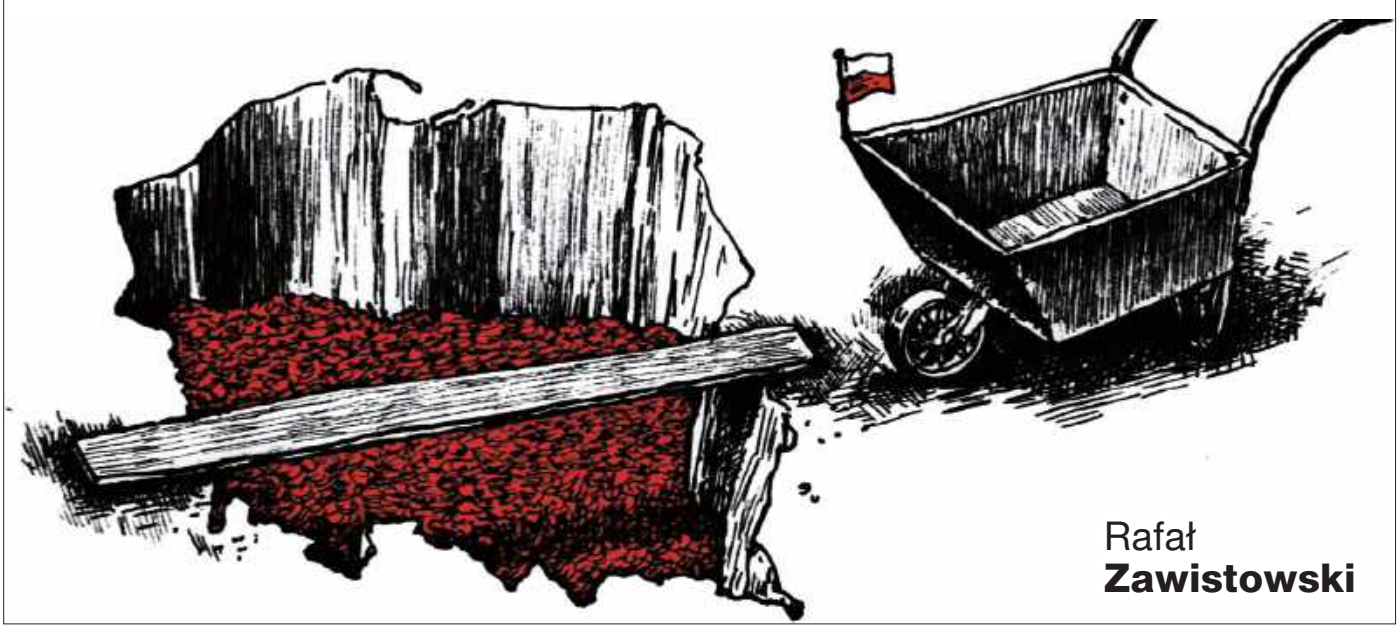
POLSKA SKAZANA NA SUKCES

Donald Tusk przekonuje wszystkich o ogromnym sukcesie Polski. Mieliśmy pod względem PKB na głowę mieszkańca wyprzedzić Japonię. Oczywiście każdy, kto trochę zna Japonię, wie, że aż tak różowo nie jest, może w statystykach. Polska niemal dogoniła średnią Unii Europejskiej i to już jest realny sukces. Od ponad 30 lat jesteśmy w fazie nieustannego rozwoju i mimo wielu problemów, uczciwie oceniając, nie można negować wielkiego sukcesu naszego kraju. Sukcesu, który wypracowali ludzie mojego pokolenia, czyli ci, którzy tworzyli nową rzeczywistość po 1989 roku. Stało się tak dzięki wielkiemu wysiłkowi i wyrzeczeniom milionów ludzi.

Rok 1989 zastał nas w zrujnowanej przez komunizm, kompletnie niekonkurencyjnej gospodarce. Poziom życia w stosunku do Europy Zachodniej był sześciokrotnie niższy. Bankrutowały zakłady pracy, a nieudolnie wprowadzone reformy, bez liczenia się ze skutkami społecznymi, doprowadziły do fali samobójstw na wsiach i zamiany obszarów popegeerowskich w strefy nędzy. Spadek gospodarczy został zatrzymany na początku 1992 roku w czasie rządów Jana Olszewskiego. Ten premier odszedł od szokowej polityki i próbował zatrzymać dewastację oraz rozkradanie państwowych przedsiębiorstw. Długo się nie utrzymał, ale część zmian, które wprowadził, zaczęła owocować.

Dzisiaj, kosztem wielkiego wysiłku, nadrobiliśmy katastrofę czasu komunizmu i błędów pierwszych lat reform. Jesteśmy w miejscu, w którym za parę lat możemy wskoczyć do czołówki najbogatszych państw albo cofnąć się przynajmniej do drugiej ligi. Niestety, wbrew zapowiedziom Donalda Tuska nie widać, by Polska chciała skorzystać ze swojej szansy. Zagraniczny kapitał zaczyna uciekać znad Wisły, wielkie inwestycje infrastrukturalne wyhamowują, pieniądze unijne są marnowane, żeby nie powiedzieć – rozkradane. Rolnictwu znowu grozi katastrofa. Zaczynają po kolei padać całe branże przemysłu. Twórcy III RP wracają do swojej metodologii. Na szczęście dla nas dzieje się to w zupełnie innej sytuacji społecznej i gospodarczej. Bronią się nie tylko związki zawodowe czy rolnicy, lecz także opór zaczyna stawiać biznes. Na razie jest to mało widoczne, ale sam mam coraz więcej sygnałów, że czołówka polskiego biznesu rozgląda się za innym układem politycznym. Niewydolność polskiego państwa przeraża już wszystkich. To zaraz rozkręci niewidoczne na razie procesy zmian.

Polacy zbudowali w ostatnim pokoleniu coś, z czego nie zamierzają rezygnować. Warto tylko zauważyć, że powstały dzięki temu mechanizmy społeczne i gospodarcze, które same mogą wymuszać zmiany. To będzie naprawdę intrygujący czas. **GP**



Rafał
Zawistowski

W numerze

KRAJ

6 **Lord Polnord i jego „Foka”**
 # Piotr Nisztor

10 **Zatrzymać cenzurę! Władza usunie z sieci każdy kanał, gdy dostrzeże mowę nienawiści**
 # Piotr Lisiewicz

14 **Praworządność na zamówienie. Kto i za co chwali rząd Tuska**
 # Grzegorz Wierzchołowski

18 **Żurek układa plan przejęcia KRS. Nawet wbrew ustawie!**
 # Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

26 **PO, twoja ukochana sekta**
 # Dawid Wildstein

28 **Krętacz pojęć. Jak Tusk, chcąc bronić Zachodu, broni samego Putina**
 # Wojciech Mucha



32 **Polacy zasługują na prawdę. Odtajnić aneks do raportu WSI**
 # Piotr Grochmalski

36 **To afera KOWR, a nie CPK**
 # Grzegorz Wszołek

40 **PSL chce samorządowego haraczu**
 # Jakub Maciejewski

44 **Pedagodzy czy frajerzy? Nauczyciele znów żalą się na rząd**
 # Krzysztof Wołodźko

46 **Arktyczny układ nerwowy**
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

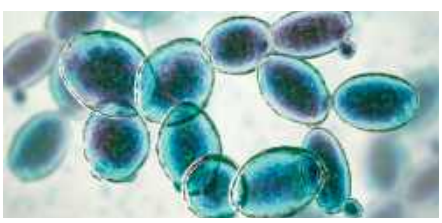
52 **Wenezuela na celowniku Trumpa**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

68 **Grób, na którym płomień nie zgaśnie…**
 # Paweł Skrok

ŚRODOWISKO

76 **Grzyb, który dał początek rolnictwu**
 # Jacek Liziniewicz





KRAJ

16

Zielona koniczyna więdnie
Jacek Liziniewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
24 W INTERNETACH
30 Witold Gadowski
31 Dawid Wildstein
39 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
42 Tadeusz M. Płużański
42 Józef Wieczorek
55 ROSJA ABSURDEM STOI
59 WIEŚCI Z UE
60 OBRONNOŚĆ
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
80 PODRÓŻE
84 KULINARIA



85 NAUKA
87 Marcin Wolski
87 Tomasz Łysiak
88 Katarzyna Gójska



KRAJ

22

Samotniki. Zapomniani seniorzy na polskich wsiach
Hubert Kowalski



ŚWIAT

48

Kino nuklearnego niepokoju
Maciej Kożuszek



HISTORIA

64

Polska 1918 – podnieść ojczyznę z gruzów!
Tomasz Łysiak

InPost | GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!

prenumerata.swsmedia.pl



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Uwaga bełkot! Rzecznik nielegalnej prokuratury Anna Adamiak opublikowała komunikat, z którego wynika, że Zbigniew Ziobro opieprzał się jako boss zorganizowanej grupy przestępczej. I za to należą mu się zarzuty, a nawet 25 lat więzienia. Czytajmy powoli: „Zbigniew Ziobro swoim zachowaniem miał wyczerpać znamiona czynów zabronionych polegających na: (…) przekroczeniu uprawnień i niedopełnieniu obowiązków w ramach kierowania popełnieniem przestępstwa przez Michała W. – Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości". Znaczy się Ziobro nie dopełniał swoich obowiązków jako boss mafii. Może nie zastrzelił kogoś, chociaż mu się należało? Al Capone nigdy by się tak nie zachował!

Genialna była reakcja prokurator Adamiak, gdy Michał Gwardyński z Republiki zapytał ją, czy skoro wozy strażackie rozdawała remizom zorganizowana grupa przestępcza, to teraz zostaną one odebrane i zabezpieczone jako oczywisty dowód przestępstwa i to zagrożonego karą 25 lat więzienia. Otóż Adamiak zapytała: „Ale na czym miałoby polegać to przestępstwo?". Pani Aniu, oczywiście wszyscy zadają sobie to pytanie, ale pani akurat nie powinna. Taką ma pani robotę.

No więc Ziobro to bandyta, a nawet herszt bandytów, ale czym się jako gangster trudnił, nie wolno mówić. Natomiast dawniej jak najbardziej należało! 31 października 2021 roku portal Oko.press demaskował: „Najwyższa Izba Kontroli w głośnym raporcie o wydatkach Funduszu Sprawiedliwości stwierdziła, że ministerstwo Zbigniewa Ziobry niecelowo i niegospodarnie wydało 280 mln złotych. Połowa zakwestionowanej przez NIK kwoty trafiła do jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej (…) na ten cel resort sprawiedliwości wydał w latach 2017–2020 ponad 140 mln złotych. Zdaniem Izby – niecelowo. Pieniądze szły na sprzęt strażacki i wozy". Czyli połowa zbrodni Ala Capone Ziobry, także według jego wrogów, to wozy strażackie. A spora część to sprzęt dla szpitali. W 2021 roku kasa z Funduszu Sprawiedliwości na szpitale





Zastanawialiśmy się, jak pomóc Donaldowi Tuskowi w rozszyfrowaniu skrótu CPK, no i wyszło nam, że może on znaczyć „Co Pił Kierwiński".

„Alkohol z woli samego Pana Jezusa stał się jednym z podstawowych symboli naszej religii... jest niezbywalną częścią naszej kultury... cała ta demonizująca nagonka jest zamachem na kulturę jako taką"
Filip Obara, Pch24.pl

to była jedna czwarta tego, co dała na nie WOŚP. Czyli Ziobro jest jak jedna czwarta Jurasa, a więc ćwiartka świeckiego świętego. A ćwiartki świeckiego świętego aresztować nie można. Pewnie dlatego Adamiak zasugerowała, że przestępstwa nie było.

Częściej nie zgadzam się, niż zgadzam z portalem PCh24.pl, niemniej jego publicysta Filip Obara napisał ostatnio parę ciekawych tekstów o prohibicji z pozycji… katolickich. W jednym z nich czytamy: „Alkohol z woli samego Pana Jezusa stał się jednym z podstawowych symboli naszej religii, a On sam (jak poświadcza Pismo) spożywał wino nie tylko w celach rytualnych, ale owszem – również towarzyskich. Alkohol to bogactwo natury (regionów pochodzenia, szczepów, zbóż, lokalnych ujęć wody i tak dalej), ludzkiego rzemiosła (szlifowane nieraz przez wieki metody produkcji) i wyobraźni (opowieść stojąca za daną marką i danym produktem). Jako taki alkohol jest niezbywalną częścią naszej kultury, a próba rugowania go z przestrzeni publicznej (przez kuriozalne przepisy o niepiciu w samochodzie, w pracy czy w publicznej instytucji) oraz cała ta demonizująca nagonka są zamachem na kulturę jako taką. Są też zamachem na wolność w jej najbardziej osobistym wymiarze”. Obara poprowadził też dyskusję zatytułowaną „Prohibicja – katolik mówi nie”. Pisowcy głosujący razem ze skrajnymi lewakami za nocną prohibicją, wstydźcie się!



W środowym „Piachu w tryby” w Republice razem z Kubą Maciejewskim i Wujkiem Samo Zło zastanawialiśmy się, jak pomóc Donaldowi Tuskowi w rozszyfrowaniu skrótu CPK, no i wyszło nam, że może on znaczyć „Co Pił Kierwiński”. To wywołało lawinę pomysłów widzów na skróty nie zawsze oczywiste, na przykład „Czego Pragną Kobiety”. Tak oto Tusk zainspirował Polaków do prawdziwej twórczości, w czym zaczyna dorównywać Jaruzelskiemu, który oburzał się faktem, że w czasie happeningów Pomarańczowej Alternatywy wznoszono okrzyk: „Jaruzelski – Smok Wawelski!”.

Nie tylko w „Piachu” była rozróba, lecz także w „Kulisach manipulacji”. Bo z Moniką Rutke i Robertem Bąkiewiczem (wszyscy urodziliśmy się w latach 70.) porozmawialiśmy o czołowej postaci obecnego obozu władzy – prof. Marku Chmaju. Czyli o kosmicie. Marek Chmaj, działacz Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP), wygrał w 1989 roku olimpiadę. Polonistyczną, historyczną, matematyczną? Nie, wygrał olimpiadę wiedzy o PZPR. W moim VII LO w Poznaniu na 800 uczniów w ZSMP działało czterech. Niebawem wybuchła w szkole Naszość, do której zapisało się około 500 osób. Monika Rutke, ówczesna punkówa, powiedziała, że gdy była nastolatką, dla każdego w jej szkole Chmaj to był gamoń i lizus, który spotkałby się z absolutnym ostracyzmem. Robert Bąkiewicz dodał, że w jego liceum Tomasza Zana w Pruszkowie, gdzie nikt nie chodził na pokazy kina radzieckiego, każdy uznałby Chmaja za zdrajcę i sprzedawczyka. Ja dodałem, że nawet wszyscy przyszli dziennikarze „Gazety Wyborczej” z Poznania jako licealiści robiliby sobie z Chmaja szyderę. Co się z naszym pokoleniem stało, że Chmaj ma prawo być dziś na poważnie nazywany profesorem, a nie tym, kim zawsze był i będzie? Jeśli Dorota Wysocka-Schnepf ma być symbolem obciachu, to Chmaj jest nim do kwadratu.

Sąd Apelacyjny w Poznaniu uchylił wyrok dożywocia dla zbrodniarza, który zabił żonę i dwie córki, bo w składzie, który go skazał, był „neosędzia”. No i to jest korzyść z faktu, że Żurek został ministrem sprawiedliwości. Że uznali, iż mogą tak po bandzie. Po tym wszystko przyspieszyło i pieśń „To już jest koniec, nie ma już nic, jesteśmy wolni, możemy iść” jest na fali. Bo skala absurdu jest tak duża, że to nie ma szans się utrzymać. Zaskoczą Państwa najbliższe tygodnie. Będzie się działo.

Nie obchodzę Halloween, choć nie głoszę hasła, że tylko świnie dziurawią dynię. Walentynki, choć nie wywodzą się z naszej kultury, nie przeszkadzają mi, bo nie kolidują z żadnym polskim świętem. Halloween do Wszystkich Świętych nie pasuje. Kto chce, niech obchodzi, ale ja nie. No ale nie psikam dzieciakom gazem w oczy po pytaniu „cukierek albo psikus”. Ucywilizowałem się na umiarkowaną starość. **GP**

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }





Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

LORD POLNORD I JEGO „FOKA"

NIEPRAWDOPODOBNA HISTORIA WYBIELANIA PRAWNIKA RODZINY TUSKÓW

Roman Giertych otrzymał 2,4 mln zł za usługi prawne od dwóch spółek: swojego wieloletniego ochroniarza i kierowcy oraz byłego posła Ligi Polskich Rodzin. Środki te pochodziły z pieniędzy, które miały zostać wyprowadzone z Polnordu. Giertych m.in. właśnie za to miał postawione zarzuty prania brudnych pieniędzy. Jego wątek za rządów Donalda Tuska umorzono, a prokuratorzy i byli funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego badający aferę są ścigani przez prokuraturę i atakowani przez sprzyjające władzy media.

To była jedna z największych afer gospodarczych wykryta przez prokuraturę i Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA) w okresie rządów Prawa i Sprawiedliwości. Według śledczych przez lata ze spółki giełdowej Polnord, kontrolowanej wówczas przez biznesmena Ryszarda K., wyprowadzono 72 mln złotych. Kluczową rolę w tym procederze miał odgrywać adwokat Roman Giertych, przyjaciel K., współpracujący z Polnordem, obecnie poseł Platformy Obywatelskiej. 15 października 2020 roku został zatrzymany przez agentów CBA. Podczas czynności



UMORZENIE

Wątek Giertycha został umorzony w styczniu 2025 roku. Według prokuratury jego rola w całej sprawie ograniczała się do kwestii… zawodowych. Jego kancelaria obsługiwała bowiem podmioty zaangażowane w transakcje i otrzymywała za to wynagrodzenie.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

zemdlał i trafił do szpitala. Oprócz niego zarzuty usłyszeli m.in. Sebastian J., jego wieloletni kierowca i ochroniarz, oraz Ryszard K. Sąd odrzucił jednak wnioski o ich tymczasowe aresztowanie. Wówczas Giertych wyjechał do Włoch, przekonując jednocześnie w mediach, że zarzuty zostały mu postawione nieskutecznie, a cała sprawa ma rzekomo charakter polityczny. W ramach prowadzonego przez Prokuraturę Regionalną w Lublinie śledztwa dotyczącego Polnordu Giertych – za zgodą sądu – był podsłuchiwany. W tym celu wykorzystano system deszyfrujący Pegasus. Giertych wraz z politykami PO ostro atakował to oprogramowanie, twierdząc, że polskie służby wykorzystują je rzekomo nielegalnie do inwigilacji opozycji. Adwokat wrócił do Polski po zdobyciu jesienią 2023 roku mandatu posła, a już pod rządami Donalda Tuska prokuratura umorzyła wątek przeciwko niemu. Jednocześnie zaczęli być ścigani prokuratorzy i funkcjonariusze CBA, którzy zajmowali się sprawą Giertycha. Stali się oni również obiektem ataków ze strony sprzyjających władzy mediów. Na celowniku prokuratury znalazła się również Republika, która ujawniła m.in. rozmowę Giertycha z Donaldem Tuskiem. O co faktycznie chodzi w aferze Polnordu?

Spółki słupy i miliony na wierzytelności

Notowana na giełdzie spółka deweloperska Polnord przez lata znajdowała się pod kontrolą biznesmena Ryszarda K., niegdyś jednego z najbogatszych Polaków. Flagową inwestycją było Miasteczko Wilanów, czyli budowa osiedla w warszawskiej dzielnicy Wilanów. W jej realizację zaangażowana była także inna firma biznesmena – Prokom Investments. W czasie budowy doszło jednak do sporu z warszawskim samorządem. Kością niezgody stała się infrastruktura wodno-kanalizacyjna dla wybudowanego miasteczka. Podmioty kontrolowane przez biznesmena uważały, że powinno ją odpłatnie przejąć Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, podległe prezydentowi Warszawy. Urzędnicy ratusza byli innego zdania. Ostatecznie Prokom Investments wycenił roszczenie na blisko 73 mln złotych. 3 lutego 2011 roku spółka kontrolowana przez K. przeniosła te wierzytelności na dwa podmioty: New Industry i TG. Nie posiadały one jednak żadnego majątku. Mimo to zobowiązały się zapłacić za wierzytelność 51 mln złotych. Obydwie spółki zostały zresztą zarejestrowane w KRS krótko przed „zakupem" wierzytelności – 17 i 25 stycznia 2011 roku przez Sebastiana J. pseudonim Foka, ochroniarza i kierowcę Giertycha. Mieściły się pod tym samym adresem w podwarszawskim Błoniu – domu należącym do żony J. Kilka dni po „zakupie" wierzytelności od Prokomu sąd wpisał jako prezesa i właściciela spółki TG Piotra Ś., byłego posła Ligi Polskich Rodzin, również zaufanego Giertycha. Dwa miesiące po zawarciu umowy z Prokomem, New Industry i TG znalazły kupca na wierzytelność. Okazał się nim… Polnord, który zapłacił w sumie 58 mln złotych.

Pralnia „Foki"

To, co stało się potem z tymi pieniędzmi, ujawnił dziennikarz Leszek Kraskowski, który od kilku miesięcy zajmuje się aferą Polnordu oraz rolą w skandalu Giertycha. Jak sam twierdzi, wyjechał do Albanii w obawie przed szykanami ze strony służb i prokuratury nadzorowanych przez rząd Donalda Tuska. Kraskowski ujawnił, że New Industry i TG zapłaciły w sumie 2 406 313,43 złotych kancelarii Romana Giertycha za usługi prawne. Co ciekawe, umowa na ich świadczenie została zawarta przez obydwa podmioty tuż po rejestracji – jeszcze w styczniu 2011 roku – gdy nie miały one żadnych środków. „Dokumenty zgromadzone przez lubelską prokuraturę dają stuprocentową pewność, że umowy o świadczenie usług adwokackich, stanowiące podstawę przelewów dla Giertycha, miały charakter pozorny. Chodziło o pretekst do przelewania pieniędzy. Pralnia »Foki« była pierwszą fazą operacji, która doprowadziła do wyprowadzenia z Polnordu 93 mln zł. Zabawa na całego zaczęła się później" – opisywał Kraskowski skandal na swoim koncie na platformie X.

Jak w osiem dni zarobić 20 mln złotych?!

Kraskowski ujawnił również, że przez kilka lat obracająca milionami złotych spółka TG miała siedzibę w Warszawie przy ul. Bagno, w mieszkaniu należącym do Urszuli Primik, konkubiny Jana Pińskiego. „(…) To nieformalny PR-owiec mec. Giertycha i jego medialne ramię. Jeden z najmocniejszych internetowych »silniczków« (#SilniRazem). Hejterski kanał Pińskiego na YouTube, będący



Sebastian J. „Foka", ochroniarz i kierowca Giertycha. Jak pisał dziennikarz Leszek Kraskowski, który od kilku miesięcy zajmuje się aferą Polnordu: „Pralnia »Foki« była pierwszą fazą operacji, która doprowadziła do wyprowadzenia z Polnordu 93 mln zł. Zabawa na całego zaczęła się później".

miejscem niewybrednych ataków na polityków PiS i dziennikarzy, śledzi 350 tys. widzów. Gdy pierwszy raz rok temu napisałem na X o aferze Polnordu, #Piński zareagował komentarzem, że ktoś mnie wynajął do medialnego ataku na #Giertycha. I że ja przyjmuję tego typu płatne zlecenia, bo łączę PR z dziennikarstwem. Powtórzył to później kilka razy. Wytoczyłem mu za to sprawę sądową" – napisał na swoim koncie na X Kraskowski, który ujawnił coś jeszcze. Wskazał, że elementem procederu wyprowadzania pieniędzy z Polnordu była spółka Properies 33, należąca do żony „Foki" („Foka" przejął ją formalnie w 2014 roku). Podmiot ten kupił ziemię pod Poznaniem za 7 mln złotych, a osiem dni później odsprzedał Polnordowi za 27 mln złotych. Następnie giełdowe przedsiębiorstwo zabezpieczyło nią obligację, wyceniając na 80 mln złotych. Wcześniej media informowały, że Generalny Inspektor Informacji Finansowej (GIIF) prześledził, gdzie trafiły środki otrzymane z Polnordu przez spółki słupy związane z „Foką". Pieniądze były m.in. inwestowane w nieruchomości, wysyłane do spółki na Cyprze (według śledczych związanej z Ryszardem K.), spore kwoty wypłacano też w bankomatach.

„Foka" wybił się… na samodzielność

Wątek Giertycha został umorzony w styczniu 2025 roku. W dalszym ciągu zarzuty w tym śledztwie ciążą m.in. na Ryszardzie K., Sebastianie J. i Piotrze Ś. Jak prokuratura uzasadniała decyzję o umorzeniu wątku przeciwko posłowi PO? Ujawniła to Wirtualna Polska, która dotarła do uzasadnienia umorzenia tego wątku. Z dokumentu wynika, ze według prokuratury rola Giertycha w całej sprawie ograniczała się do kwestii… zawodowych. Jego kancelaria obsługiwała bowiem podmioty zaangażowane w transakcje i otrzymywała za to wynagrodzenie. Z uzasadnienia wynika, że śledczy za „mózg" procederu wyprowadzenia środków z Polnordu uznali Sebastiana J. i Ryszarda K. Wprawdzie „Foka" pracował dla Giertycha (był jego podwładnym), ale przy obrocie środkami z Polnordu – jak twierdzi prokuratura – wybił się… na samodzielność. „Wszelkie zarzuty wobec mnie zostały umorzone. Ponieważ Polnord nie odwołał się od tego umorzenia, to stało się ono prawomocne" – tak dla wp.pl skomentował uzasadnienie umorzenia Giertych, który dzięki wsparciu rządu Donalda Tuska ściga tych, którzy zajmowali się jego sprawą.

Nagonka na Pegasusa

W ramach wyjaśniania afery Polnordu Giertych był objęty prowadzoną systemem Pegasus kontrolą operacyjną (sprawa o kryptonimie „Okser"). Potem – będąc już we Włoszech – starał się przekonywać, że działania prokuratury i CBA rzekomo mają charakter polityczny. Ostro atakował też system Pegasus, twierdząc, że został on rzekomo zakupiony do inwigilacji opozycji. Jednak to właśnie dzięki temu oprogramowaniu śledczy m.in. rozbili rosyjską siatkę szpiegowską planującą w Polsce akty dywersji i sabotażu czy zdobyli dowody przeciwko Sławomirowi Nowakowi, byłemu prominentnemu politykowi PO, oskarżonemu

FOT. X.COM

obecnie o korupcję. Nagonka na Pegasusa doprowadziła ostatecznie do wyeliminowania systemu z użytku służb specjalnych w momencie rosyjskiego ataku na Ukrainę, a po jesiennych wyborach parlamentarnych w 2023 roku, które doprowadziły do przejęcia władzy w Polsce przez rząd Donalda Tuska, w Sejmie zaczęła działać komisja śledcza, która ma wyjaśnić okoliczności stosowania Pegasusa. Mimo że Trybunał Konstytucyjny uznał jej działalność za niezgodną z prawem, cały czas prowadzi ona prace i przesłuchuje świadków. Jednym z nich był Michał Woś, który jako wiceminister sprawiedliwości zgodził się przekazać część środków na zakup systemu z nadzorowanego Funduszu Sprawiedliwości. Właśnie za to usłyszał prokuratorskie zarzuty, a niedawno akt oskarżenia przeciwko niemu trafił do sądu. Zarówno Woś, jak i inni politycy PiS traktują to jako polityczną zemstę.

Rozpracowywali przestępców, dziś są ścigani

Bardzo szybko okazało się – przyznał to publicznie Adam Bodnar, jeszcze jako minister sprawiedliwości i prokurator generalny – że w każdym przypadku, także Giertycha, Pegasus był stosowany za zgodą sądu. Ustalił to specjalny zespół prokuratorów powołany w Prokuraturze Krajowej do zbadania okoliczności stosowania Pegasusa za rządów PiS. Giertych w tym postępowaniu ma status pokrzywdzonego. Z kolei ścigani są ci, którzy zajmowali się nie tylko wyjaśnieniem afery Polnordu, lecz także innych skandali korupcyjno-gospodarczych, w tym Sławomira Nowaka. Zarzuty usłyszał m.in. Daniel K., były wiceszef CBA. Śledczy zarzucają mu, że przekroczył uprawnienia, bo przekazał 15 płyt z podsłuchami Giertycha, zawierającymi tajemnicę obrończą i adwokacką, Bogdanowi Święczkowskiemu, prokuratorowi krajowemu. Obrońca Ryszarda K., adwokat Bartosz Lewandowski, nazwał postawione zarzuty absurdalnymi. Na celowniku śledczych znajduje się też m.in. Artur Chodziński, były funkcjonariusz CBA. „Gazeta Wyborcza" ujawniła, że to właśnie on bezpośrednio prowadził kontrolę operacyjną Giertycha, wymieniając w publikacji jego imię i nazwisko. „Niespotykane nigdzie na świecie ujawnienie danych identyfikujących (…) jako oficera operacyjnego CBA" – napisał na platformie X płk Mariusz Kozłowski, były oficer kontrwywiadu wojskowego. Według niego taka sytuacja stanowi nie tylko poważne naruszenie zasad ochrony informacji niejawnych, lecz także „bezpośrednie zagrożenie dla fundamentalnych interesów państwa". Sam Chodziński złożył w tej sprawie zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa w związku z działaniami Prokuratury Krajowej i Ministerstwa Sprawiedliwości. Twierdzi, że skopiowano materiały dotyczące nie tylko najtajniejszych działań w sprawie Polnordu, lecz także informacje o osobowych źródłach wykorzystywanych do tej sprawy. „Sednem działań Zespołu Śledczego nr 3, kierowanego przez prok. Józefa Gacka, jest de facto udowodnienie kłamliwej tezy, że Roman Giertych to niewinna ofiara nielegalnego systemu, a także zemsta na osobach zaangażowanych w sprawę spółki Polnord" – napisał Chodziński (jego wpis w ramce).

Operacja wybielania mecenasa

W proces wybielania Giertycha pod rządami Donalda Tuska wpisuje się też podawanie przez sprzyjające władzy media, jakoby nielegalnie podsłuchiwano Pegasusem żonę i córkę szefa rządu. Informacje te szybko zdementowała sama Prokuratura Krajowa. Okazało się, że Małgorzata i Katarzyna Tusk dzwoniły do Giertycha w czasie, gdy był objęty – za zgodą sądu – kontrolą operacyjną, stąd rozmowy te zostały nagrane. Podobnie jak te prowadzone przez obecnego posła PO nie tylko z biznesmenem Leszkiem Czarneckim, lecz także Donaldem Tuskiem czy Pawłem Grasiem. Ich fragmenty, ze względu na interes społeczny, w czerwcu bieżącego roku ujawniła Republika. Giertych złożył w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury, domagając się ścigania dziennikarzy stacji. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Okręgowa w Ostrołęce. **GP**

ARTUR CHODZIŃSKI, BYŁY FUNKCJONARIUSZ CBA:

„W związku ze skandalem nieznanym nigdy wcześniej w historii polskich służb specjalnych i organów ścigania składam zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez osoby pracujące w Prokuraturze Krajowej, Ministerstwie Sprawiedliwości oraz »Gazecie Wyborczej«. W dniach 24 i 25 września tego roku byłem przesłuchiwany w charakterze świadka w Zespole Śledczym nr 3 Prokuratury Krajowej (zajmującym się systemem znanym opinii publicznej jako »Pegasus«). Przesłuchania w trybie niejawnym (klauzula »ŚCIŚLE TAJNE«) prowadził prok. Artur Oniszczuk. Ponieważ w przeciwieństwie do prokuratury poważnie traktuję przepisy prawa, nie zamierzam publicznie omawiać ich przebiegu. Informuję jednak, że Prokuratura Krajowa nie jest zainteresowana systemem »Pegasus« jako takim. Sednem działań Zespołu Śledczego nr 3, kierowanego przez prok. Józefa Gacka, jest de facto udowodnienie kłamliwej tezy, że Roman Giertych to niewinna ofiara nielegalnego systemu, a także zemsta na osobach zaangażowanych w sprawę spółki Polnord. Prokuratura Krajowa posunęła się nawet do kroku tak skandalicznego, jak skopiowanie z archiwum CBA w całości, kartka po kartce, całej sprawy operacyjnej dotyczącej spółki Polnord – wraz z najtajniejszymi informacjami o pracy operacyjnej służb, w tym o Osobowych Źródłach Informacji".

ZATRZYMAĆ CENZURĘ!

Władza usunie z sieci każdy kanał, gdy dostrzeże mowę nienawiści

ACTA DO SZEŚCIANU

SUBIEKTYWIZM

„Zgodnie z zapisami nowelizacji ustawy urzędnicy będą mogli w trybie administracyjnym, a nawet natychmiastowym, nakazać usunięcie dowolnej treści z internetu. Takie decyzje będą podejmowane szybciej, niż sądy zdążą ocenić, czy wpis rzeczywiście łamie prawo”.



Każdy kanał na YouTubie czy portal internetowy będzie mógł usunąć z sieci urzędnik wybrany przez rządzącą większość. Powodem tego może być mowa nienawiści, a co nią jest, zdecydują rządzący politycy. Zgłoszenia owej mowy nienawiści dokonać będzie mógł z kolei „zaufany podmiot sygnalizujący", finansowany przez władzę. Jak czytamy w uzasadnieniu do nowelizacji ustawy, „zgłoszenia te powinny być traktowane priorytetowo". W 2012 roku miliony młodych Polaków wyszły na ulice protestować przeciwko ACTA. Tymczasem w 2025 roku rząd szykuje nam ACTA nie do kwadratu, a do sześcianu.



Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

FOT. ADOBE STOCK

Akt prawny, który dzisiaj przyjął rząd, to ochrona użytkowników. To wolność słowa, która jest bezwzględnie ważna, ale która w internecie musi być traktowana w ograniczony sposób – tak o projekcie ustawy mówił wicepremier Krzysztof Gawkowski z Lewicy.

A jak o tym, co jest mową nienawiści, decydował będzie Matecki

W Sejmie przeciwko planom wprowadzenia cenzury najgłośniej zaprotestował poseł Dariusz Matecki, czyli polityk mający największe zasięgi w polskim Internecie. – Przepisy dotyczące pedofilii i innych obrzydlistw są słuszne, ale nie wolno oddawać politykom władzy decydowania, co jest mową nienawiści, którą należy usunąć z sieci. To potężne zagrożenie, bo ministrem cyfryzacji jest Krzysztof Gawkowski, komunista w czerwonym krawacie, śpiewający „Międzynarodówkę". No ale to się może zmienić i ministrem cyfryzacji zostanie Dariusz Matecki, który ma co do mowy nienawiści inne zdanie. I w dwie sekundy usunę wszystko, co umieściły w sieci TVN i „Gazeta Wyborcza" – żartuje poseł w rozmowie z „Gazetą Polską". I tylko na poważnie pyta: – Czy na pewno chcemy takich przepisów? Uważam, że żaden polityk nie powinien móc decydować, co jest mową nienawiści, a co nie. I nie ma zgody na to, by ktokolwiek cenzurował internet.

Dariusz Stefaniuk, poseł PiS i główny ekspert opozycji od tej ustawy, wyjaśnia, co się stanie, jeśli nowelizacja przejdzie: – Zgodnie z jej zapisami urzędnicy będą mogli w trybie administracyjnym, a nawet natychmiastowym, nakazać usunięcie dowolnej treści z internetu (uprawnienia prezesa UKE). Takie decyzje będą podejmowane szybciej, niż sądy zdążą ocenić, czy wpis rzeczywiście łamie prawo. Co gorsza, katalog powodów do blokady jest bardzo szeroki – obejmuje m.in. tzw. mowę nienawiści, pojęcie niezwykle nieostre i podatne na nadużycia.

Rzetelne postępowanie dowodowe? Nieobowiązkowe

Zabójcze dla wolności w sieci regulacje znajdują się w projekcie Ustawy o zmianie ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną oraz niektórych innych ustaw. Artykuł 11a projektu stwierdza, że „Prokurator, Policja, organ Krajowej Administracji Skarbowej, usługobiorca lub zaufany podmiot sygnalizujący może złożyć wniosek o wydanie nakazu podjęcia działań przeciwko nielegalnym treściom polegającego na uniemożliwieniu dostępu do nielegalnych treści". Kto wydawać ma ów nakaz?

Jak czytamy, „organami właściwymi" do wydania nakazu są prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej oraz przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Ten drugi ma decydować o skasowaniu materiałów wideo, a pierwszy wszystkich pozostałych. Większość powodów, dla których urzędnik ma prawo usunąć materiał, jest sensownych – pedofilia, terroryzm, nawoływanie do zbrodni… Ale w tym katalogu odnajdujemy też „mowę nienawiści w mediach społecznościowych". Dodajmy, że urzędnik może zdjąć z sieci kanał YouTube, portal, blog lub poszczególne filmiki czy wpisy na Facebooku w bardzo uproszczonej procedurze i bez decyzji sądu.

W sprawie mają prawo przedstawić swoje racje wnioskodawca, dostawca usług pośrednich oraz usługobiorca, który umieścił treść będącą przedmiotem wniosku. Jednak nie ma obowiązku przeprowadzania pełnego postępowania dowodowego, które jest jedynie dopuszczalne w skomplikowanych przypadkach. Jak czytamy w projekcie: „Organ właściwy do rozpatrzenia wniosku w sprawach szczególnie skomplikowanych może przeprowadzać dowody z zeznań świadków, przesłuchania stron, opinii biegłych oraz oględzin".

Tak można zniszczyć każdy kanał czy portal

Wszystko toczy się w błyskawicznym tempie. Youtuber czy bloger musi przedstawić swoje stanowisko „w terminie 2 dni od dnia otrzymania informacji".

A urzędnik podejmuje decyzję w terminie dwóch, siedmiu lub 21 dni, zależnie od rodzaju sprawy. I swojej decyzji „może nadać rygor natychmiastowej wykonalności decyzji, (…) jeżeli jest to niezbędne ze względu na rozmiary wyrządzonej lub grożącej szkody albo ze względu na interes społeczny lub wyjątkowo ważny interes strony". Nietrudno się domyślić, że urzędnik rzekomą nienawiść do rządu uzna za wyjątkowo ważny interes strony.

Co to oznacza w praktyce? To, że polityk ów będzie mógł usunąć dowolny kanał lub stronę, na której popularność pracuje w pocie czoła cyfrowy twórca, kolekcjonując subskrypcje i lajki. Jeśli mu się to nie spodoba, może się odwołać do sądu, ale znając tempo pracy wymiaru sprawiedliwości III RP, zanim uzyska przywrócenie zakwestionowanych treści, stracą one aktualność, a kanał może zostać zapomniany.

Co urzędnik może uznać za mowę nienawiści? Co tylko przyjdzie mu do głowy i nie będą mu za to grozić żadne konsekwencje. Na co dzień słyszymy, jak często politycy wzajemnie zarzucają sobie mowę nienawiści. Dariusz Matecki pyta: – Czy mową nienawiści będzie zapytanie, czy każdy poseł KO ma w nodze od stołu 4 mln złotych podrzucone przez jakiegoś kolegę? Czy mową nienawiści będzie domaganie się wyrzucenia nielegalnych imigrantów? Czy mową nienawiści będzie informacja o tym, że Niemcy cały czas przerzucają do nas nielegalnych migrantów?

Normy europejskie? Nie, Gawkowski wprowadza niewymaganą przez UE cenzurę

Czym koalicja 13 grudnia usprawiedliwia wprowadzenie cenzury? Twierdzi, że chodzi o dostosowywanie polskiego prawa do norm unijnych. Chodzić ma o DSA (ang. Digital Services Act), czyli Akt o usługach cyfrowych – rozporządzenie unijne zawierające przepisy w zakresie moderacji nielegalnych treści, reklamy i dezinformacji. Rozporządzenie weszło w życie 16 listopada 2022 roku, jednak w pełni zaczęło być stosowane od 17 lutego 2024 roku.

Lektura aktu i porównanie go z projektem ministra Krzysztofa Gawkowskiego pokazują, że europejskie przepisy stały się pretekstem do wprowadzenia cenzury, której DSA nie przewiduje. Poseł PiS Dariusz Stefaniuk, główny ekspert opozycji od tego projektu, mówi, że to, co proponuje koalicja 13 grudnia, to radykalne zaostrzenie cenzury, której wcale nie zaleca UE: – Choć nowelizacja ustawy o doręczeniach elektronicznych przedstawiana jest jako realizacja wymogów Unii Europejskiej, to znaczna część przepisów nie wynika wcale z DSA. To m.in. pomysł na tworzenie „list ostrzeżeń" – spisu stron internetowych, które mogą być w praktyce odcinane od sieci, a także przyznanie służbom i prokuraturze wyjątkowo szerokich uprawnień do żądania blokad treści. Takie rozwiązania nie mają nic wspólnego z europejskim standardem ochrony wolności słowa – to autorskie pomysły rządu. Wprowadzenie natychmiastowego usuwania treści zamiast mediacji również.

To, co proponuje koalicja 13 grudnia, to radykalne zaostrzenie cenzury, której wcale nie zaleca... UE.

Ale to działa także w drugą stronę: projekt Gawkowskiego nie uwzględnia różnych pozytywów, które pojawiają się w DSA. – Co ciekawe, projekt pomija wiele korzystnych dla użytkowników elementów, które sam DSA przewiduje. Nie zapewnia prostych mechanizmów odwołania się platform od decyzji, nie wydłuża czasu na obronę użytkownika i nie gwarantuje proporcjonalności działań urzędników. Zamiast równowagi między państwem, obywatelami i platformami – dostajemy ustawę, która może służyć cenzurze pod pozorem walki z nielegalnymi treściami – mówi Stefaniuk.

Czy znów miliony młodych wyjdą na ulice?

Szczególnym zagrożeniem jest powołanie „zaufanych podmiotów sygnalizujących", których zgłoszenia traktowane mają być priorytetowo. Nietrudno się domyślić, że za obecnych rządów będą to stowarzyszenia opanowane przez Silnych Razem, środowiska LGBT czy prawnicze sitwy. Z projektu wynika, że „zaufane podmioty" będą finansowo uzależnione od władzy. Jak czytamy w projekcie: „(…) zaufane podmioty sygnalizujące (…) mogą otrzymywać dotację celową z budżetu państwa z części, której dysponentem jest Prezes UKE, na realizację zadań w zakresie zgłaszania nielegalnych treści". Skutecznie zniechęcić może to wiele z nich do skarżenia się na mowę nienawiści ze strony koalicji rządzącej i zachęci do dostrzegania jej u opozycji.

W 2012 roku protesty przeciwko ACTA wyprowadziły na ulice miliony młodych ludzi – co bardzo ważne – ponad politycznymi podziałami. Twórcy ACTA, czyli „umowy handlowej dotyczącej zwalczania obrotu towarami podrabianymi", mówili, że chodzi im o słuszne cele, czyli walkę z naruszeniami własności intelektualnej. Tyle że młodzi ludzie im nie uwierzyli, widząc zbyt wiele furtek do ograniczania ich wolności. Czy teraz stać będzie także młodych Polaków na protest przeciwko cenzurze ponad podziałami, czy okaże się, że lewicowo-liberalne NGO poprą rozwiązania, które mogą stać się batem na nie same? To się rozstrzygnie w najbliższych dniach i tygodniach. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

PRZELICZĄ SIĘ

Po tym jak prokuratura zaczęła uzasadniać, że Michał Woś odniósł korzyści z tytułu doprowadzenia do zakupu oprogramowania Pegasus, wydawało się, że głupiej się już nie da. Rzeczywistość szybko zweryfikowała to przekonanie. Prokuratura planuje uchylić immunitet Zbigniewowi Ziobrze i przybić areszt, oskarżając o założenie i kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą. Były minister sprawiedliwości będzie odpowiadał m.in. za remont budynku Prokuratury Krajowej. Bynajmniej nie dlatego, że z tym remontem było coś nie tak. Po prostu prokuratorzy uważają, że nie miał on prawa przeznaczyć na to pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości. Wszystko ogłosiła pani prokurator Adamiak w budynku… który został wyremontowany z Funduszu Sprawiedliwości. Jeżeli więc już ktoś czerpie korzyści z działania Ziobry, to właśnie prokuratorzy, którzy mają ciepłą wodę w toalecie i działającą spłuczkę. Takie wnioski i oświadczenia to paradoksalnie porażka obecnej koalicji rządzącej. Gdyby się zastanowić, to pokazuje jak bzdurne było gadanie anty-PiS-u o tym olbrzymim złodziejstwie prawicy. Po dwóch latach nie znaleźli nic. Żadnego miliona w nodze od stołu. Żadnych 7 milionów przelewanych na konto od tej czy innej „foki”. Nawet jednego aktu notarialnego trzymanego u teściów pasierba. Ani jednej koperty. Nic. Dlatego sytuacja robi się absurdalna. Donald Tusk najwidoczniej uznał, że pogłębianie chaosu w państwie w czasach przedwojennych mu się jednoznacznie opłaca. W Polakach ma narastać niechęć do własnego państwa i efekcie z wdzięcznością mają przywitać zewnętrzną ingerencję. Ten plan się nie uda. Tak jak nie przyniosło efektów szarpanie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, tak nic nie wyjdzie ze ścigania Ziobry. Jednak Polacy będą widzieć na własne oczy sądy działające na pstryknięcie palców polityków i zgniliznę tego systemu. Może to się okazać najlepszym, czego dokonała obecna ekipa. Polacy zaczną się bowiem domagać osuszenia tego bagna. I to na serio. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

SPOKÓJ, PIENIĄDZE

„Żyje się nieźle, spokój, pieniądze, ciekawa praca, wycieczki, można nie zgadzać się z poszczególnymi posunięciami, bo ograniczają to czy tamto” – śpiewał przed wieloma laty zespół Czerwony Tulipan w piosence „Wywiad”. To jeden z takich utworów, które mnie męczą, odczepić się nie chcą, choć to raczej nie jest moja stylistyka czy estetyka. Natomiast trafnie ujęto w nim zadowolony, konsumpcyjny konformizm, który kolejnym pokoleniom pod kolejnymi władzami każe się cieszyć z tego, co jest, a jest przecież OK. A przede wszystkim, że nie ubywa w portfelu i na koncie, że nie ubywa wolności w mediach i w życiu codziennym. I łatwo w to wierzyć, wyznawać – jak to określa często red. Kożuszek – „poglądy normalne, europejskie” i się ciągle z tą idącą na człowieka ścianą jakoś nie zderzać. Dużo już powiedziano o ostatnich sondażach OGB dających Platformie, a później Koalicji Obywatelskiej 38 i 39 proc., a wszystkim naraz partiom liberalnej centrolewicy wręcz sejmową większość. Napisano, że to raczej nieprawda, że to prezent na kongres zjednoczeniowy, że próba zastraszenia potencjalnych koalicjantów i zdemotywowania oponentów. I wszystkie te tłumaczenia mogą być prawdziwe, nawet jeśli tak naprawdę bardziej są tylko pocieszeniami, bo przecież oni mogą mieć tyle poparcia, bo właśnie „żyje się nieźle”. Bo zobaczcie, akurat 60 proc. nie chce Tuska jako premiera, ale 40 proc. chce lub akceptuje, więc tyle tych chętnych KO może mieć. Ale taki sondaż ma jeszcze jedną wartość, o której chyba nikt tym razem nie wspomniał. Przecież sympatycy władzy spoza elit też obrywają, płacą większe rachunki, nie mogą dostać się do lekarzy, a ich dzieci wracają ze szkoły coraz głupsze. Może więc pojawić się wątpliwość, czy wybrało się dobrze. A wtedy z pomocą na wątpliwości przychodzi sondaż – 38 proc. dla KO. Czyli to tylko mój problem, mam pecha lub robię coś źle, inni na rząd nie narzekają. To ja też nie będę. I cyk, 39 proc. **GP**



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

CO ZA PRZYPADEK!

Związki Bodnara z WJP sięgają co najmniej 2019 roku. To właśnie wtedy, w kwietniu, jako rzecznik praw obywatelskich odebrał od tej organizacji prestiżową Nagrodę Praworządności.

PRAWORZĄDNOŚĆ NA ZAMÓWIENIE.

KTO I ZA CO CHWALI RZĄD TUSKA

PARTNERZY ŻURKA OCENIAJĄ ŻURKA

Koalicja 13 grudnia odtrąbiła kolejny sukces na arenie międzynarodowej. Tym razem powodem do dumy ma być najnowszy ranking praworządności, w którym Polska rzekomo pnie się w górę. Zachwytom przedstawicieli nowej władzy nie ma końca, podobnie jak utyskiwaniom na 8 lat „druzgotania" demokracji przez Zjednoczoną Prawicę. Wystarczy jednak przyjrzeć się bliżej organizacji, która ten laur wystawiła, by cały ten obrazek rozpadł się jak domek z kart.

Bezpośrednim powodem do radości w obozie rządzącym stał się wpis wiceministra sprawiedliwości Dariusza Mazura, który z dumą ogłosił awans Polski w rankingu przygotowanym przez waszyngtońską organizację World Justice Project (WJP). „W tym roku awansowaliśmy kolejny raz. Obecnie Polska znajduje się na 32. miejscu w rankingu. To postęp o jedno miejsce względem ubiegłorocznego zestawienia. Warto jednak zaznaczyć, że przed objęciem przez nas rządów, w 2023 nasz kraj plasował się na 36. miejscu rankingu" – ogłosił w mediach społecznościowych Mazur.

Narracja jest prosta: od kiedy stery w kraju przejęła ekipa Donalda Tuska, w Polsce dzieje się coraz lepiej. Wiceminister Mazur, oceniając postępy, stwierdził, że „kropla drąży skałę". Przekonywał przy tym, że choć nie ma możliwości z dnia na dzień naprawić rzekomych szkód wyrządzonych przez poprzedników, to zmiany idą w dobrym kierunku. „Nie da się z dnia na dzień odwrócić efektów 8 lat demolowania państwa prawa. W 2015 roku Polska znajdowała się na 22. miejscu rankingu. Niemniej dobrze, że postępy są widoczne już dziś" – napisał. Oczywiście, jak to w wypadku rządu Donalda Tuska bywa, za ogólnikami nie poszły żadne konkrety; wiceminister Mazur nie wskazał, jakie działania jego resortu miałyby stać za tym rzekomym awansem.

Zanim więc weźmiemy opowieści Mazura za dobrą monetę, warto zadać sobie kluczowe pytanie: czym tak naprawdę jest organizacja World Justice Project i kto za nią stoi?

Sędziowie we własnej sprawie

Okazuje się, że losy tej „niezależnej" organizacji i ludzi związanych z rządem Tuska splatają się od lat w sposób, który całkowicie podważa wiarygodność jej ocen. Centralną postacią tej układanki jest Adam Bodnar, były rzecznik praw

FOT. GOV.PL

obywatelskich, a do niedawna minister sprawiedliwości i prokurator generalny.

Związki Bodnara z WJP sięgają co najmniej 2019 roku. To właśnie wtedy, w kwietniu, jako rzecznik praw obywatelskich odebrał od tej organizacji prestiżową Nagrodę Praworządności. Uzasadnienie było symptomatyczne. Szef WJP William H. Neukom, wychwalając Bodnara, mówił o „trudnej epoce, w której podstawowe zasady rozliczalności władz publicznych i otwarty rząd są atakowane". Stwierdził też, że „inicjatywy i konsekwentne wysiłki dr. Bodnara na rzecz ochrony niezależności polskiego systemu sądowniczego i praw podstawowych zasługują na nasze pełne poparcie". Organizacja już wtedy jednoznacznie opowiedziała się po jednej stronie politycznego sporu w Polsce.

To był jednak dopiero początek. Trzy lata później, w połowie 2022 roku, Adam Bodnar został członkiem Rady Dyrektorów World Justice Project, wchodząc do ścisłego kierownictwa organizacji. Zaledwie kilka miesięcy później, w styczniu 2023 roku, brał udział w spotkaniu Rady Dyrektorów z przedstawicielami Komisji Europejskiej. Jak sam relacjonował, przedstawił na nim „aktualną sytuację w Polsce, zwłaszcza spór dotyczący wdrożenia tzw. kamieni milowych i odblokowania środków z Krajowego Planu Odbudowy". Mówiąc wprost: jako członek władz WJP występował w Brukseli przeciwko polskiemu rządowi Zjednoczonej Prawicy. Kilka miesięcy później został ministrem sprawiedliwości w gabinecie, który te unijne środki miał odblokować.

Ale to nic w porównaniu z tym, co znaleźliśmy, przeglądając listę sponsorów WJP. Na oficjalnej stronie organizacji, w rubryce „Donatorzy z sektora publicznego 2023–2025", widniało bowiem... polskie Ministerstwo Sprawiedliwości. Sytuacja wydawała się więc kuriozalna: resort, którego działania w zakresie praworządności są oceniane, jednocześnie finansuje instytucję oceniającą.

Gdy wysłaliśmy do World Justice Project pytania o kwoty, jakimi resort Bodnara i Żurka wspierał WJP, na stronie organizacji dokonano pospiesznej korekty. Ministerstwo Sprawiedliwości zniknęło z listy donatorów i trafiło do... nowo utworzonej zakładki „Partnerzy 2023–2025". W odpowiedzi na nasze pytania organizacja tłumaczyła się pomyłką. „Sprawdziliśmy to z naszym zespołem finansowym i zdaliśmy sobie sprawę, że [polskie] Ministerstwo Sprawiedliwości [...] zostało błędnie skategoryzowane. Nigdy nie było donatorem, ale partnerem" – napisano w oświadczeniu. Niezależnie od tych ekwilibrystycznych tłumaczeń fakt pozostaje faktem: oceniane przez World Justice Project polskie Ministerstwo Sprawiedliwości, kierowane dziś przez Waldemara Żurka, jest jej oficjalnym partnerem. Trudno o jaskrawszy przykład konfliktu interesów i bardziej oczywisty dowód na to, jak iluzoryczna jest niezależność tej waszyngtońskiej organizacji.

Na oficjalnej stronie World Justice Project, w rubryce „Donatorzy z sektora publicznego 2023–2025", widniało... polskie Ministerstwo Sprawiedliwości. Resort, którego działania w zakresie praworządności są oceniane, jednocześnie finansuje instytucję oceniającą.

Egzotyczni sojusznicy „praworządności"

Lista donatorów i partnerów World Justice Project to prawdziwa rewia instytucji od lat zaangażowanych w promowanie lewicowo-liberalnej agendy na całym świecie. Jest tam Open Society George'a Sorosa, znanego miliardera i spekulanta finansowego, od lat pompującego gigantyczne pieniądze w organizacje promujące jego wizję „społeczeństwa otwartego". Jest Komisja Europejska, czyli instytucja, która z rządem Zjednoczonej Prawicy toczyła otwartą wojnę, blokując należne Polsce środki z KPO. Jest wreszcie finansowana z niemieckiego budżetu federalnego Fundacja Konrada Adenauera, od dawna stanowiąca narzędzie miękkiej polityki Berlina w Europie Środkowej.

W gronie tym nie mogło zabraknąć także polskich akcentów, doskonale wpisujących się w ów polityczny krajobraz. Wśród donatorów WJP znajdziemy Polsko-Amerykańską Fundację Wolności. W jej Radzie Dyrektorów zasiada m.in. Katarzyna Kieli, szefowa nieprzychylnej poprzedniemu rządowi telewizji TVN, a prywatnie córka konfidenta komunistycznego wywiadu PRL. Zresztą w przeszłości w radzie tej fundacji zasiadali również tacy eksperci od praworządności jak Marek Belka, zarejestrowany przez SB jako kontakt operacyjny „Belch", oraz Michał Boni, który przyznał się do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa jako TW „Znak".

Jednak prawdziwą groteską i ostatecznym dowodem na kompromitację rankingów WJP jest obecność na liście „donatorów z sektora publicznego" Najwyższej Rady Sądowniczej Kataru – kraju będącego monarchią absolutną, gdzie władza sądownicza jest w pełni zależna od emira. Okazuje się, że ten hojny sponsor jest traktowany przez WJP niezwykle łaskawie. W obecnym rankingu praworządności Katar (oceniany w 2025 roku po raz pierwszy w historii) zdobył 62 na 100 możliwych punktów. To niemal tyle samo, ile Polska za rządów Prawa i Sprawiedliwości, która miała wówczas 64 punkty.

Co kryje się za tak wysoką oceną katarskiej „praworządności"? Mówimy o państwie, w którym kobiety do dziś objęte są systemem męskiej kurateli, a za homoseksualizm grozi kara chłosty i wieloletniego więzienia. To kraj, którego system prawny oparty na szariacie dopuszcza kary cielesne, a organizacje praw człowieka od lat alarmują o niewolniczych warunkach pracy imigrantów. Finansowy zastrzyk z Ad-Dauhy najwyraźniej wystarczył, by eksperci WJP nie zauważyli tych „drobnych" mankamentów. **GP**

15 listopada mają odbyć się wybory prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego i władz centralnych. Jest niemal pewne, że stanowisko obejmie po raz kolejny Władysław Kosiniak-Kamysz, który będzie najprawdopodobniej jedynym poważnym kandydatem. Jednak nie świadczy to o sile partii. Raczej o tym, że nie ma się już o co bić.

PRZYSZŁOŚĆ

Dziś polska wieś przeżywa olbrzymi kryzys, a jednocześnie wśród rolników dominuje poczucie, że PSL nic nie robi. Dlatego traci zrozumienie i jakiekolwiek poparcie.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ZIELONA KONICZYNA WIĘDNIE

PSL WYBIERZE ZARZĄDZAJĄCEGO MASĄ UPADŁOŚCIOWĄ

Sondaże nie rozpieszczają polityków PSL-u. W najnowszym badaniu Ogólnopolskiej Grupy Badawczej ugrupowanie Kosiniaka-Kamysza ma 2,17 proc. poparcia i przegrywa nawet z partią Razem. Ten wynik i tak nie jest najgorszy. Sondaż Opinii24 dla TVN24 z początku października dawał PSL 1,3 proc. poparcia. Średnia sondażowa z ostatniego miesiąca wynosi 1,78 proc. Wyniki mówią jasno. Jeżeli wybory odbędą się w najbliższym czasie, to ludowcy znajdą się poza parlamentem, a jedyną reprezentacją, jaką mogą zyskać, są senatorowie, i to tylko wtedy, gdy dogadają się w ramach paktu senackiego. Oczywiście działacze PSL-u nie przyjmują do wiadomości wyników badań. – PSL zawsze jest niedoszacowany – mówią zagadywani o wyniki.

Kryzys zagląda w oczy

I rzeczywiście patrząc na historię, mają rację. Problem jest jednak taki, że ostatni raz PSL samodzielnie startowało w 2015 roku. Będąc w koalicji rządzącej, cudem prześlizgnęło się nad progiem – zdobywając 5,13 proc. głosów. Wtedy jednak temperatura sporu politycznego była dużo niższa, a frekwencja ledwo przekroczyła 50 proc. Dla porównania w 2023 roku do urn poszło 74 proc. Polaków. Oznacza to, że wynik na poziomie z 2015 roku nie przeszedłby nad progiem. Nie da się również ukryć, że tendencje nie sprzyjają ludowcom. W 2015 roku partia miała ponad 100 tys. aktywnych członków. Dziś liczba ta spadła do około 80 tys. Fatalnie układają się również rządy po 2023 roku. Jeżeli ktoś łudził się, że partia odzyska wigor i głosy środowisk wiejskich, to jednak musiał się rozczarować. Dziś polska wieś przeżywa olbrzymi kryzys, a jednocześnie wśród ludzi dominuje poczucie, że PSL nic nie robi. W tym sezonie, gdy rolnicy sprzedawali plony poniżej kosztów produkcji, minister Stefan Krajewski zaproponował im nisko oprocentowane kredyty. Farmerzy boją się również skutków umów międzynarodowych. Rząd – mimo że obiecywał działanie – nie zrobił finalnie nic, aby zablokować umowę z Mercosurem. W ubiegłym tygodniu weszła również w życie umowa z Ukrainą, która w większym stopniu otwiera rynki europejskie na towary ze wschodu. Równolegle UE przygotowuje się do cięć we wspólnej polityce rolnej i faktycznie będzie likwidować ten mechanizm finansowy. Tymczasem reakcja rządu jest żadna. Dość powiedzieć, że PSL krytykują już nie tylko przedstawiciele opozycji, ale również koalicja. Bezkarnie bije w niego m.in. Michał Kołodziejczak. To, że nastroje nie są najlepsze, pokazuje też fakt, że ze stanowiskiem pożegnał się Czesław Siekierski. W niecałe dwa lata mamy już dwóch ministrów. – PSL nie ma już czego szukać na wsi – powtarzają rolnicy. Dlatego ludowcy potrzebują szybkiego sukcesu. Wręcz gardłową sprawą staje się dla nich załatwienie tematu dwukadencyjności. Nadal bowiem tzw. wieczni wójtowie i burmistrzowie to bezpośrednie zaplecze polityczne PSL-u. Ludowcy rządzą w około 400 gminach w Polsce. Do tego należy zauważyć wielu bezpartyjnych, którzy sympatyzują z partią zielonej koniczyny. Dodatkowo warto dodać, że jeżeli przepisy nie zostaną zmienione, to w 2029 roku ze stanowiskami będzie musiało pożegnać się 61 proc. samorządowców. To duża liczba. Wzięcie ich w obronę może zapewnić przychylność. Problem jest jednak taki, że Kosiniak-Kamysz nie będzie miał siły, by przeprowadzić zmiany. Projektu nie popiera Polska 2050, czyli satelita ludowców w ramach Trzeciej Drogi. To zresztą również przyczyna, dla której PSL traci zrozumienie. W 2023 roku wystąpił na wspólnych listach z ludźmi, którzy zdają się zwalczać styl życia związany z prowincją. Symbolem jest oczywiście działanie Ministerstwa Klimatu i Środowiska, w tym walki m.in. z myśliwymi.

Budowanie nazwisk

Nie należy się więc spodziewać spektakularnych wzrostów sondażowych. Nic dziwnego, że między działaczami toczy się dyskusja o to, do kogo „dokleić się” w wyborach w 2027 roku. Jedna opcja – w kierunku której ciąży Władysław Kosiniak-Kamysz – to oczywiście Koalicja Obywatelska. Druga to obóz Prawa i Sprawiedliwości. Ku prawicowej koalicji przekonują politycy bardziej konserwatywni. Na razie nie wiadomo, która szala przeważy. Sam prezes Kosiniak-Kamysz twardo twierdzi, że ludowcy pójdą sami do wyborów. To jednak może być tylko gra. Zauważalne jest jednak jedno. W tej kadencji wyjątkowo budowane są nazwiska, a mniej jest zespołowej gry. Tak jakby PSL chciał wypromować poszczególnych polityków. Z pewnością udaje się to Miłoszowi Motyce i Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi. Rozpoznawalność budują również Krzysztof Paszyk, Dariusz Klimczak, Stefan Krajewski i Urszula Pasławska. Wyrobienie własnej marki ma ułatwić walkę o miejsca na listach. Wszyscy wymienieni w ramach tegorocznych wyborów wewnętrznych wybrani zostali na prezesów wojewódzkich w partii. Urszula Pasławska wysadziła z siodła senatora Zbigniewa Brzezina, który przez lata rozdawał karty. Co oznacza zmiana? To opisała „Gazeta Wyborcza”. „Zwolennicy Brzezina spodziewają się niekorzystnych dla nich zmian na stanowiskach w agencjach, biurach i instytucjach obsadzonych przez PSL. Ci, którzy byli dotąd wierni byłemu szefowi, będą musieli ustąpić miejsca osobom, które wspierały w tych wyborach Pasławską” – czytamy. Podobne roszady dokonały się w innych częściach kraju. W zachodniopomorskim Jarosława Rzepę wygryzł Marcin Łapeciński. Są jednak regiony, gdzie niewiele się zmieniło. Przykładem może być Adam Jarubas w województwie świętokrzyskim, Krzysztof Hetman na Lubelszczyźnie, Piotr Dziedzic na Podkarpaciu czy Adam Struzik na Mazowszu.

Wyprowadzanie sztandaru

Prawdziwe wybory dopiero przed nami. O ile Władysław Kosiniak-Kamysz ma zwycięstwo w kieszeni, a jego kontrkandydat będzie jedynie startował pro forma (poprzednim razem był to Stefan Krajewski), to ciekawe będą wybory na inne stanowiska. Znowu dojdzie do konfrontacji między Piotrem Zgorzelskim a Waldemarem Pawlakiem. Wicemarszałek Sejmu ma bowiem kandydować na szefa rady naczelnej PSL-u. Przed ludowcami bardzo trudne dwa lata. W dołach partyjnych dominuje jednak przekonanie, że w tym momencie to już zarządzanie masą upadłościową. I to w chwili, gdy PSL obchodzi 130 lat istnienia. Dlatego brakuje chętnych na stanowisko prezesa. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA



ŻUREK UKŁADA PLAN PRZEJĘCIA KRS. NAWET WBREW USTAWIE!

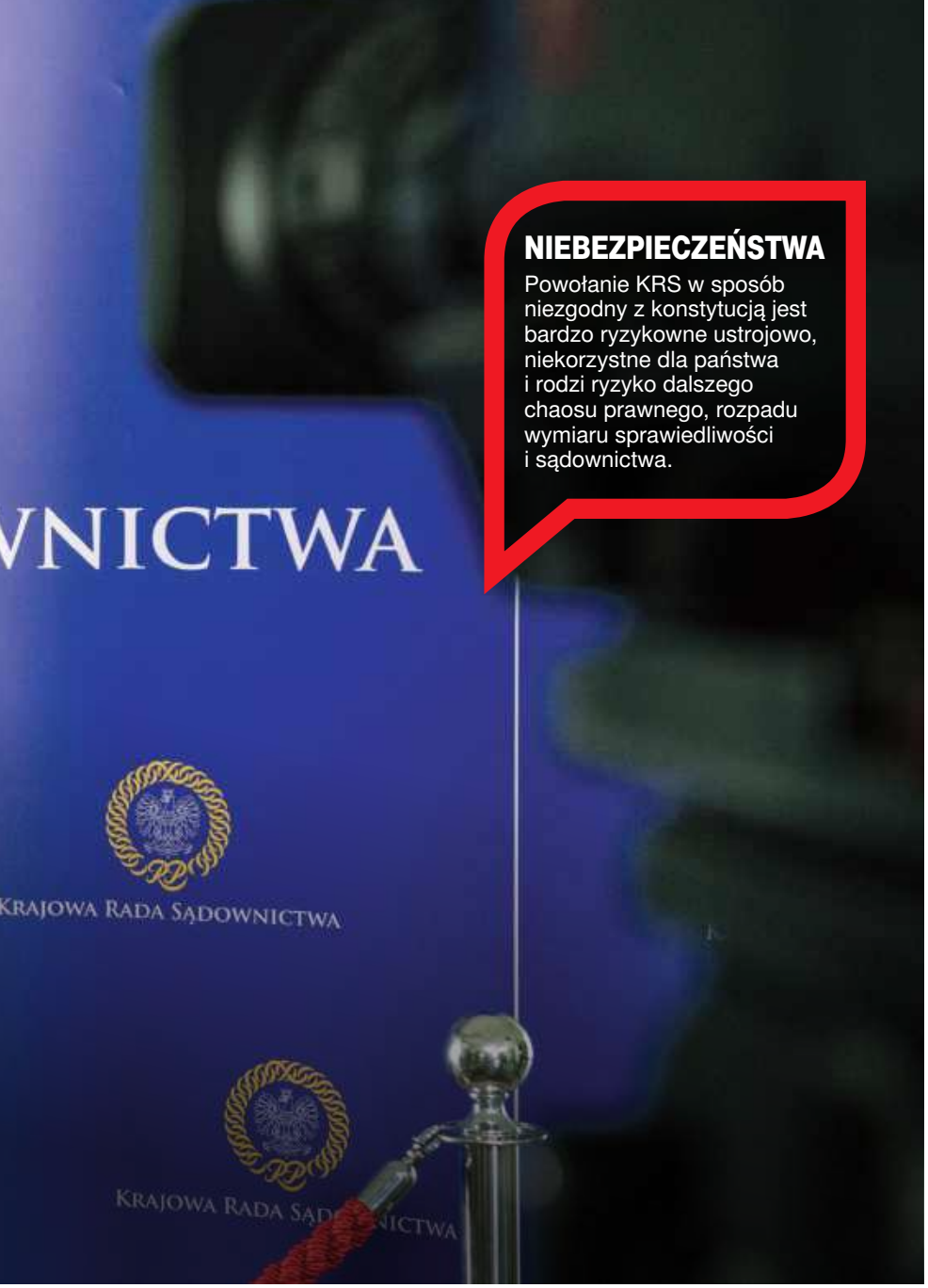
A TYLE BYŁO KRZYKU RADYKAŁÓW W TOGACH... POPARCIE POLITYKÓW JUŻ NIE PRZESZKADZA

Zegar tyka... Coraz bliżej wyborów 15 sędziów – członków Krajowej Rady Sądownictwa. Chyba już nie ma wątpliwości, że odbędą się według „starej" ustawy, czyli kandydatów zaakceptuje Sejm. Przyznał to nawet minister Waldemar Żurek, choć przez lata – razem z kolegami z Iustitii i Themis – przeciwko temu protestował. – Sposób wyboru będzie taki sam, tylko inni ludzie będą wybierani. I jedynie o to w tym chodzi – stwierdziła sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca KRS.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Z żadnego orzeczenia międzynarodowego trybunału nie wynika konieczność ani potrzeba usuwania sędziów. Wręcz przeciwnie – zarówno Europejski Trybunał Praw Człowieka, jak i Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wskazują na potrzebę uregulowania sytuacji w wymiarze sprawiedliwości przy użyciu mechanizmów zgodnych z zasadami wynikającymi z konstytucji, traktatów oraz konwencji. Czyli zgodnie z zasadą nieusuwalności sędziów, niedyskryminacji, poszanowania prawa i rozdzielności władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej – tłumaczy „Gazecie Polskiej" sędzia dr Monika Smusz-Kulesza, członek zarządu stowarzyszenia „Aequitas".

– Rozwiązanie jest jedno, do tego proste, tanie i pozwalające na zapewnienie obywatelom prawa do sprawiedliwego i sprawnego procesu. Status wszystkich sędziów



NIEBEZPIECZEŃSTWA

Powołanie KRS w sposób niezgodny z konstytucją jest bardzo ryzykowne ustrojowo, niekorzystne dla państwa i rodzi ryzyko dalszego chaosu prawnego, rozpadu wymiaru sprawiedliwości i sądownictwa.

FOT. ZBYSZEK KAŹMAREK/GAZETA POLSKA

nominowanych po 2017 roku musi być potwierdzony ustawą. Nie ma innego rozwiązania – podkreśla.

Żurek sięgnie po „oprzyrządowanie”

Koalicja 13 grudnia rządzi od dwóch lat, a ministrowie sprawiedliwości – najpierw Adam Bodnar, teraz Waldemar Żurek – snują opowieść o ustawie, która ma zmienić funkcjonowanie Krajowej Rady Sądownictwa. Równocześnie nieustannie grożąc jej członkom. „Chciałbym państwu zaznaczyć z całą stanowczością, że jako minister sprawiedliwości i prokurator generalny będę metodami zgodnymi z prawem dążył do tego, byście państwo opuścili ten budynek” – zagrzmiał Żurek w sierpniu, gdy niespodziewanie pojawił się na posiedzeniu Rady.

Mijały jednak miesiące, a ustawy nie ma. Jej projekt miał być pokazany w tygodniu, w którym ukazał się ten numer „Gazety Polskiej” – siłą rzeczy przed jego zamknięciem nie poznaliśmy treści dokumentu, ale główne założenia znane są od dłuższego czasu. Co więcej, podczas jednego z ostatnich wywiadów Żurek przyznał, że nie wyklucza obejścia prawa, gdyby ustawa została zawetowana przez prezydenta. „Należy stworzyć takie oprzyrządowanie, które nie będzie ustawą, jeśli prezydent nie podpisze mojego pomysłu, który przejdzie przez parlament” – ogłosił na antenie Polsatu News.

Natomiast po ubiegłotygodniowym posiedzeniu rządu przyznał: „(…) będzie tam kwestia i czynnego, i biernego prawa wyborczego”. Oczywiście to w kontekście tego, że w maju 2026 roku kończy się kadencja 15 sędziów – członków Rady – i konieczne będą nowe wybory.

Propaganda dla zwolenników

Opowieści ministra Żurka o „oprzyrządowaniu” czy innych rozwiązaniach w kontrze do obowiązującej ustawy sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka kwituje krótko: – Propaganda dla swoich zwolenników, żeby uwierzyli, że to coś innego.

– W maju zostaną wybrani sędziowie do KRS na podstawie obowiązującej ustawy i podczas procedury wyboru muszą być przestrzegane wszystkie rygory tej ustawy – podkreśla przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa. – Inne propozycje będą bez znaczenia prawnego. Chyba że zdecydują się złamać ustawę. Wówczas decyzja będzie należała do prezydenta, nie wiem, jak na to spojrzy. Przecież wnioski tego organu są do prezydenta kierowane – zaznacza sędzia Pawełczyk-Woicka.

Na kwestię zasadniczą zwraca uwagę sędzia Stanisław Zdun: niektóre z obecnie forsowanych rozwiązań były już zawarte w poprzedniej ustawie o KRS i zostały zakwestionowane przez Trybunał Konstytucyjny. – Mowa więc o tzw. wtórnej niekonstytucyjności. Dlatego nie wyobrażam sobie, żeby prezydent – jako strażnik konstytucji – podpisał taką ustawę – tłumaczy wiceprzewodniczący KRS.

Żaden kompromis

– Kompromis zakłada współpracę dwóch stron przy jego wypracowywaniu. Tymczasem projekt ustawy został przygotowany wyłącznie przez jedną stronę i następnie wyłącznie w ramach przedstawicieli tej samej strony skonsultowany – zaznacza dr Smusz-Kulesza.

Zwróciła także uwagę na kwestię regulacji czynnego i biernego prawa wyborczego do KRS sędziów powołanych po

2017 roku. – Sam fakt wyróżnienia tej grupy w ustawie, jako osobnej, stanowi kolejny – ze strony Ministerstwa Sprawiedliwości – wyraz napiętnowania i poniżania ponad 3600 wykształconych i ciężko pracujących sędziów. Kwestie statusu sędziów – bez względu na datę ich powołania – reguluje konstytucja. Po wręczeniu aktu nominacji przez prezydenta RP i objęciu urzędu prawnik staje się sędzią. Wola ministra sprawiedliwości – choćby wywodził się ze środowiska sędziowskiego i był wspierany przez stowarzyszenia „Iustitia" i „Themis" – tego faktu nie zmienia i zmienić nie może, bo sędziowie są nieusuwalni. Tę gwarancję wprowadza konstytucja, m.in. w celu przeciwdziałania sytuacjom takim jak te, które realizuje ministerstwo – podkreśla dr Smusz-Kulesza.

Prawybory w sądach?

Konsternację prawników wywołuje również pomysł z prawyborami – najpierw w sądach byłyby wybierane osoby, które dopiero na kolejnym etapie staną się „oficjalnymi" kandydatami. Miałoby się to odbywać pod nadzorem prezesów sądów, których przecież mianował minister sprawiedliwości. Poza tym zadanie jest trudne ze względów technicznych, skoro w Polsce mamy aż około 400 sądów. – Dlatego się obawiam, że będziemy mieli do czynienia z czynnościami pozorowanymi. Mającymi jedynie uzasadnić, że nagle obecna większość polityczna wybiera swoich sędziów do Krajowej Rady Sądownictwa. Czyli w gruncie rzeczy akceptuje ustawę, która była bezpardonowo atakowana i jej legalność była niesłusznie, bezpodstawnie podważana przez ostatnie osiem lat – przypomina sędzia Zdun.

Próby obejścia obowiązującego prawa zrodzą inne konsekwencje. – Jeżeliby doszło do wyboru członków Rady z naruszeniem ustawy, to istnieje ryzyko, że prezydent może uznawać uchwały KRS za wadliwe i korzystać z prawa odmowy powołania sędziów rekomendowanych przez taką Radę – tłumaczy sędzia Zdun. – Powołanie KRS w sposób niezgodny z konstytucją jest bardzo ryzykowne ustrojowo, niekorzystne dla państwa i rodzi ryzyko dalszego chaosu prawnego, rozpadu wymiaru sprawiedliwości i sądownictwa.

O ile obecna kadencja „sędziowskiej części" KRS kończy się w maju 2026 roku, o tyle procedura wyboru nowych członków powinna się rozpocząć już na przełomie lutego i marca.

Ustawa ta sama, ludzie inni

Sędzia Pawełczyk-Woicka mocno akcentuje, jak są traktowani sędziowie, którzy brali udział w poprzednich wyborach. W ramach legalnej procedury! Nie tylko ci, którzy kandydowali do KRS, lecz także ci, którzy udzielili im poparcia. – W sposób, który narusza konstytucję, bo jest w niej zakaz dyskryminacji. Stosowany jest język hejtu, wykluczenia, mowy nienawiści. I to nawet w oficjalnych pismach – stwierdziła.

Minister Żurek i jego ekipa koncentrują się na obrażaniu sędziów będących członkami KRS, ale o rozwiązaniach prawnych tak naprawdę trudno było dotychczas dyskutować, bo brakowało „na papierze" oficjalnych propozycji wprost dotyczących KRS. – Były tylko co rusz ogłaszane jakieś luźne koncepcje – potwierdza przewodnicząca Rady. – Dlatego wybory najprawdopodobniej będą przeprowadzane zgodnie z zasadami, gdy my zostaliśmy wybrani.

Scenariusz tym bardziej prawdopodobny, że prezydent Karol Nawrocki zapowiedział, iż nie podpisze żadnej ustawy, która będzie podważała mandat sędziów. – Czyli sposób wyboru będzie taki sam, tylko inni ludzie będą wybierani. I jedynie o to w tym chodzi – podkreśla sędzia Pawełczyk-Woicka.

Czasu pozostało niewiele

Wbrew pozorom czasu nie ma zbyt wiele. O ile obecna kadencja „sędziowskiej części" KRS kończy się w maju 2026 roku, o tyle procedura wyboru nowych członków powinna się rozpocząć trzy miesiące wcześniej, czyli na przełomie lutego i marca. To całkiem niedługo. Poza tym potencjalni kandydaci muszą przecież wcześniej podjąć decyzję, a dobrze by było, gdyby wówczas znali „reguły gry".

Czy wszyscy będą mogli wziąć w tym udział – bez różnicy na datę powołania? – Nie ma możliwości ograniczenia sędziom biernego prawa wyborczego. Podobnie czynnego. W konstytucji wprost zapisano, że wybór następuje spośród wszystkich sędziów – podkreśla przewodnicząca Rady.

Emocji już teraz nie brakuje, a im bliżej marca, tym bardziej maja, zapewne będą narastać. Czy jest jakakolwiek szansa na spokojną debatę? – Jeśli kandydatami będą merytoryczni sędziowie – to tak. Ale jeśli na przykład wystartują osoby, które dotychczas hejtowały sędziów za udzielanie poparcia, to spodziewam się bardzo ostrej dyskusji. Bo pamiętając, co wypisywali i mówili, ile krzywdy wyrządzili, trudno oczekiwać, że wszyscy nagle będą cicho siedzieć – tłumaczy sędzia Pawełczyk-Woicka, która kończy drugą kadencję, czyli zgodnie z prawem nie będzie mogła startować w kolejnych wyborach.

Czy inni członkowie Rady rozważają taką możliwość? Biorąc pod uwagę chociażby nagonkę, której ofiarą ciągle padają. – Niewątpliwie będę do tego namawiać sędziego Stanisława Zduna, którego poznałam w KRS i jestem bardzo zadowolona ze współpracy. Jeśli będzie chciał kandydować i poprosi o podpis na liście poparcia, to z zamkniętymi oczami to zrobię – stwierdziła przewodnicząca KRS.

Zapytaliśmy więc sędziego Zduna, czy zdecyduje się na ponowne kandydowanie do KRS. – Warto to rozważyć. Dla dobra Rzeczypospolitej i wymiaru sprawiedliwości. Aczkolwiek muszę uwzględnić kwestie osobiste, bo ostatnie dwa lata nie były lekkie, a myślę, że następna kadencja będzie jeszcze cięższa – stwierdził wiceprzewodniczący KRS. – Ale na hejt jestem odporny i się nim nie przejmuję. GP

Ryszard Legutko

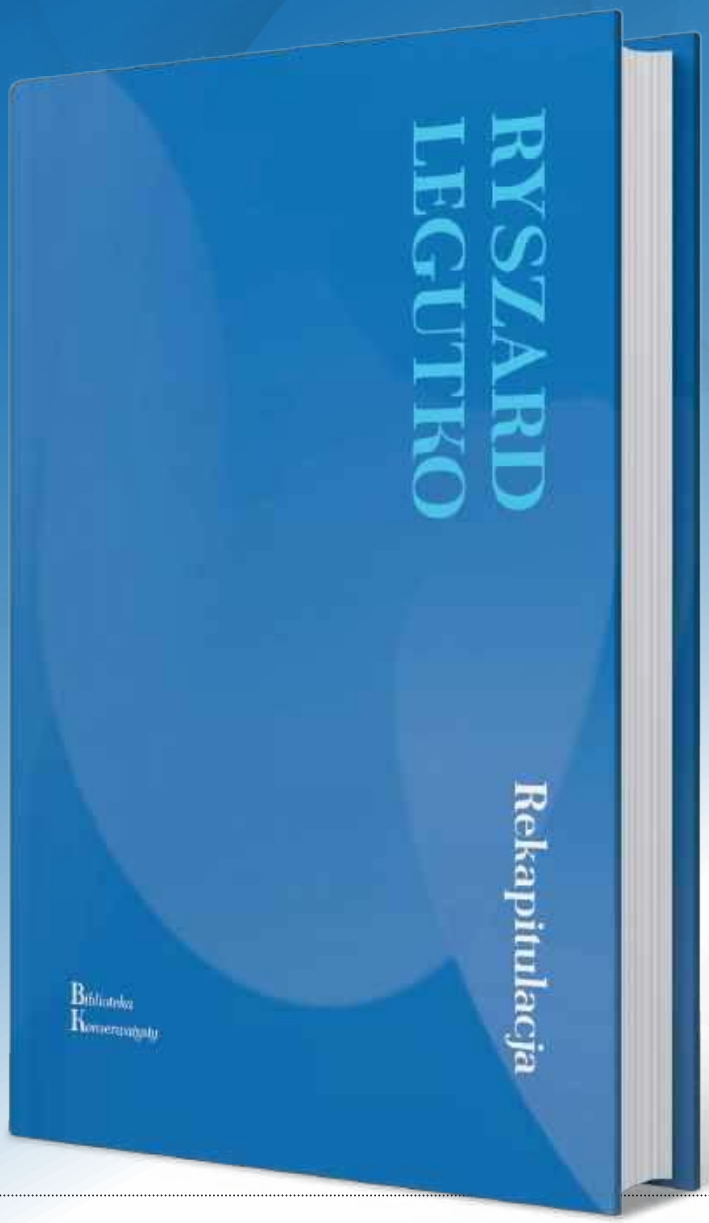
REKAPITULACJA

dostępna w **księgarni Gazety Polskiej**

EDYCJA LIMITOWANA

1000 egzemplarzy z podpisem autora

Cena: 69.90 zł
+16 zł przesyłka





Książka o zdobywaniu mądrości napisana przez najmądrzejszego człowieka, jakiego spotkałem. Autobiografia intelektualna na tle bezpardonowej analizy upadku naszej cywilizacji. Gorzki ma smak, lecz odświeżający. Nie pozostawia złudzeń, ale pokazuje dobrą drogę.
– prof. Andrzej Nowak

JAK **ZAMÓWIĆ**

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer: **22 232 37 70**

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
*W tytule przelewu prosimy wpisać: tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

SAMOTNIKI. ZAPOMNIANI SENIORZY NA POLSKICH WSIACH



W 2025 roku wiele polskich wsi mogłoby nosić nazwę Samotniki. To miejsce, w którym sporą część mieszkańców stanowią osoby starsze, które z dala od miasta pozostają zupełnie same. Ubywa domów wielopokoleniowych, krewni mieszkają daleko, miejscowość się wyludnia, sklepik upadł kilka lat temu, a komunikacji zbiorowej brak. Samotników w Polsce będzie przybywać. Choć istnieją programy wsparcia samotnych seniorów, to realnie pomoc nie dociera wszędzie tam, gdzie powinna.

CORAZ WIĘCEJ SAMOTNYCH OSÓB STARSZYCH NA PROWINCJI

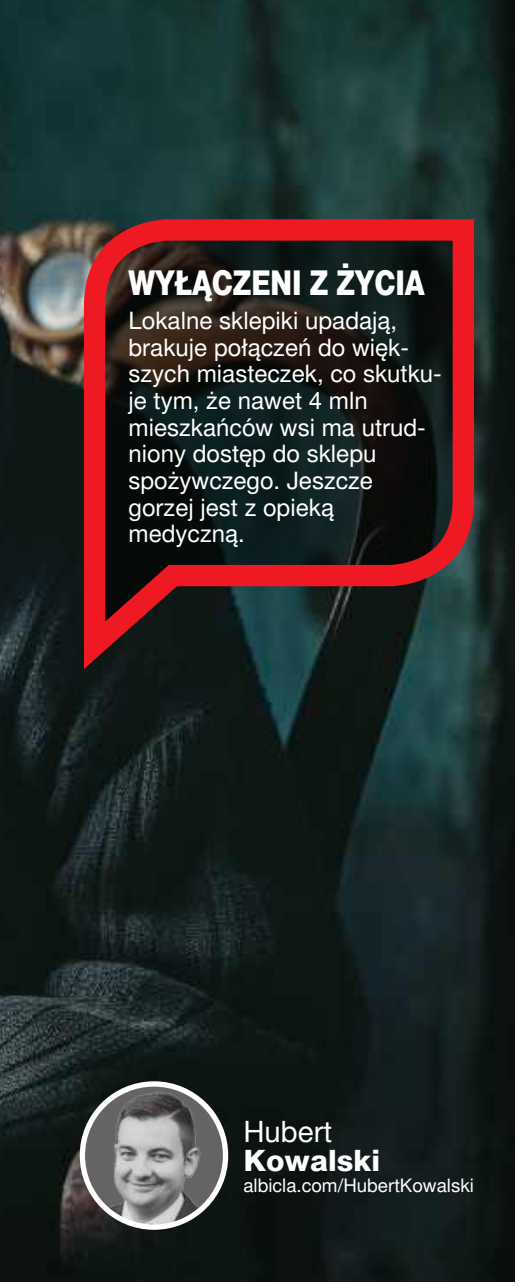
Choć na wsi rzadziej mieszka się samotnie niż w dużych miastach, to jednak właśnie na terenach wiejskich bariery w dostępie do różnego rodzaju usług są największe. To tam najczęściej dochodzi do społecznej izolacji i wykluczenia. W szczególnie ciężkiej sytuacji są osoby starsze nieposiadające samochodu.

Od Gwarna do Samotników

Pani Maria ma 78 lat i obecnie mieszka w Samotnikach. Ta wieś jeszcze 20 lat temu mogła nosić nazwę Gwarno. Bo tak właśnie tam było. Wiele rodzin, wielopokoleniowe domy, większość mieszkańców pracowała w rolnictwie. W sumie żyło tam ponad 200 osób. Było skromnie, czasem biednie, ale wzajemna pomoc była na porządku dziennym. Dzieci z jednej rodziny często były pod opieką sąsiadów, gdy rodzice lub dziadkowie musieli pracować. Wszystkie dzieci ze wsi często spotykały się na prowizorycznym boisku na pobliskiej łące. Centrum życia stanowił wiejski sklepik. Można było w nim kupić większość produktów potrzebnych do domu, spotkać kogoś znajomego, porozmawiać i przeczytać ogłoszenia powieszone na tablicy. Nigdy nie jeździł tam żaden autobus, nie w każdym domu był też samochód, ale w każdej rodzinie były osoby, które w razie potrzeby jeździły na rowerze do miasteczka oddalonego o 6 kilometrów.

Kilka lat temu zmarł mąż pani Marii. Wcześniej na studia do Warszawy wyjechały dwie córki, które następnie znalazły pracę w stolicy i zamieszkały tam na stałe. Odwiedzają matkę raz na kilka tygodni, przy okazji przywożąc jej zakupy, które wystarczają na jakiś czas. Obecnie w podobnej sytuacji jest około połowy rodzin ze wsi. Właściciel sklepiku przeszedł na emeryturę i zamknął centrum życia wsi. Jego syn, podobnie jak córki pani Marii, wyjechał do miasta. Tak Gwarno stało się Samotnikami. Pani Maria już nie ma siły jeździć na rowerze. Co najmniej raz w tygodniu prosi sąsiada o podwózkę do miasteczka, aby tam mogła zrobić zakupy, również kupić leki w aptece. Sąsiad podwozi ją tylko w jedną stronę, gdyż zazwyczaj spieszy się do pracy. Pani Maria z siatkami pełnymi zakupów do domu wraca autostopem, jeśli ma szczęście i uda jej się zatrzymać kogoś jadącego w kierunku Samotników. Jeśli nie, musi wracać

FOT. ADOBE STOCK



WYŁĄCZENI Z ŻYCIA

Lokalne sklepiki upadają, brakuje połączeń do większych miasteczek, co skutkuje tym, że nawet 4 mln mieszkańców wsi ma utrudniony dostęp do sklepu spożywczego. Jeszcze gorzej jest z opieką medyczną.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Z danych GUS z 2024 roku wynika, że na wsiach mieszka ponad trzy miliony seniorów (65 plus), czyli 24 proc. ludności wsi. Dla porównania w 2010 roku było to niespełna dwa miliony, czyli 13 proc.

pieszo. Emerytka cierpi na nadciśnienie, choroby tarczycy, ma również problemy ze wzrokiem. To wymaga leczenia i regularnych wizyt u specjalistów. Z tym także pani Maria ma duży problem, ponieważ do miasta powiatowego, gdzie funkcjonują odpowiednie poradnie, ma 23 kilometry. Aby tam się dostać, najpierw musi dotrzeć do wspomnianego miasteczka, z którego do miasta powiatowego cztery razy dziennie kursują busy. Wcześniej często jeździł PKS, ale połączenie zostało zlikwidowane. Wizyta u specjalisty to dla niej całodzienna wyprawa. Dlatego niedawno zrezygnowała z kolejnych odwiedzin u lekarzy. Tak mimo wszystko jest lżej. Pani Maria usłyszała w telewizji, że gdzieś w Polsce gminy wysyłają pracowników do osób takich jak ona, by pomóc w codziennych czynnościach. Ale w jej okolicach nikt o tym nie słyszał.

Coraz mniej sklepów

Z Raportu strategicznego firmy CPS GfK wynika, że w 2023 roku z rynku zniknęło ponad 2300 sklepów z produktami pierwszej potrzeby. Największą redukcję odnotowano wśród niesieciowych sklepów małoformatowych, drogerii oraz kiosków. Z kolei z danych Dun&Bradstreet, podanych przez „Rzeczpospolitą”, wynika, że również w 2024 roku zlikwidowano około 2 tys. sklepów.

Coraz mniejsza liczba mieszkańców wsi powoduje, że spada popyt, a więc prowadzenie sklepu przestaje się opłacać. Według wyliczeń serwisu Wiadomości Handlowe, nawet 4 mln mieszkańców wsi mają utrudniony dostęp do sklepu spożywczego. Często bywa też, że osoby mieszkające na wsi, ale pracujące w mieście, przy okazji robią zakupy właśnie w większych miejscowościach, co dodatkowo ogranicza opłacalność wiejskich sklepików.

Przybywa seniorów, a pomoc kuleje

Jednocześnie w Polsce rośnie odsetek gospodarstw jednoosobowych tworzonych przez seniorów. Domów wielopokoleniowych jest natomiast coraz mniej. Z danych GUS z 2024 roku wynika, że na wsiach mieszka ponad trzy miliony seniorów (65 plus), czyli 24 proc. ludności wsi. Dla porównania w 2010 roku było to niespełna dwa miliony, czyli 13 proc. Na wsiach systematycznie rośnie więc odsetek osób w wieku poprodukcyjnym. Polski Czerwony Krzyż (PCK) przeprowadził w styczniu tego roku badanie dotyczące samotności wśród osób starszych, które dostarczyło niepokojących danych i pokazało skalę problemu. Ponad 40 proc. polskich seniorów odczuwa izolację społeczną, a ponad 55 proc. osób powyżej 60. roku życia mieszka samotnie. Nie wiemy, ile dokładnie seniorów ze wsi żyje w ten sposób, ale można szacować, że to co najmniej kilkaset tysięcy.

W Polsce codzienne wsparcie domowe osób potrzebujących jest zadaniem gmin. Istnieją programy rządowe Opieka 75+ i Korpus Wsparcia Seniorów, które powstały za czasów Prawa i Sprawiedliwości. Były pierwszymi poważniejszymi inicjatywami na rzecz pomocy potrzebującym seniorom. W ramach programów gminy mogą otrzymać dofinansowanie usług sąsiedzkich czy opiekuńczych. Część kosztów musi więc ponieść samorząd. W teorii miało to rozwiązać problem, ale pojawiły się bariery organizacyjne, finansowe, prawne, terenowe i kadrowe. Rzecznik Praw Obywatelskich w raporcie z tego roku „Dostępność usług społecznych dla osób starszych mieszkających w gminach wiejskich” wskazał bariery. Chodziło między innymi o niedobór kadry (głównie lekarzy), duże odległości, problemy z transportem. Choć coraz więcej gmin przystępuje do programu, to potrzeby nadal są ogromne. Usługi sąsiedzkie mogą być wprowadzone uchwałą rady gminy, która powinna regulować między innymi warunki, wymiar i zakres usług. Jednak w latach 2024–2025 niektórzy wojewodowie uchylali takie uchwały, które zawierały błędy, gdyż rady nie do końca wiedziały, jak skonstruować regulacje. W efekcie w niektórych miejscach usługi nie mogły ruszyć lub były opóźnione. Tak było między innymi w gminach Lądek (wielkopolskie), Cedynia (zachodniopomorskie), Czarna (podkarpackie), Adamów (lubelskie). Problemem jest również niska świadomość mieszkańców o istniejących usługach publicznych, co powoduje niewielką liczbę wniosków o wsparcie. **GP**

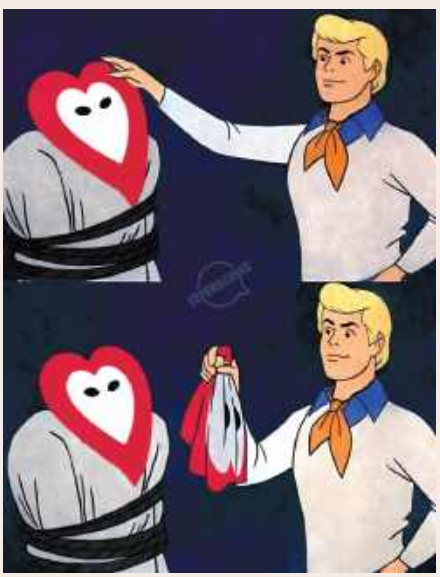
MALOWANIE TRAWY NA ZIELONO

Emocje jak na grzybobraniu! Oto podczas pełnej suspensu „konwencji zjednoczeniowej" Donald Tusk ogłosił, że Koalicja Obywatelska będzie odtąd nazywała się... Koalicją Obywatelską. No geniusz! Jak do tego doszło? W efekcie wchłonięcia okołoplatformianego planktonu w postaci Inicjatywy Polskiej oraz Nowoczesnej twór dotąd koalicyjny stał się tworem partyjnym. Szczególnie ciekawy jest przypadek nieboszczki Nowoczesnej, która, jak pamiętamy, dzięki politycznemu zmysłowi Ryszarda Petru i staranności męża posłanki Gasiuk-Pihowicz została z ponad 2-milionowym długiem. I co teraz? A no nic! Nie ma partii, nie ma długu! Słynny naleśnikarz Zembaczyński z rozbrajającą szczerością powiedział, że „wierzyciele będą musieli to sobie zapisać po stronie strat". Miejmy nadzieję, że wyborcy zrobią to samo.



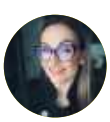






ZŁOTE myśli

#KoalicjaObywatelska



Ewelina Długołęcka
@EwelDlugolecka
Po dwóch latach zrealizowali 30% ze „stu konkretów na sto dni" i przeszli w końcu do porządnych działań: zmienili nazwę z Koalicji Obywatelskiej na Koalicję Obywatelską. Szacun.



Stanisław Żerko
@StZerko
Lew Trocki (prawdziwe nazwisko: Lew Dawidowicz Bronstein). Mieczysław Moczar (prawdziwe nazwisko: Mikołaj Demko). Koalicja Obywatelska (prawdziwa nazwa: Platforma Obywatelska).



Marek Markowski
@MarekMa25175489
Ale żeby dokonać zamiany nazwy z Koalicja Obywatelska na Koalicja Obywatelska, to nawet w komediach Barei nie było.



Paweł Figurski
@p_figurski
Wolałbym, żeby Nowoczesna tłumaczyła, że miała założone słuchawki na uszach i dlatego nie spłaciła długu (2 mln zł dla PKO i Polsatu), niż w tak bezczelny i lekki sposób mówiła: trudno, oba podmioty muszą zapisać to jako straty. To cwaniactwo powinno ciągnąć się za Nowoczesną do kolejnych wyborów. Tym samym również za Koalicją Obywatelską.

DONALD JE ZUPĘ

Skala infantylizmu i tzw. krindżu w wykonaniu Donalda Tuska przebija kolejne granice. Tym razem premier Polski (sic!) wrzucił do sieci krótkie nagranie, na którym… je zupę. Siorbiąc, znacząco dodaje, że „dobry ten Żurek”, co prawdopodobnie ma być dość osobliwą pochwałą dla działalności ministra Waldemara Żurka. Tymczasem równolegle Polacy mierzą się z patologiami wymiaru sprawiedliwości. Przez chaos spowodowany dzieleniem sędziów na prawilnych i tych „neo”, właśnie sąd w Poznaniu uwalił wyrok dożywocia dla bandziora, który zamordował żonę i dwójkę dzieci. Wszystko rozbiło się o to, że w składzie orzekającym zasiadał sędzia, którego tuskowa władza zdecydowała się nie uznawać… Taki to ten Żurek dobry i tak reformuje polskie sądy.





PIĘKNY I BESTIA

Ależ lans na Igrzyskach Wolności, czyli quasi-państwowej imprezie służącej dyskusjom, rozmowom, ploteczkom i… foteczkom. Dlaczego quasi-państwowej? A bo sfinansowanej w dużej mierze z dotacji! Tegoroczną imprezę organizowała po raz kolejny Fundacja Liberte!, która, jak pamiętamy, przytulała sześciocyfrowe przelewy z KPO. Zapewne właśnie dzięki nim Igrzyska Wolności zaszczycił swoją obecnością George Clooney, który raczej sam z siebie nie telepałby się do Łodzi. Ale nawet hollywoodzki aktor nie przypuszczał, że największym echem rozniesie się jego wspólne zdjęcie z… Justyną Dobrosz-Oracz. Złośliwi mówią, że razem wyglądają jak piękny i bestia. Chcemy wierzyć, że chodzi oczywiście o „dziennikarską bestię”.





Dawid
Wildstein

PO, TWOJA UKOCHANA SEKTA

Sala pełna „postępowych" i „europejskich" polityków aktualnie rządzącej formacji. Przemawiający do nich partyjny przywódca, aktualnie premier Polski, w pewnym momencie nazywa sam siebie ich „ukochanym przywódcą". Na początku sala reaguje śmiechem. Jednak to, co z początku miało być żartem, szybko staje się śmiertelnie poważne. Śmiech zamienia się w dziką owację, słychać wrzaski i tupot nóg. Sala wibruje, prawie że w ekstazie. W reakcji na twarzy Tuska pojawia się uśmiech skrajnego zadowolenia. Ten obrazek w pełni pokazuje, czym dzisiaj jest rządząca partia – niebezpieczną, przemocową, populistyczną sektą.



PUBLICYSTYKA

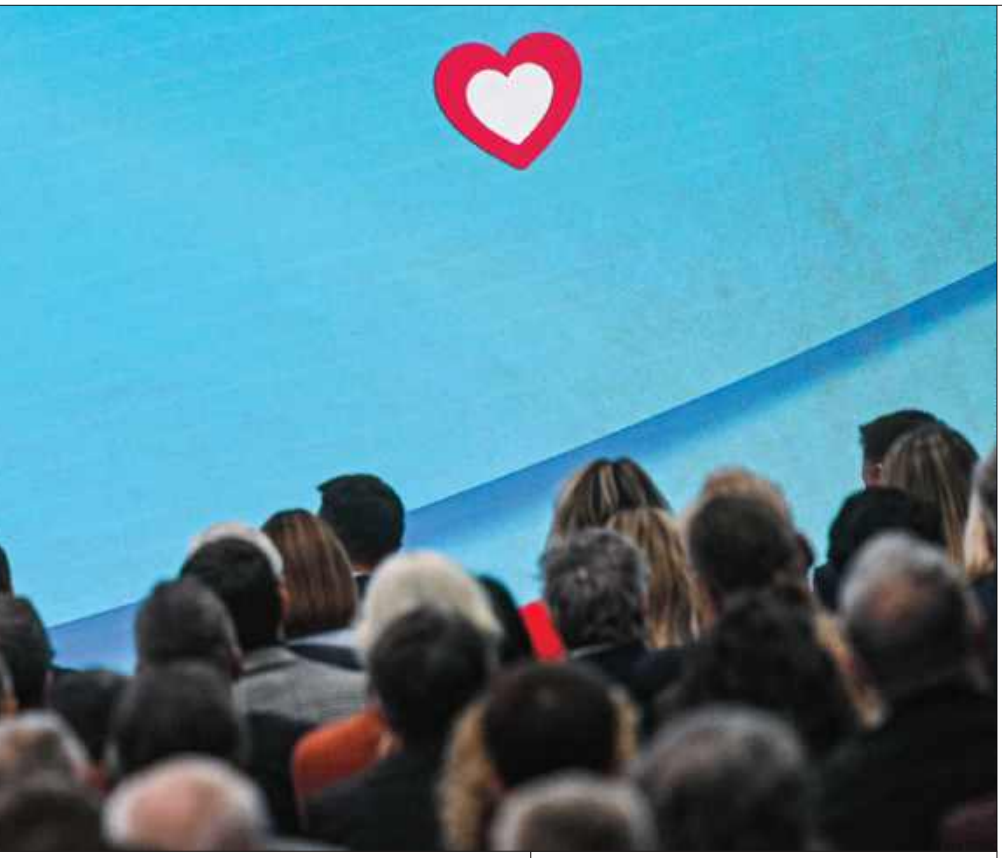
Wielu komentatorów zwraca uwagę na gigantyczną liczbę kłamstw, którą zawierało przemówienie Donalda Tuska podczas konwencji PO. Premier mówił o silnej pozycji Polski w UE (chyba w drugim wagonie...), snuł wizję przyszłej potęgi gospodarczej pod jego rządami (ale zapomniał wspomnieć o zapaści finansów publicznych) oraz przedstawiał się jako obrońca wolności słowa (dzień po jego wystąpieniu sąd skazał dziennikarza Duklanowskiego za ujawnienie afery Grodzkiego).

Liczy się tylko jedno

Jeszcze „zabawniejszy" był moment, w którym ukochany przywódca stwierdził, że w końcu, za jego rządów zaczęto ścigać „złodziei". Doceńmy bezczelność uśmiechniętego premiera, który wypowiadał te słowa tuż po tym, jak na jego polecenie prokuratura Żurka skręciła sprawę Sławomirowi Nowakowi. Czego jednak oczekiwać od Donalda Tuska? Że wyjdzie i przestanie kłamać? Że przyzna się, do jakiego stopnia zdewastował państwo? Opowie o tym, jak jest pomiatany przez swoich patronów z Unii Europejskiej? Kłamstwo w polityce nie jest niczym niezwykłym, nawet tak ostentacyjne jak to, które zaprezentował Tusk. To, co było naprawdę wyjątkowe w wystąpieniu uśmiechniętego premiera, to pełne wypłukanie jego przemówienia z jakiejkolwiek treści odnoszącej się do konkretnych problemów, z którymi mierzy się obecnie nasze państwo. Mamy partię, która rządzi w Polsce już dwa lata, jednak jedyne, co jest w stanie zaproponować w wymiarze projektu politycznego, to gra na emocjach elektoratu poprzez wskazanie wroga. Na półmetku swoich rządów Tusk świadomie zrezygnował z przedstawienia jakiejkolwiek wizji programowej. Nie padło nawet słowo o planowanych inwestycjach, o tym, w jakim kierunku ma iść nasze państwo. Jest to właściwie ostateczna forma populizmu. Donald Tusk już nawet nie oszukuje wyborców, mamiąc ich niezrealizowanymi obietnicami, jak w 2023 roku. On ich już nawet nie składa. Zamiast tego „gwarantuje" swojej partii i elektoratowi, że będą w ostatecznej walce dobra ze złem stać po właściwej stronie. Jednak Tusk w swoim przemówieniu poszedł nawet dalej. Uśmiechnięty premier skierował w pewnym momencie do swoich słuchaczy następujące słowa: „Nie dajcie sobie wmówić, że ten fundamentalny konflikt nie istnieje", że nie jest on „najważniejszy" – odnosząc się do konieczności ciągłej walki z PiS jako nadrzędnego priorytetu jego polityki. Wprost stwierdził, że ten konflikt to forma ostatecznego starcia dobra ze złem. W ten sposób Tusk wręcz przykazał swoim słuchaczom, żeby „nie dali sobie wmówić", iż zamiast politycznego hejtu, mogliby zacząć przedstawiać programowe konkrety czy rozmawiać o państwie.

Kolejne kozły ofiarne

Tusk wyraźnie pogroził palcem każdemu, kto oczekuje od niego jakiegoś realnego planu naprawy państwa, na przykład jego finansów publicznych. Ktoś taki, w perspektywie, którą narzucił w swoim wystąpieniu Tusk, staje po stronie mroku. Nie rozumie, o co tak naprawdę toczy się dziś gra, albo i gorzej – świadomie usiłuje tego typu „niuansami" zajmować premiera, który ma przecież poważniejsze sprawy na głowie. Trawestując znany cytat: nie czas mówić o reformach, kiedy, z powodu PiS, płonie Polska, i to pomimo dwóch lat władzy Tuska. Tego typu populizm musi organizować debatę publiczną wokół kolejnych kozłów ofiarnych, których ukaranie ma cudownie uzdrowić państwo. Nie przypadkiem już trzy dni po wystąpieniu



FOT. AA/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

Tuska jego cyngiel z Ministerstwa Sprawiedliwości, Żurek, ruszył do roboty i z prokuraturą zorganizował publiczną hucpę, podczas której złożył wniosek o uchylenie immunitetu Zbigniewowi Ziobrze oraz aresztowanie go. Za co? Za stworzenie „tajnej, zorganizowanej grupy przestępczej" i udział w niej. Uśmiechnięta władza nawet specjalnie nie ukrywa, że chodzi o coś innego niż pokazowy pseudoproces „pisowskiej czarownicy". Uzasadnienie wysmażone przez Żurka, nawet uznając, że Ziobro przekroczył swoje uprawnienia, nie ma nic wspólnego z aż takim kalibrem zarzutów. Podobnie reakcje mediów sprzedanych władzy oraz Silnych Razem wyraźnie wskazują, że Ziobro został obiektem tego ataku nie za coś „konkretnego", tylko jako symbol poprzedniej władzy.

Tak bezideowy, wypłukany z jakiejkolwiek treści populizm musi opierać się na centralnej figurze wodza. Owego „ukochanego przywódcy", który potrafi pokonać zło. Zresztą co innego pozostaje partii pozbawionej programu czy poglądów? To wódz staje się jej spoiwem i legitymizacją jej istnienia w sytuacji, w której, jak widzieliśmy, jakikolwiek realny spór programowy jest postrzegany jako zdrada. W tym kontekście konwencja Koalicji Obywatelskiej okazała się zwycięstwem Tuska, potwierdzeniem jego roli jako politycznego mesjasza. Ta wygrana była uśmiechniętemu premierowi bardzo potrzebna. W ostatnich miesiącach, po przegranej w wyborach prezydenckich, a także nieudanej próbie zamachu stanu i zablokowania zaprzysiężenia Karola Nawrockiego, po stronie szeroko pojętego obozu władzy pojawiało się coraz więcej głosów krytycznych, namawiających do refleksji i opamiętania. Podnoszono nawet postulaty, o zgrozo, że może czas pomyśleć o jakimś programie politycznym. Jak widać, Tusk przetrwał ten niebezpieczny dla siebie moment.

Uważajcie na apokalipsę

Tusk wyraźnie pokazał, że jedyny sposób, w jaki może kontrolować obecny obóz władzy, to topienie go w skrajnej agresji, tępocie i populizmie. Niszcząc możliwość jakiejkolwiek dyskusji czy krytyki, sprowadzając swoje ugrupowanie do poziomu najgorszej patologii od Silnych Razem. Premier i Giertych okazują się właściwie jednym. Jednak nie każdy wyborca PO to menel od Silnych Razem. Podobnie środowisko medialne i „intelektualne", które wspiera premiera, nie składa się z samych cyngli z „GW", gotowych spełnić każdy rozkaz wodza. Do nich premier miał także konkretny przekaz – strach. Tak naprawdę pomimo buńczucznych zapewnień, jak jest wspaniale, opowieści o tym, jak dobro nie da się pokonać i jak uśmiech jest silny, to pod tą niebywale infantylną narracją Tusk sprzedawał swoim odbiorcom jedno – lęk. Raz za razem snuł apokaliptyczne wizje; własne opowieści o tym, jak jest pięknie, natychmiast kontrował wrzutkami o tym, że może się to w każdej chwili skończyć, że cena, jaką wszyscy wtedy zapłacą, będzie bardzo wysoka.

Piotr Semka w Republice zauważył, że mimo iż obecna władza kontroluje całość państwa, że zniszczyła prawie wszystkie demokratyczne bezpieczniki, mimo jej brutalności i dominacji, to przemówienie Tuska nie było triumfalistyczne. Zwrócił uwagę, że brzmiało, jakby było skierowane do ukrywającej się w kazamatach grupy politycznej. Opis Semki jest zbyt łagodny. Tusk mówił jak przywódca sekty, tłumaczący swoim wyznawcom, że nadchodzą ostatnie dni, że muszą powstrzymać apokalipsę. Przemówienie Tuska na konwencji pokazało więc trzy konstytutywne elementy, które tworzą narrację „nowej" PO. Po pierwsze, skrajny populizm, który już nawet nie udaje, że ma jakieś poglądy, ale wprost stwierdza, że ich posiadanie jest rzeczą niewłaściwą, jest stanięciem po stronie zła. Po drugie, powiązany z tym quasi-faszystowski totem wodza, który jest jedynym spoiwem, a także gwarantem sukcesu, któremu należy się uwielbienie, któremu trzeba „zaufać". Po trzecie, sekciarstwo, czyli infantylny manicheizm, prymitywny podział na dobro i zło, apokaliptyczny ton. Jak więc widać, PO jest obecnie jednym z najbardziej odrażających, sekciarskich i antydemokratycznych ugrupowań politycznych w całej Europie. Jest w tym coś bardzo symptomatycznego, że elity europejskie posługują się właśnie tą partią, w teorii będącą uosobieniem wszystkiego, z czym deklaratywnie walczą, żeby realizować swoje cele polityczne w Polsce. **GP**



Wojciech
Mucha

KRĘTACZ POJĘĆ. JAK TUSK, CHCĄC BRONIĆ ZACHODU, BRONI SAMEGO PUTINA

Donald Tusk zaatakował Bronisława Wildsteina, pisarza i publicystę, przekręcając jego słowa i wypaczając ich sens. W trakcie tzw. konwencji zjednoczeniowej, tej samej, która oficjalnie zaklajstrowała szeregi Platformy Obywatelskiej, Nowoczesnej i Inicjatywy Polskiej pod wspólnym sztandarem Koalicji Obywatelskiej, posługiwał się zmanipulowanym sensem słów Wildsteina, które nie dość, że wykorzystał do personalnego ataku, to ich wypaczonego sensu użył jako tarczy dla... prorosyjskiej polityki Unii Europejskiej, którą pisarz krytykował.



PUBLICYSTYKA

Chodzi o słowa autora „Czasu niedokonanego", które ten wygłosił w trakcie konwencji PiS w Katowicach. Wówczas, podczas jednego z wielu paneli poświęconych ideom, Wildstein przedstawił swoją diagnozę kryzysu świata zachodniego (a w szczególności Europy Zachodniej / Unii Europejskiej). Zdaniem Wildsteina za sprawą „ideologii powszechnej emancypacji", a więc „wyzwalania się" od wszelkich ograniczeń, Zachód popadł w kryzys tożsamościowy, a także gospodarczy. Osłabły zdolności nie tylko do działania, lecz także reakcji i odstraszania. Zdaniem Wildsteina również to ośmieliło Putina, by w 2022 roku mógł zaatakować Ukrainę na pełną skalę, zakładając, że Zachód nie podejmie zdecydowanej reakcji. Tak się zresztą stało.

Oburzeni za „ideologię emancypacji"

Słowa to dosadne, jednak mało kontrowersyjne. Każdy, kto posiada zdolność elementarnej obserwacji rzeczywistości, widzi przecież, że Unia Europejska od dłuższego czasu trwa w niebezpiecznym dryfie, zarówno politycznym, gospodarczym, jak i ideowym, a kolejne recepty to „więcej tego samego" – regulacji, centralizacji, konsolidacji i powszechnej kontroli wewnętrznej, przy jednoczesnej niemal ucieczce od tego, co stanowiło o ideowym zworniku cywilizacji Zachodu – emanowaniu na zewnątrz myślą, siłą i atrakcyjnością ideową. To o tego rodzaju emancypacji – ucieczce od korzeni i powinności – mówił Wildstein.

Co tymczasem zrozumiał Tusk? Niewiele, a co tym bardziej smutne, do ataku na Wildsteina posłużył się nie tekstem pierwotnym, lecz… wpisem na Twitterze, który zamieścił niejaki Patryk Michalski, pracownik mediów III RP, będący właśnie w szczycie swojej kariery (poinformowano o jego przejściu z WP do TVN24). Tak, Szanowni Państwo, premier wraz ze swoimi wyznawcami zabawił się w głuchy telefon, na końcu którego komunikat miał się nijak do pierwotnego. Najpierw Michalski, człowiek raczej postnego umysłu, nie dość, że najwyraźniej niczego nie zrozumiał, to jeszcze wszystko przekręcił, najbardziej emocjonując się z sobie znanych powodów określeniem „ideologia emancypacji", którego użył autor „Buntu i afirmacji", a które Michalskiemu kojarzy się zapewne z kwestiami LGBTQ.

„Przyznam, że porażające są niektóre materiały programowe przygotowane na konwencję PiS. Według opublikowanego tekstu Bronisława Wildsteina »słabość Zachodu podmywanego ideologią emancypacji powoduje, że Rosja zdecydowała się na atak na Ukrainę«. Naprawdę? Rosjanie zaczęli mordować Ukraińców przez słabość Zachodu? Bucza wydarzyła się przez »podmywanego ideologią emancypacji«?" – napisał Michalski, wysuwając wniosek, że Wildstein – a za nim całe środowisko prawicy – nie dość, że równoważą Zachód z Rosją, to jeszcze „demonizowanie Zachodu pozwala im usprawiedliwiać zbrodniczą działalność Moskwy, która jest przedstawiana jako działanie obronne".

Tusk atakuje

Cóż, zapewne tym, że wśród pracowników mediów III RP zanika zdolność czytania i słuchania ze zrozumieniem, nikt by się nie przejął, gdyby nie fakt, że polski premier uznał ten wykwit Michalskiego za godny obwieszczenia swoim partyjnym kolegom, atakując przy tym samego Wildsteina: „Tam



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

publikowano jakieś inne »genialne« tezy o tym, jak Rosja musiała zaatakować Ukrainę, bo zgniły Zachód do tego doprowadził. To pan Wildstein wymyślił, zdaje się. To są te ich oficjalne dokumenty i papiery" – mówił Tusk na kongresie, wyciągając z tych, i tak już zmanipulowanych, słów wniosek następujący: „Oni naprawdę na siłę szukają coraz częściej usprawiedliwienia dla agresji rosyjskiej przeciw Ukrainie, bo przecież dla nich naprawdę głównym problemem, głównym wrogiem jest Europa, Unia Europejska, Niemcy, Francja. A wiecie, co to znaczy w praktyce? Dla nich największym problemem jest nasza wolność".

Oczywiście można machnąć ręką, że szef Koalicji Obywatelskiej ma swoich wyborców za idiotów. Niestety, jest on przy okazji premierem, co sprawia, że nie sposób przejść obojętnie obok takiego pozycjonowania swoich krytyków. Nikomu z Państwa nie musimy przecież przedstawiać Bronisława Wildsteina i tłumaczyć, że nie jest „wrogiem wolności" człowiek, który całym swym życiorysem zaświadcza o czymś zupełnie przeciwnym. Gorzej, że pochłaniający partyjną propagandę Tuska zwolennicy KO, a także dziennikarze mediów III RP są o tym – jak widać – święcie przekonani.

Obrona swoich (i Rosji)

Sprawa musiała zadziwić zresztą samego Wildsteina, bo wyraźnie zrezygnowany koniecznością tłumaczenia oczywistości, mówił w rozmowie z Krzysztofem Skowrońskim (Radio Wnet): „Średnio mnie to dotyka, bo przyzwyczaiłem się już do kłamstw i manipulacji ze strony naszego premiera. Mówiłem o tym, że trzeba »sięgnąć głębiej«, kiedy opisuje się zjawiska polityczne, i pokazać pewne fundamentalne niebezpieczeństwo. To znaczy tyle, że cywilizacja zachodnia zaczyna nie tylko »sama siebie kwestionować«, ale idzie dalej, wygląda, jakby chciała popełnić samobójstwo".

„I to wyrasta z pewnej ideologii, która nie ma nazwy. Ja ją nazywam ideologią emancypacji (…), która ma powód do wyemancypowania, czyli wyzwolenia człowieka od wszelkich tożsamości, również cywilizacyjnych, a więc po prostu ekspresji z wewnątrz, uderza w cywilizację. To również jest uderzenie oczywiście w tożsamości narodowe, kulturowe, religijne itd. To wszystko prowadzi do tego, że ten Zachód sam siebie, zwłaszcza zachodnia Europa, sam siebie osłabia" – dodał Wildstein. Powtórzył również, że słabość Zachodu – zarówno Europy, jak i rządzonej przez demokratów Ameryki – pozwoliła Putinowi na prowadzenie imperialnej polityki i finalnie na rozpętanie zbrodniczej wojny.

Cóż, jeśli takie stawianie sprawy zostaje uznane za rzecz kontrowersyjną, a wskazujących na nią palcem obsobacza się jako „sprzyjających rosyjskiej narracji", to trzeba się przerazić. Oznacza to, że w najlepszym razie polski premier pozostaje intelektualnie na poziomie szeregowego pracownika mediów III RP, jakim jest Patryk Michalski.

Niestety, wydaje się, że jest jeszcze gorzej. Tusk nie jest przecież idiotą i świadomie kreśli binarny podział, w którym każdy, kto ma czelność wyciągać oczywiste wnioski idące wbrew lewicowo-liberalnej propagandzie, automatycznie ustawia się po stronie rosyjskiego agresora. Stąd nieznośna obrona broniącego się przed sanacją Zachodu z jego „wyemancypowaną" z wartości formą. Zachodu, który w momencie próby, zamiast przeciwstawić się drapieżnym poczynaniom Putina, nerwowo wyczekiwał upadku Kijowa, a i dziś by się na to nie obraził – przecież to fakty.

Dlatego nie może nas dziwić, że Tusk nie chce (lub – co bardziej prawdopodobne – i nie chce, i nie może) zdobyć się przed swoim elektoratem i samym sobą na krytykę polityki, która przez lata prowadziła Zachód do miejsca, w którym się obecnie znajduje. Nie może, bo musiałby zaprzeczyć całemu swojemu politycznemu życiorysowi i iść wbrew patronom z Zachodu. To dlatego woli atakować ludzi, którzy od zawsze w tej lub innej formie ostrzegali nie tylko przed Rosją, lecz także przed owego Zachodu kryzysem i upadkiem. Tym upadkiem, do którego Tusk się wydatnie przyłożył.

Jest to jednocześnie niebezpieczna próba zamknięcia ust ludziom, którzy wskazują na bezpośrednie i rzeczywiste przyczyny sytuacji, w której się znajdujemy – nie tylko tej wojennej, lecz także cywilizacyjnej. Finalnie, poza obroną swojego układu politycznego jest takie odwracanie pojęć na rękę samej Rosji, a więc tak – jest prorosyjskie. **GP**

GAZETA POLSKA



Witold
Gadowski

KAPŁAN SUCZEGO RODU

Goebbels mówił: kłam, a zawsze coś zostanie. Donald Tusk znakomicie rozwinął tę – bądź co bądź niemiecką – teorię i postępuje w myśl zasady: wolno kłamać, byleby ludzie na chwilę uwierzyli, a potem stare kłamstwa wypierze się kłamstwami nowymi.

Premier stworzył zresztą zupełnie nową teorię hermeneutyczną polityki, tu naprawdę kołczan z pleców, jest pionierem jak – nie przymierzając – imć pan Twardowski: śmieszy, tumani, przestrasza. Wśród jego zwolenników panuje psychoza jak w jakiejś sekcie Jonesa. To Tusk wyznacza pory dnia, zawiaduje orbitami planet i porusza – siłą swej bezczelności – myśli swoich wyznawców. Nowa teoria polito-logiczna (?) Tuska brzmi mniej więcej tak: tyle, ile dostaliśmy głosów w wyborach, tyle zrealizujemy zapowiedzi i obietnic.

Tusk – w swoich urojeniach – posuwa się nawet do tego, że kwestionuje międzynarodowe konwencje o prawach człowieka, bo przecież wie, że i tak swoich obietnic nie spełni, a chodzi jedynie o uchwycenie władzy i uruchomienie pompy środków do miejsc, do których musi je skierować.

Po ostatniej konwencji, na której Platforma Obywatelska zlała się z lewackim planktonem, można nawet stwierdzić, że Tusk jest jarmarcznym magiem, który potrafi widzów i słuchaczy przekonać, że nie obowiązują prawa ciążenia, możemy swobodnie unosić się w przestrzeniach absurdalnych przedstawień, a cokolwiek krzyczałoby do nas: „Hallo, tu Ziemia!" – to jeno pogłos ciemnej prawicy, która – jak wiadomo – zjada obierki z ziemniaków i nosi się, jakby żyła epoki temu, podczas gdy w naszym świecie królują celebrysie, podróbki zachodnich gwiazd estrady i ogólnie bon ton, że aż kapie z bułki na bibułkę.

Wytresowany w telewizyjnych studiach Tusk znakomicie opanował metodę „przekrętu na fachowca". Oto – ten leń patentowany, stroniący od jakiegokolwiek wysiłku – pojawia się przed audytorium w białej koszuli z podwiniętymi rękawami, jakby żywcem został oderwany od wszechświatowego planowania dobrobytu i zaraz miał wrócić do realizowania dzieła przychylania wszystkim nieba. Sprawia wrażenie człowieka poważnie zajętego, który raczył udzielić nieco czasu swojej spragnionej jego widoku widowni. Już samo to wzbudza pomruk zachwytu. Potem wykrzesuje z rękawa kilka życiowo brzmiących bon motów, pokazuje, że gdyby nie ciemna masa ciągle hamująca jego wspaniałe plany, już dziś żylibyśmy w kraju marzeń. Skromnie nie dodaje przy tym, że nie byłaby to Polska, tylko coś o wiele większego i bardziej światowego, na co – jak wiadomo – premier tysiąclecia od dawna zasługuje. W tym momencie już nawet myśl o przeszkodzeniu Tuskowi sprawia jego wyznawcom fizyczny ból. I następuje feeria inteligentnych podróbek zdrowego rozsądku, myślenia w kategoriach racjonalnych – to wszystko Tusk nauczył się podrabiać w stopniu bliskim perfekcji. Gdybyż w tym momencie odezwał się głos kwestionujący, to rozgrzani do białej furii wyznawcy natychmiast uśmierzą takiego delikwenta jak bluźniercę w czasie mszy koronacyjnej. Miny i gesty Tusk nauczył się imitować od największych aktorów i wychodzi mu to całkiem zgrabnie, co razem tworzy spektakl tak fanatyzujący wielbicieli, że gotowi są uwierzyć w to, iż mogą chodzić po rozżarzonych węglach i wdychać najzjadliwsze trucizny. Każda chwila w obecności idola traktowana jest jak przedsionek „nieba dla wychowanych przez »Gazetę Wyborczą« i TVN ynteligentów". Uniesione dłonie i deklaracja przyszłego zwycięstwa to już ukoronowanie spektaklu. Tu zawsze następują „burnyje apładismienty" i wyznawcy sekty fajnopolskiej gotowi są ruszać na kolejną wyprawę przeciwko Polakom i kultywowanym w Polsce od wieków zasadom.

> Tusk – w swoich urojeniach – posuwa się nawet ku temu, że kwestionuje międzynarodowe konwencje o prawach człowieka, bo przecież wie, że i tak swoich obietnic nie spełni.

Konwencje z udziałem Tuska powinny kończyć się odśpiewaniem jakiejś „Antyroty", w rodzaju:

Rzucim ziemię, skąd nasz ród,
I damy pogrześć wiarę.
Fajny my naród, suczy ród,
Polacki szczep Tuskowy…

Można na melodię przyjętą bądź od razu próbować w takt „Międzynarodówki". **GP**

PUBLICYSTYKA

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

NIEZŁY TEN ŻUREK



Dawid
Wildstein

Coraz większa agresja i populizm naszego uśmiechniętego premiera idą też w parze z postępującą infantylizacją tak formy, jak i treści jego komunikatów. Stają się one po prostu coraz głupsze. Swoistym rekordem w tej materii jest krótki filmik, jaki wrzucił do internetu Donald Tusk, na którym siorbie zupę i komentuje: „Niezły ten żurek, nie?”. Cóż, proszę wybaczyć, ale to już oczywisty przekaz po prostu dla głupków. „Żarcik” godny nie premiera 40-milionowego państwa w potężnym kryzysie, w naprawdę trudnej sytuacji geopolitycznej, ale internetowego trolla, i to, nie ukrywajmy, niezbyt lotnego. Symptomatyczna jest też reakcja mediów i środowisk sprzedanych władzy, które natychmiast wpadły w zachwyt nad „geniuszem” wodza PO. Wszędzie mogliśmy przeczytać o tym, jaką to szpilę wbił Donald Tusk, jaki to on jest i zabawny, i młodzieżowy, jak to PiS-owi „poszło w pięty”. Jak widać, uśmiechnięta Polska powoli staje się opowieścią idioty (chociaż pamiętajmy, rzecz jasna, że Tusk nie jest głupi i jest to jego w pełni świadoma taktyka) snutą dla idiotów. Rzeczywistość bardzo szybko dopisała ponurą puentę do wygłupów premiera. Otóż okazało się, że ludzie Żurka uchylili wyrok dożywocia człowiekowi, który zamordował żonę i dwójkę małych dzieci. Powód? W składzie był sędzia, który przez naszą władzę uznawany jest za „neosędziego”. To pokazuje, co tak naprawdę dzieje się dziś w naszym wymiarze sprawiedliwości. Został on po prostu skolonizowany przez najgorszą patologię z Silnych Razem (pamiętajmy zresztą, że właśnie z tego środowiska wywodzi się sędzia Żurek), która konsekwentnie dewastuje, co może. Wstrząsająca jest zresztą reakcja trolli Giertycha, które są decyzją o uchyleniu wyroku zachwycone, bo w ten sposób oberwało się „pisowskiemu” sędziemu. Cóż, Panie Premierze, ma Pan jednak rację. Faktycznie, niezły ten Żurek. Niezły w niszczeniu wszelkich standardów. **GP**

Ludzie Żurka uchylili wyrok dożywocia człowiekowi, który zamordował żonę i dwójkę małych dzieci. Powód? W składzie był sędzia, który przez naszą władzę uznawany jest za „neosędziego”…

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

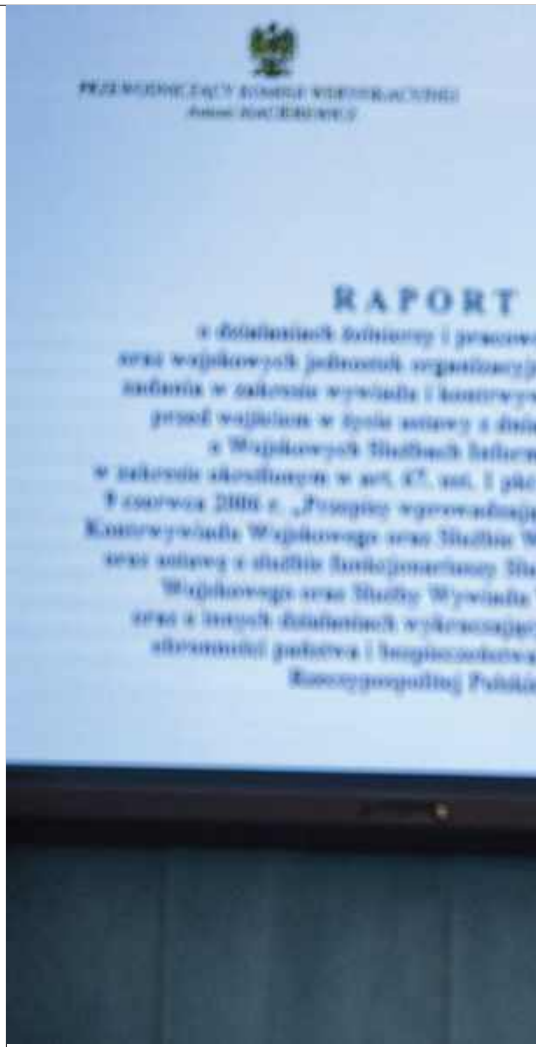
DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL



Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

POLACY ZASŁUGUJĄ NA PRAWDĘ. ODTAJNIĆ ANEKS DO RAPORTU WSI



Po niemal dwóch dekadach od jego powstania być może Polacy doczekają się w końcu ujawnienia tajnego Aneksu do raportu WSI, który został przekazany przez Antoniego Macierewicza na ręce prezydenta Lecha Kaczyńskiego w listopadzie 2007 roku, a więc już po zwycięstwie PO w wyborach parlamentarnych 21 października 2007 roku i po utworzeniu 16 listopada rządu Donalda Tuska. Jego opublikowanie uzmysłowi, do jakiego stopnia rosyjska agentura i rosyjskie wpływy wniknęły w tkankę naszego państwa i jak trudno pozbyć się tego wszystkiego, co powoduje, że nasza wojna z rosyjską agenturą trwa nadal.

Jan Rokita, jeden z najbardziej zaufanych ludzi ówczesnego premiera, ujawnił niedawno, że już w 2005 roku Tusk wdrożył wymyślony przez siebie koncept radykalnej polaryzacji społeczeństwa i budowania nienawiści do PiS, a konkretnie wobec braci Kaczyńskich. Rokita podkreśla, iż traktował to jako „zadanie totalne", które trzeba wykonywać cały czas, używając nawet najbardziej brudnych metod. To wówczas zbiegły się jego interesy ze strukturami postsowieckich służb, które głęboko wniknęły w polską tkankę społeczną. Wydawało się, że rozpoczęty przez Antoniego Macierewicza latem 2006 roku proces likwidacji i weryfikacji Wojskowych Służb Informacyjnych w końcu wyzwoli Polskę z tej niebezpiecznej sieci agenturalnych wpływów. Ale Tusk wyhamował ten proces, a reset z Putinem i szerokie jego otwarcie na współdziałanie z rosyjskim FSB doprowadziły do dramatycznych wydarzeń.

Dziś sprawa ujawnienia Aneksu do raportu WSI pojawia się w równie dramatycznym kontekście, w tle pełzającego zamachu stanu na instytucje demokratycznego państwa. 22 września 2025 roku prof. Sławomir Cenckiewicz, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, przekonywał, że „prezydent [Nawrocki – przyp. red.] jest za tym, żebyśmy przygotowali dokument do publikacji, uwzględniając wyrok Trybunału Konstytucyjnego. Proces został rozpoczęty. (…) Czekamy jeszcze na różne opinie prawnicze dotyczące tego, w jakiej skali powinniśmy anonimizować ten dokument, jak innymi słowy, implementować wyrok Trybunału Konstytucyjnego, bo on w wielu aspektach wydaje się też niejasny. No i wtedy ostatecznie decyzję będzie podejmował prezydent Karol Nawrocki. Ale proces jest uruchomiony". Dodał, że ma nadzieję, iż dokument ujrzy światło dzienne w ciągu pół roku. Jednak proces destrukcji RP i rozpalania nienawiści w społeczeństwie dokonywany przez ekipę 13 grudnia w stylu pierwszego Tuska postępuje w takim tempie, że nikt nie jest w stanie przewidzieć, jakich dokona on trwałych uszkodzeń w strukturze państwa i jego architekturze bezpieczeństwa. Ale tak samo jak przed dwoma dekadami, Tuska solidnie wsparli wychowankowie Wojskowych Służb Informacyjnych.

Najdłuższa wojna w nowoczesnej Europie

Najdłuższą wojnę, trwającą wiele pokoleń, Polacy toczyli z rosyjską agenturą. Bowiem historia rosyjskiej agentury w Polsce sięga czasów I Rzeczypospolitej. Tadeusz Włodek, szambelan ostatniego króla, był jednym z agentów całej siatki moskiewskich szpiegów w Warszawie. Dla Prus, a potem Rosji szpiegował w tamtym czasie także Karol Adolf Boscamp-Lasopolski, który był jednym z pracowników gabinetu Stanisława Augusta



FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Od początku agentura WSI uruchomiła wszystkie swoje zasoby do ataku na proces weryfikacji i likwidacji WSI. Główne uderzenie skierowane zostało na Antoniego Macierewicza, który był kluczową postacią całego projektu. Niewiele osób w PRL znało tak dobrze maszynerię komunistycznego państwa i jego służb.

Poniatowskiego. Również Ludwik Fabrycy, generał adiutant Buławy Wielkiej Koronnej, stał się rosyjskim agentem, czy też Franciszek Ksawery Dąbrowski, powstaniec kościuszkowski, polski generał, a potem szpieg prowokator w powstaniu listopadowym. Ale punktem szczególnym w rozwoju działań agenturalnych wobec Polaków ze strony Rosji było powołanie carskiej Ochrany, policji politycznej, w 1881 roku. Niemal równocześnie zaczęła ona swoją działalność w Moskwie, Petersburgu i Warszawie. Stworzone wówczas aktywa agentury rosyjskiej na okupowanych ziemiach polskich były potem częściowo przejęte i wykorzystywane przez sowieckie państwo w okresie II RP. Dzierżyński użył ich do kombinacji operacyjnej „Trust", którą Marek Świerczek nazywa „największą klęską polskiego wywiadu" okresu II Rzeczypospolitej. Rosyjska agentura w Polsce, w trakcie IV rozbioru RP, dokonanego na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow, odgrywała też istotną rolę w ramach współdziałania z niemieckimi służbami, w okresie wspólnej, niemiecko-rosyjskiej okupacji Polski od 1939 do 1941 roku. Obie strony realizowały podobny scenariusz planowego eliminowania polskich elit. Mord katyński, dokonany na rozkaz przywódców Rosji, był częścią tej szerszej strategii. Po stronie niemieckiej jego odpowiednikiem był planowy, w oparciu o Sonderfahndungsbuch Polen, mord dziesiątek tysięcy przedstawicieli polskiej elity. Ta lista wrogów Rzeszy zawierała spis ponad 61 tys. nazwisk Polaków przeznaczonych, w pierwszej kolejności, do likwidacji. Do 1941 roku złapani z tej listy Polacy przez Rosjan na terenie okupowanym przez Moskwę byli przekazywani stronie niemieckiej.

Już w trakcie wojny Sowieci rozbudowywali w Polsce własną agenturę wspartą o polski, komunistyczny aparat represji. Profesor Sylwia Galij-Skarbińska, w ważnej pracy „Model zmiany cywilnych służb specjalnych w Polsce w latach 1989–1990. Powstanie Urzędu Ochrony Państwa", na przykładzie komunistycznej policji politycznej pokazuje skalę zbudowanego przez Sowietów w Polsce aparatu represji. Ten rzekomo „wesoły barak", jakim miała być PRL w sowieckim systemie kolonialnym, posiadał rozbudowaną siatkę agenturalną Moskwy. Jak zauważa autorka, tylko sam UB w 1953 roku, w momencie największego rozbudowania jego struktur organizacyjnych, stanowił armię 35 tys. funkcjonariuszy wykorzystujących sieć 85 tys. tajnych współpracowników. Miał pod sobą też formacje liczące kilkaset tysięcy wojsk wewnętrznych, milicjantów, funkcjonariuszy straży więziennej. W Polsce, liczącej wówczas 26,5 mln mieszkańców, w oparciu o te struktury stworzono całą społeczność esbecką, obejmującą także rodziny pracowników, kształtowanych w duchu wrogości wobec niepodległościowych tradycji II RP.

Było to, łącznie z rodzinami pracowników UB, około 2 mln ludzi, a więc 7,5 proc. populacji. To środowisko stało się najsolidniejszym fundamentem komunistycznego państwa i – ewoluując wraz z istnieniem PRL – było naturalnym zapleczem postkomunistycznych elit III RP. Stało się ono też główną kotwicą dla Związku Sowieckiego, który – obok tych struktur – stworzył w PRL własne państwo w państwie oparte na strukturach NKWD –KGB i GRU działających w Polsce. Miały one bezpośrednio nadzorować polskich komunistów i ich aparat przemocy. W 1953 roku UB określał jako element podejrzany 5,4 mln obywateli, a więc jedną piątą ówczesnej populacji kraju. A jeśli uwzględnimy rodziny inwigilowanych, około 80 proc. Polaków było w potencjalnym obszarze aktywności policji politycznej.

Siła zniewolenia

Po II wojnie światowej Polska znów stała się dla Moskwy państwem kluczowym. Przez nasz kraj wiodły wszystkie najważniejsze drogi zaopatrzenia dla sowieckiej armii stacjonującej w DDR. Utrata kontroli nad PRL oznaczałaby utratę wschodnich Niemiec. Dlatego Sowieci zbudowali w Polsce, obok stworzonego aparatu represji, ogromną agenturę, podporządkowaną bezpośrednio rosyjskim służbom. Oficjalny rezydent GRU miał swoją siatkę. To samo dotyczyło KGB. Obie struktury inwigilowały również siebie nawzajem, donosząc do centrali o wszelkich objawach pobłażliwości wobec okupowanego narodu. W ambasadzie i konsulatach działał niezależny system agenturalny, który monitorował i pozyskiwał do współpracy elity partii i państwa. Każdy departament Służby Bezpieczeństwa i każdy zarząd WSW miał swojego opiekuna z KGB. Mieli dostęp do wszystkich informacji. Jeszcze za rządów Tadeusza Mazowieckiego, do początku 1990 roku, w WSW działał stały rezydent KGB – był nim gen. Fomin. Kilka miesięcy później, 1 sierpnia 1990 roku, powstał, w miejsce Służby Bezpieczeństwa, Urząd Ochrony Państwa. A więc jeszcze przed pierwszymi w pełni demokratycznymi wyborami parlamentarnymi, które miały miejsce dopiero w 1991 roku. Nadal funkcjonowała w Polsce, niemal otwarcie, rozbudowana rosyjska agentura, która była praktycznie tolerowana przez rząd. Czuła się bezkarna. Nadal bowiem stacjonowała w naszym kraju rosyjska armia. Byliśmy ostatnim państwem bloku wschodniego, które zażądało opuszczenia przez nią terytorium Polski. Ostatnie oddziały przekroczyły granicę RP 31 sierpnia 1993 roku. Likwidacja WSI w 2006 roku miała być jej ostatnim akordem.

Komisja Weryfikacyjna ds. Wojskowych Służb Informacyjnych została powołana w lipcu 2006 roku. Na jej czele stanął Antoni Macierewicz (a 9 listopada 2007 roku zastąpił go Jan Olszewski). Było to gigantyczne przedsięwzięcie. Cały pion wojskowych służb nigdy wcześniej nie był zweryfikowany. Przeszedł żywcem z czasów PRL-u. Została dokonana jedynie kosmetyka – w 1990 roku WSW zmieniło nazwę na WSI. Jak zauważa Piotr Bączek: „W czasach PRL pion kontrwywiadu, funkcjonujący w ramach Wojskowej Służby Wewnętrznej, oraz pion wywiadu, czyli Zarząd II Sztabu Generalnego Ludowego Wojska Polskiego, były ściśle związane z sowieckimi służbami. (…) Za czasów ostatniego szefa WSW – gen. Edmunda Buły – wiele akt WSW zostało zmikrofilmowanych i przekazanych KGB. Brak zmian w tych służbach po 1990 r. spowodował, że były one przejrzyste dla Rosji, a młodzi oficerowie rozpoczynający służbę w WSI już po 1991 r. powielali wzorce z lat PRL". To dlatego podczas głosowania w maju 2006 roku w Sejmie nad ustawą likwidującą WSI Platforma Obywatelska wsparła PiS. Wyłamał się wówczas jedynie Bronisław Komorowski. Przeciw byli też postkomuniści z SLD i jeden poseł LPR.

Wściekły atak WSI i opozycji na Antoniego Macierewicza

Od początku agentura WSI uruchomiła wszystkie swoje zasoby do ataku na proces weryfikacji i likwidacji WSI. Główne uderzenie skierowane zostało na Antoniego Macierewicza, który był kluczową postacią całego projektu. Niewiele osób w PRL znało tak dobrze maszynerię komunistycznego państwa i jego służb. W swoim pokoleniu był też pionierem odrodzenia narodowych struktur oporu. Piotr Naimski podkreśla, że „Komitet Obrony Robotników to dziecko Antka – wymyślił nazwę, napisał wstępny projekt deklaracji założycielskiej". W konspiracji był w wąskim, liczącym ledwie kilka osób gronie tych, którzy stawiali sobie za cel budowę suwerennej Polski, a nie reformowanie ustroju komunistycznego. Jeszcze w czasach PRL, obok Jana Olszewskiego i Piotra Naimskiego, stawiał kwestie członkostwa Polski w NATO i usunięcia wojsk rosyjskich z Polski. Już w III RP, gdy stanął na czele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dokonał pierwszej lustracji, co otworzyło drogę do powstania Instytutu Pamięci Narodowej. Uchodził też za patriotę niezłomnego, obdarzonego bardzo silną osobowością i bezgranicznie oddanego służbie Polsce. To dlatego było oczywiste, że tylko on jest w stanie udźwignąć weryfikację i likwidację Wojskowych Służb Informacyjnych, najgroźniejszej postkomunistycznej i prosowieckiej struktury paraliżującej funkcjonowanie demokratycznego państwa. Doprowadził też wówczas do wyprowadzenia akt MSW i II Zarządu ze zbioru zastrzeżonego, co otworzyło drogę do rozpoznania i zrozumienia utajnionej, nieformalnej struktury, jaką zbudowało w społeczeństwie WSW i przejęło WSI. Potem podjął walkę o prawdę o Smoleńsku, a jako minister obrony narodowej zaczął proces modernizacji zniszczonej przez ekipę Tuska armii, otworzył archiwa wojskowe i usilnie dążył do zapewnienia trwałych gwarancji bezpieczeństwa dla Polski.

Ale latem 2006 roku, gdy z impetem ruszyła praca nad WSI, szybko krytyka postsowieckich służb skierowana przeciw Antoniemu Macierewiczowi została wsparta przez opozycję parlamentarną. Agresja eksplodowała w 2007 roku po publikacji Raportu z weryfikacji WSI. 12 lutego tekst liczący 374 strony (z 24 aneksami) Macierewicz przekazał na ręce prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który – po konsultacji z premierem i marszałkami Sejmu i Senatu – zlecił druk raportu w Monitorze Polskim nr 11 z 16 lutego 2007 roku. Atak przypuściła też opozycja. Dziś, gdy systematycznie poddawani jesteśmy agresji informacyjnej w ramach wojny kognitywnej rządu Tuska z niepodległościową opozycją, lepiej rozumiemy materię tego typu operacji. Wówczas postsowiecka agentura, zblatowana z wyselekcjonowanym środowiskiem politycznym, które kontrolowała, obciążała winą głównego autora raportu Antoniego Macierewicza za to, że rzekomo ujawnił tajemnice państwo-

we, że jakoby naraził służby na dekonspirację, a nawet miał doprowadzić do aresztowania polskich agentów. Inspiracja moskiewska tych działań była oczywista.

Z drugiej strony bowiem poważne zachodnie instytucje analityczne wysoko oceniały raport. Analitycy think tanku Stratfor uznali, że dokument ten wzmocnił bezpieczeństwo Polski na kierunku rosyjskim. Ale najwyżej raport ocenił zmarły w tym roku pułkownik KGB Oleg Gordijewski. Od 1974 roku podjął on współpracę z wywiadem brytyjskim, a po zdekonspirowaniu udało mu się uciec do Londynu w 1985 roku. Ocenił, że publikacja tego dokumentu „musiała spowodować furię na Kremlu". Jak zwraca uwagę Piotr Bączek, były szef SKW, Gordijewski miał porównać raport do zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej. Według byłego wysokiego agenta KGB: „Siłą blisko 400 stron raportu zostali pokonani rosyjscy agenci. Została rozerwana siatka wpływów misternie budowana przez Moskwę przez ponad 40 lat". A amerykański specjalista od służb prof. J. Michael Waller był pewien, że „Moskwa jest po prostu wściekła. Ten raport demaskuje przecież działania rosyjskiej agentury w Polsce. Pokazuje, że Polska była głęboko zinfiltrowana przez służby byłego Związku Sowieckiego. W tym kontekście trzeba przywołać ujawniony ostatnio fakt, że PRL-em w latach 80. rządził sowiecki szpieg Wojciech Jaruzelski".

Prowokacja w sowieckim stylu

Ataki na komisję i Antoniego Macierewicza jedynie przyspieszyły jego prace nad aneksem, który był bardziej rozbudowanym dokumentem od raportu. Ma podobno liczyć niemal 900 stron i zawierać precyzyjne informacje o aktywności współpracowników WSI w obszarach niemających nic wspólnego z obronnością państwa. Gdyby został wówczas opublikowany, być może historia Polski potoczyłaby się inaczej i nie byłoby smoleńskiej hekatomby. Nie byłoby też dziś próby skopiowania w nowych realiach „13 grudnia". Ale niemal tuż po utworzeniu 16 listopada 2007 roku rządu Tuska ataki na komisję przerodziły się w zorganizowane działania instytucjonalne. Psychiatra Bogdan Klich, który stanął na czele MON, a także płk Grzegorz Reszka, a potem płk Janusz Nosek skutecznie zablokowali dalszą pracę komisji. Doszło też do wielkiej prowokacji wymierzonej w komisję, w której kluczową rolę odegrał płk Leszek Tobiasz, pracownik aparatu WSI, który w latach 1996–1999 był ekspertem attachatu wojskowego w Moskwie. W oparciu o jego fałszywe zeznania Prokuratura Krajowa i ABW prowadziły rozległe działania w sprawie rzekomej korupcji w komisji. W całej operacji dziwną rolę odegrał ówczesny marszałek Sejmu Bronisław Komorowski. Jak zauważa Piotr Bączek: „Gdyby ta prowokacja się udała i oskarżono kogoś z pomawianych osób… o korupcję i sprzedaż tajnych dokumentów, to przeciwnicy weryfikacji WSI odnieśliby sukces. W ten sposób sens likwidacji WSI i utworzenia SKW i SWW zostałby skompromitowany i zanegowany. Umożliwiłoby to powrót w tych służbach do stanu sprzed reformy Antoniego Macierewicza".

To kwestia naszego sumienia – stanąć w prawdzie. Opublikowanie aneksu pokaże skalę postsowieckiej wojny, bezwzględnie i brutalnie prowadzonej przeciwko naszemu państwu i naszej narodowej wspólnocie.

Dopiero w 2015 roku zapadł wyrok sądu w tej sprawie, w którym nie stwierdzono, aby doszło do korupcji w komisji. W orzeczeniu sąd zaznaczył, iż sprawa budziła szczególne zainteresowanie Komorowskiego, Grasia (prawej ręki Tuska) i Bondaryka (który pełnił wówczas obowiązki szefa ABW). W 2017 roku Sąd Najwyższy orzekł, że przeciwko Antoniemu Macierewiczowi i komisji była prowadzona nielegalna gra operacyjna służb. To wówczas w pełni okazało się, jak nadal potężne są rosyjskie aktywa w Polsce we wszystkich kluczowych obszarach istnienia państwa. Proces wyzwalania służb z uścisku Moskwy został wyhamowany, a ówczesna ekipa Tuska dała zielone światło do resetu z rosyjskimi służbami. Postsowieckie struktury, celnie uderzone przez raport, dostały czas na reorganizację i wyciągnięcie wniosków, w jaki sposób przetrwać i przystosować się do nowej sytuacji. To była prawdziwa katastrofa dla bezpieczeństwa państwa.

Smoleńsk symbolizował siłę odrodzonego postsowieckiego układu w RP i klęskę tych oficerów polskich służb, którzy chcieli służyć interesom państwa polskiego. Nastąpiła głęboka demoralizacja utworzonego przez Antoniego Macierewicza SKW, a także powołanego w wyniku jego reform SWW. Bezpowrotnie została utracona gigantyczna szansa wyrwania się z postsowieckiej pułapki, w jakiej znalazły się tysiące polskich funkcjonariuszy. Gdy Zjednoczona Prawica wróciła do władzy, postsowieckie struktury były już przygotowane. Odegrały potem kluczową rolę w operacjach dezinformacyjnych, radykalnie antypaństwowych działaniach i budowie tzw. totalnej opozycji jako strategii, która miała osłabiać funkcjonowanie instytucji RP. A obecny powrót do władzy ekipy Tuska szeroko otworzył drogę tym środowiskom do – wspólnego z ekipą 13 grudnia – masowego i spektakularnego procesu dewastacji państwa i struktur polskich służb. A aneks, który na dekady jakby zniknął z pola widzenia, może odegrać rolę detonatora, który rozsadzi ścianę kłamstwa. Bo nie jest jedynie dokumentem historycznym. Jego opublikowanie uzmysłowi, do jakiego stopnia rosyjska agentura i rosyjskie wpływy wniknęły w tkankę naszego państwa i jak trudno pozbyć się tego wszystkiego, co powoduje, że nasza wojna z rosyjską agenturą, historycznie najdłuższa batalia, jaką toczymy jako naród, trwa nadal. A bohater tej wojny, Antoni Macierewicz, nadal pozostaje wściekłym celem ataków tych, którzy służyli kłamstwu katyńsko-smoleńskiemu. To kwestia naszego sumienia – stanąć w prawdzie. Opublikowanie aneksu pokaże rozmiar dokonanej przez niego pracy, a także skalę owej postsowieckiej wojny, bezwzględnie i brutalnie prowadzonej przeciwko naszemu państwu i naszej narodowej wspólnocie. **GP**



Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

TO AFERA KOWR, a nie CPK



Działka w Zabłotni, położona na planowanej trasie torów kolei dużych prędkości, nigdy nie powinna zostać sprzedana. Nie miała kluczowego znaczenia dla CPK, ale była ważna: na 160 hektarach miał powstać park logistyczno-przemysłowy. Nieruchomość pod koniec rządów PiS zakupił wiceprezes firmy Dawtona Piotr Wielgomas. Przez blisko dwa lata nowy gabinet, KOWR, prokuratura i Maciej Lasek nie zrobili praktycznie nic, aby ziemia wróciła do CPK. – Afera z działką jest dogodnym pretekstem dla Donalda Tuska, by spowolnić projekt i pozbawić go pieniędzy – alarmuje Michał Czarnik ze Stowarzyszenia „Tak dla CPK".

Kwestia 160-hektarowej działki w Zabłotni, sprzedanej pod koniec rządów PiS przez Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, wstrząsnęła opinią publiczną. Trzeba jednak uporządkować fakty i sprostować kilka mitów i manipulacji, które pojawiają się w mediach i padają z ust polityków. To prawda, że główną odpowiedzialność ponosi pierwotnie – przynajmniej politycznie – ówczesny minister rolnictwa Krzysztof Telus. W kampanii wyborczej odwiedził zakłady Dawtony – firmy spożywczej zajmującej się produkcją przetworów owocowych i warzywnych – i spotykał się z najważniejszymi przedstawicielami firmy. W tym z Piotrem Wielgomasem, wiceprezesem spółki, który zakupił grunty – dzierżawił je od 2008 roku – za kwotę 22,8 mln złotych.

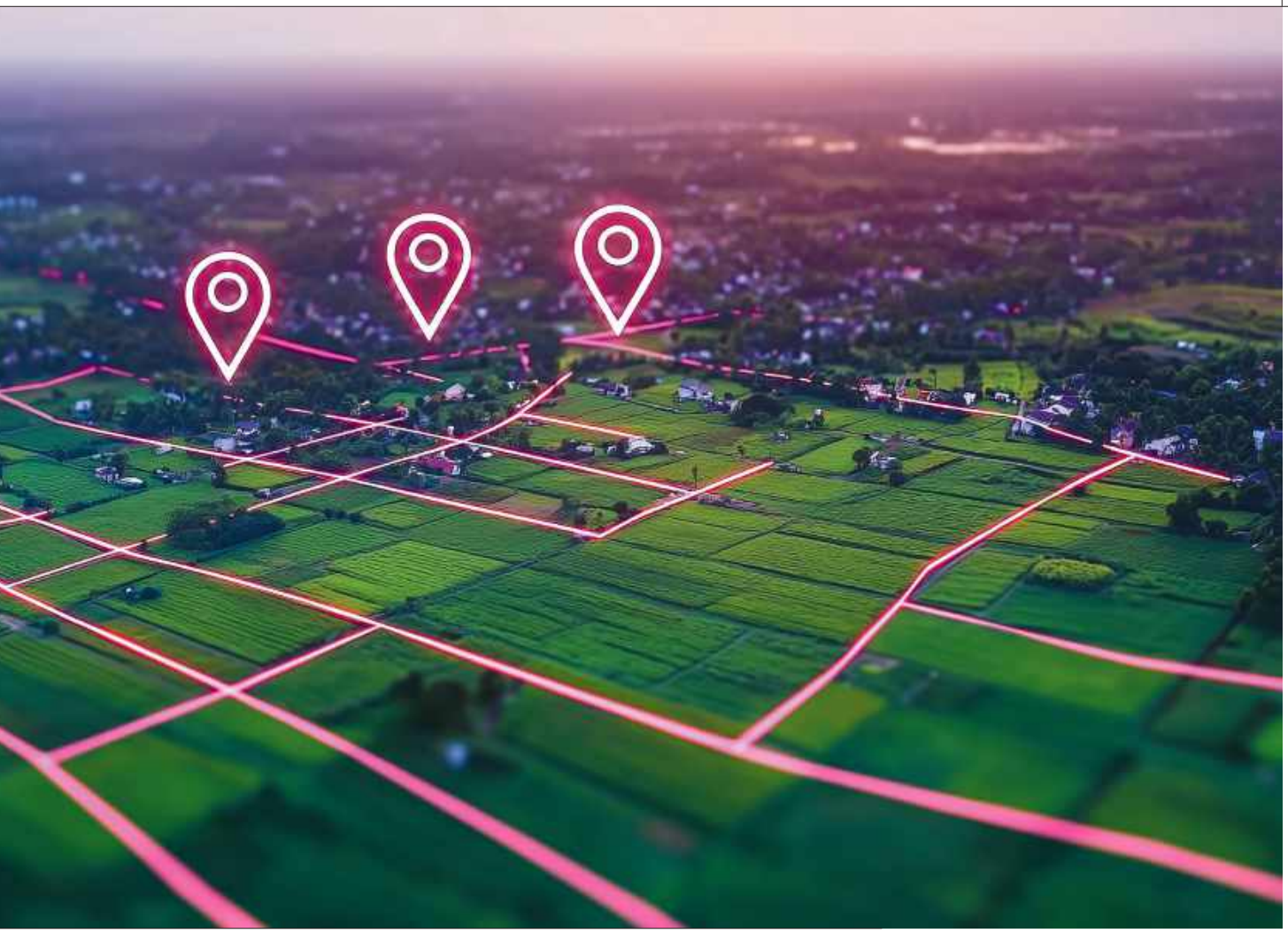
Albo nie wiedział, co go kompromituje, albo był w układzie

Doniesienia Wirtualnej Polski sugerowały, że to Telus dał zielone światło na transakcję już po wyborach, tuż przed sformowaniem ostatniego rządu Mateusza Morawieckiego, na kilka tygodni przed zmianą władzy. Poseł PiS tłumaczył w Republice, że o niczym nie był informowany przez podwładnych w resorcie, wszystko odbywało się za jego plecami, a afera jest wymierzona w niego, bo sprzeciwia się Mercosurowi. Umowę między KOWR a Wielgomasem podpisano 1 grudnia. Wówczas ministrem rolnictwa była Anna Gembicka. Ona również pisała na portalu X, że nie wiedziała o zawarciu niekorzystnej dla Skarbu Państwa transakcji. Niekorzystnej, bo choć działka rolna nie jest dziś warta 400 mln złotych, jak powtarzają politycy KO i dziennikarze, to jej wartość znacząco wzrosłaby wraz ze zmianą planu zagospodarowania przestrzennego i bliżej terminu budowy CPK. Grunty mogą zostać odsprzedane do KOWR do 2028 roku – pięć lat od transakcji – po zawartej pierwotnie cenie, ale pod pewnymi warunkami.

Telus, wraz ze swoim byłym zastępcą w Ministerstwie Rolnictwa Rafałem Romanowskim, szefem KOWR z końcówki 2023 roku Waldemarem Humięckim i Jerzym Walem (ówczesny zastępca dyrektora KOWR w Warszawie) zostali zawieszeni w prawach członka PiS.

Głucha cisza i sprzeczne wersje Tuska, Żurka i prokuratury

Zmienił się rząd, zarządy KOWR i spółki CPK – odpowiadającej za inwestycję hubu lotniczo-kolejowego – a wokół działki zapadła głucha cisza. Co ważne, poprzedni zarząd



FOT. ADOBE STOCK

CPK pytał o losy nieruchomości, gdy pojawiła się wzmianka o transakcji w księdze wieczystej w grudniu 2023 roku. – KOWR nie poinformował nas o tym, że dokonał sprzedaży nieruchomości, i oficjalne stało się to zgodnie z tym, co czytamy w artykule na wp.pl, dopiero w kwietniu 2024 roku. Jasne jest, że zarząd CPK interesował się wspomnianą działką i wielokrotnie o nią pytał, jak też prosił, żeby została przekazana, ale był zwyczajnie zbywany – mówi „Gazecie Polskiej" Michał Czarnik, który w latach 2018–2022 był dyrektorem wykonawczym spółki Centralny Port Komunikacyjny sp. z o.o. i zastępcą kierownika programu CPK. – Nie tylko do końca kadencji starego zarządu, lecz także do kwietnia 2024 roku, czyli przez kolejne trzy miesiące, zarządy CPK były zwodzone, odpowiedzi z KOWR niejednoznaczne i dopiero wtedy stało się wiadome, że ta działka rzeczywiście została zbyta – dodaje. Szefem KOWR w nowym rozdaniu został Henryk Smolarz, poseł PSL. Ani on, ani Maciej Lasek – pełnomocnik rządu ds. budowy CPK – nie dostrzegli, że mogli mieć do czynienia z podejrzeniem popełnienia przestępstwa, o którym w październiku 2025 roku będzie mówił w TVN24 minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. Wszyscy zainteresowani zorientują się, że coś jest nie tak, dopiero 27 października 2025 roku – z chwilą lektury artykułu wp.pl.

„Mateusz Morawiecki zawsze umiał w działki, a pisowski minister od CPK Horała tłumaczył, że jak kraść, to tylko zgodnie z procedurami. Mam dla nich złą wiadomość: sprawa przekrętu opisanego przez WP od kilku miesięcy jest w prokuraturze. Zgodnie z procedurami oczywiście" – ogłosił w mediach społecznościowych Donald Tusk. Zupełnie inną wersję wydarzeń przedstawiła prokuratura: „W [ubiegły – przyp. red.] poniedziałek wszczęte zostało śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy publicznych z KOWR Oddział w Warszawie w związku z podejrzeniem działania w celu osiągnięcia korzyści majątkowej", czyli po publikacji WP. Sam Żurek oświadczył, że zawiadomienie w sprawie sprzedaży nieruchomości w Zabłotni było badane od połowy września, a nie „od kilku miesięcy". CPK oświadczyło z kolei, że złożyło je 30 lipca.

Audyt Laska niczego nie wykazał

– CPK z pełnomocnikiem rządu Maciejem Laskiem usiłowało przeprowadzić aż siedem audytów, ale za każdym razem coś „nie wychodziło": nie mogli wybrać wykonawcy, później wykonali jakieś analizy wewnętrzne, których wyników nikt nie znał. Audyty te miały posłużyć jako materiał obciążający

poprzedni zarząd spółki, ale okazało się, że nie było żadnych nieprawidłowości. W końcu opublikowali dokument o nazwie „Nowa droga CPK" w lipcu 2025 roku. Pojawiły się tam wnioski z audytów. I proszę sobie wyobrazić, że o kwestii sprzedaży działki w Zabłotni nie ma tam ani słowa. A od kwietnia 2024 roku nowy zarząd CPK wiedział, że doszło do transakcji. Ta kwestia nie znalazła się również w zainteresowaniu kontrolerów NIK – dziwi się Czarnik.

Dlaczego urzędnicy podlegli obecnej władzy porzucili badanie losów działki w Zabłotni? – To był czas, w którym Dawtona finansowała Campus Polska Przyszłości, wpłacała środki na kampanię Rafała Trzaskowskiego. Pytania pozostają jednak bez odpowiedzi – zauważa ekspert. Dawtona jest na liście sponsorów i partnerów wydarzenia. Prezydent Warszawy przyznał w TVN24: „Odwiedzałem firmę Dawtona, tak jak 150 innych firm w trakcie kampanii wyborczej". O aferę obwinił tylko PiS, deklarując, podobnie jak inni politycy i urzędnicy, że o sprawie gruntów w Zabłotni nie miał pojęcia.

Wszyscy kłamią

W tej awanturze wykluczają się nawet deklaracje KOWR i nabywcy ziemi Piotra Wielgomasa. Dawtona dzierżawiła działkę od 2008 roku, przedsiębiorca składał dokumenty w sprawie nabycia jej od 2018 roku i twierdził, że „w umowie sprzedaży nieruchomości położonej w miejscowości Zabłotnia KOWR zastrzegł sobie prawo odkupu po cenie nabycia z 2023 r., co jest również ujęte w księdze wieczystej owej nieruchomości". Z kolei KOWR przedstawiał inną wersję wydarzeń: nie ma obecnie przesłanek do skorzystania z prawa odkupu, KOWR przystąpi do działania, jeśli takowe się pojawią. Do końca października 2025 roku KOWR, mimo wiedzy o transakcji, nie zabiegał o jej zwrot. Jak to wygląda w świetle zapisów w księdze wieczystej?

– Obie strony mijają się z prawdą. Po pierwsze, to prawo odkupu działki widnieje w umowie, ale żeby można było zrealizować, muszą zajść szczególne przesłanki. Przesłanek jest kilka, z których przy dobrej woli można skorzystać z co najmniej dwóch. Jedną jest rozpoczęcie postępowania wywłaszczeniowego. A skoro przez działkę przebiega linia kolejowa, to takie postępowanie na pewno się będzie toczyć. Pytanie oczywiście, czy wówczas można odkupić całą działkę, czy tylko ten jej fragment, przez który będzie przebiegać linia kolejowa. Przepisy nie są jednoznaczne. Natomiast z drugiej przesłanki wynika – i z tego z pewnością można skorzystać – że odkupienie działki jest możliwe, jeśli zmieni się przeznaczenie tego gruntu w planach zagospodarowania przestrzennego. Gdyby CPK doprowadziło do końca procedowanie dokumentu, który rząd ma przyjąć, czyli strategię rozwoju otoczenia lotniska, to zgodnie z przepisami ustawy o CPK gminy będą musiały dokonać zmian w planach zagospodarowania przestrzennego – w przypadku nieruchomości w Zabłotni w kierunku funkcji umożliwiającej powstanie tam parku logistyczno-przemysłowego. Zakładając, że doszłoby do takiej zmiany, to byłaby podstawa do skorzystania z prawa odkupu gruntu. KOWR nie mówił więc też prawdy, wskazując, że skorzystanie z prawa odkupu jest niemożliwe – analizuje Czarnik.

– Po drugie, pan Wielgomas nie mówi do końca prawdy, oświadczając, że z chwilą odkupu dostanie tylko cenę z 2023 roku – 22 mln złotych. W księdze wieczystej są jednoznaczne zapisy świadczące o tym, że przy takiej transakcji dolicza się oprócz tych 22 mln złotych koszty transakcyjne, poniesione przez sprzedającego, czyli wiceprezesa Dawtony, wszelkie opłaty notarialne, sądowe. Cena powinna pokrywać również nakłady poniesione przez właściciela, o ile one zwiększają wartość działki, co wycenia rzeczoznawca. Jedno jest pewne: nic nie stoi na przeszkodzie, żeby strony zjawiły się u notariusza i dokonały umowy w drugą stronę bez skorzystania z prawa odkupu. Pytanie, czy pan Wielgomas będzie chciał odsprzedać działkę po tej samej cenie – to już kwestia jego dobrej woli. Ale intuicyjnie wydaje się, że obu stronom może zależeć na jak najszybszym rozwiązaniu afery – podkreśla ekspert ze Stowarzyszenia „Tak dla CPK".

„Dość tych gierek"

Posłowie PiS w toku kontroli poselskiej ujawnili akt notarialny ze sprzedaży 160-hektarowej działki w Zabłotni. Wynika z niej to, co mówi nam Czarnik. Istotnym faktem jest też spotkanie przedstawicieli KOWR z rodziną Wielgomasów, które odbyło się w sierpniu 2025 roku. Nie przyniosło efektów, bo szefostwo Dawtony nie zgodziło się na odsprzedaż nieruchomości. Czy jeśli ma się podejrzenia o popełnieniu przestępstwa, to organizuje się spotkania z potencjalnymi uwikłanymi? To już pytanie do naszych Czytelników. Szef KOWR Henryk Smolarz nie ma sobie nic do zarzucenia i nie zamierza podawać się do dymisji.

– Sytuacja, w której dochodzi do sprzedaży działki, będącej własnością państwa, jest skandaliczna. Niezależnie od tego, kto to robi i za czyich czasów, nie może być akceptowana. Ziemia w Zabłotni nigdy nie powinna zostać sprzedana i musi być natychmiast odzyskana. Należy bezzwłocznie wykorzystać możliwość odkupu nieruchomości i cała ta działka, nie tylko to, co leży pod torami, ale cała własność, ma wrócić do KOWR, a następnie – bo na tym nie koniec – wszystkie nieruchomości z KOWR leżące w okolicy inwestycji CPK mają zostać przekazane do CPK. KOWR niech zaprzestanie w jakikolwiek sposób torpedować ten proces – stwierdza w rozmowie z „Gazetą Polską" Rafał Milczarski, ekspert lotniczy, były prezes PLL LOT w latach 2016–2022.

– Chodzi o to, by w zasobie państwa wokół hubu lotniczego było jak najwięcej terenu, gdyż to właśnie tam będą powstawały kluczowe inwestycje. Nie może być tak, że publicznie wydamy miliardy złotych, a celowym ruchem wzbogacą się inni kosztem naszego kraju. Dość tych gierek: wszystkie ziemie KOWR i innych instytucji z gruntami strategicznie do CPK – apeluje Milczarski. Zdaniem Michała Czarnika cała afera będzie wykorzystana do storpedowania Centralnego Portu Komunikacyjnego. – Wszyscy, którym zależy na rozwoju infrastrukturalnym Polski, powinni walczyć o to, by pod pretekstem nieprawidłowości czy nawet przestępstwa związanego z podejrzaną transakcją nie pogrzebano budowy CPK. Obawiam się po konferencji premiera Donalda Tuska, że sprawa działki może stać się dogodnym pretekstem, by spowolnić projekt i pozbawić go pieniędzy – ostrzega. Nieprzypadkowo premier obwieścił, że przestanie używać nazwy CPK. Gigainwestycji, której ani on, ani Maciej Lasek nigdy nie byli zwolennikami. GP

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

ZOSTAĆ ŚWIĘTYM

Pierwsze dni nadchodzącego miesiąca, a zwłaszcza niedawna uroczystość Wszystkich Świętych, kierują nasze myśli ku sprawom eschatologicznym.

Doświadczamy przemijania, wiemy, że nasze istnienie tu, na ziemi, się skończy, ale po ziemskich trudach codziennych zmagań jesteśmy powołani, by nasze życie trwało wiecznie. Przypomina nam o tym oddawanie czci świętym. Staje się ono zaproszeniem dla każdego z nas na ziemi do dążenia do świętości, którą osiągnęli ci, którzy cieszą się już na wieki dziedzictwem nieba. Ich postacie są dla nas dowodem, że każdy jest powołany do świętości. Prowadzi do niej wiele dróg, niekiedy bardzo krętych, ale osiągnąć ją możemy i na to dowodem są właśnie ci, którzy cieszą się chwałą nieba. Dają nam przykład, a ich życie to praktyczny podręcznik świętości. Ksiądz Bosko, założyciel zgromadzenia salezjańskiego, w historii Kościoła zapisał się nie tylko jako wielki wychowawca młodzieży, publicysta, budowniczy kościołów czy papieski negocjator w relacjach z liberalnym rządem rodzącego się wówczas państwa włoskiego. Jako jeden z kapłanów, który w XIX wieku pracował na rzecz odrodzenia religijnego wśród wiernych, stał się promotorem świętości osiąganej w zwykłej codzienności.

Kiedy chłopcy trafiający do jego oratorium – często z ulicy albo z bardzo biednych rodzin – nie dowierzali mu, że i oni mogą pójść do nieba, bo wydawało się im, że są zbyt grzeszni, że ich słabości i ograniczenia nie dają im na to szans, ks. Bosko zawsze wyprowadzał ich z błędu. Miał prostą receptę na świętość. Mówił, że trzeba jak najlepiej wypełniać swoje codzienne obowiązki, pielęgnować w sercu miłość do Pana Jezusa w sakramentach świętych, czyli zawsze wtedy, kiedy wymaga tego stan naszej duszy, spowiadać się i często przyjmować Komunię Świętą, wreszcie praktykować nabożeństwo do Matki Najświętszej. To, zdaniem kapłana z Turynu, wystarczy. Nie mylił się. W jego duchowej rodzinie do nieba w różnych częściach świata i w różnych kontekstach religijnych, społecznych i politycznych dojrzało do świętości wielu, także młodych, których czcimy już jako świętych lub błogosławionych Kościoła albo toczą się ich procesy kanonizacyjne.

Wczytując się w ich życiorysy, widzimy, jak byli różni, ale połączyła ich właśnie duchowa recepta na świętość ks. Bosko. Żeby nie być gołosłownym, wystarczy w tym miejscu tylko wymienić świętych i błogosławionych Rodziny Salezjańskiej z naszej ojczystej ziemi i przekonać się, jak różnili się od siebie, niekiedy zdobywając niebo ze sporym życiowym bagażem trudnych doświadczeń. Błogosławiony ks. August Czartoryski – książę, arystokrata, nadzieja na lidera patriotycznego obozu emigracyjnego Hotel Lambert, miał spore trudności z przyjęciem do zgromadzenia salezjańskiego przez ks. Bosko, który uważał, że biedni salezjanie nie są dobrym pomysłem dla księcia wychowywanego w luksusach; błogosławieni męczennicy II wojny światowej, wychowankowie salezjańskiego oratorium w Poznaniu, byli żołnierzami Narodowej Organizacji Bojowej, za to zostali aresztowani, a w więzieniu, oczekując na egzekucję, w doskonały sposób zrealizowali program ks. Bosko. Modlili się za wstawiennictwem Maryi, aby móc jeszcze raz w życiu wyspowiadać się i przyjąć Komunię Świętą; bł. ks. Bronisław Markiewicz, jeden z pierwszych polskich salezjanów, który po ostrym konflikcie z przełożonymi musiał opuścić zgromadzenie, założył swoje, które oprócz pracy wychowawczej wśród młodych, zajęło się także szerzeniem kultu św. Michała Archanioła. To tylko najbardziej znane imiona świętych z naszego salezjańskiego ogródka. Jeśli jeszcze przypomnimy, że w duchowej szkole ks. Bosko na pewnym etapie swojego życia wzrastały takie postacie jak św. Jan Paweł II, Danuta Siedzikówna „Inka”, że doskonale znał tę drogę do świętości bł. ks. Jerzy Popiełuszko, widać, że przynosi ona znakomite efekty.

> Ksiądz Bosko zapisał się jako jeden z kapłanów, który w XIX wieku pracował na rzecz odrodzenia religijnego wśród wiernych, stał się promotorem świętości osiąganej w zwykłej codzienności.

Zachęcam do zdobywania nieba każdego z nas. Ono naprawdę jest w naszym zasięgu. Niech święci patronowie, których w tym listopadowym czasie wspominamy, pomagają nam w tym swoim orędownictwem przed tronem Boga. **GP**



Jakub
Maciejewski

PSL CHCE samorządowego haraczu



W żadnym temacie politycznym nie ma tak wielkiej rozbieżności pomiędzy małymi interesikami poszczególnych polityków a patosem przemówień i zapewnień. Gdy się wsłuchać w uzasadnienia posłów, którzy chcą znieść dwukadencyjność w samorządach, można pomyśleć, że chodzi wyzwolenie z jakiejś niedemokratycznej okupacji. A chodzi przecież o stołki.

PUBLICYSTYKA

Z początkiem 2018 roku w Polsce zaczęła funkcjonować ustawa ograniczająca liczbę kadencji dla wójtów, burmistrzów i prezydentów miast do dwóch. Zjednoczona Prawica i tak uległa lokalnym naciskom, bo „liczenie" kadencji miało się zacząć dopiero od tego 2018 roku, a więc samorządowcy, zajmujący stanowiska choćby od 20 lat, mogli dostać szansę na kolejną dekadę pełnienia tej samej funkcji. Obecnie jednak Polskie Stronnictwo Ludowe przeforsowało w koalicji 13 grudnia projekt ustawy znoszącej dwukadencyjność, premier Donald Tusk zaapelował o poparcie tej zmiany a w Sejmie rozgorzała dyskusja. Bardziej jednak śmieszna niż poważna.

Arcydemokratyczne PSL

„My tym projektem przywracamy wolność" – zapewniała z mównicy sejmowej posłanka Magdalena Sroka z PSL. Tak też wybrzmiewa uzasadnienie zniesienia limitów kadencji dla samorządowców – że oto mieszkańcy mogą pokochać swojego włodarza, ten włodarz może być tak genialny, że aż serce pęknie, gdy będzie trzeba go wymieniać na kogoś nowego. Poza tym, zdaniem wnioskodawców, w konstytucji i w demokracji nie wolno odbierać nikomu praw, więc jak ktoś chce kandydować przez 50 lat, a mieszkańcy chcą mu przez 50 lat dawać ten sam stołek, to niech sobie żyją długo i szczęśliwie. Wielki demokrata Tusk też miał swoje uzasadnienie: „Demokracja to jest wybór, a nie limit. To wspólnoty lokalne mają decydować" – apelował premier przy wezwaniu, by znieść dwukadencyjność w samorządach. „Gorąco namawiam wszystkich bez wyjątku, ze wszystkich partii. Odwołajcie tę niemądrą decyzję PiS-u i pozwólcie ludziom wybierać swoich gospodarzy" – grzmiał. W oficjalnym uzasadnieniu projektu autorstwa PSL napisano, że przecież „w wielu państwach demokratycznych (Niemcy, Czechy, Skandynawia) nie ma takich ograniczeń, a nie prowadzi to do patologii". Ludowcy sięgają też do argumentów brzmiących jak uzasadnienie budowania Centralnego Portu Komunikacyjnego lub elektrowni atomowej: „Dwie kadencje to za mało, by realizować ambitne projekty rozwojowe". Nie podano jednak badań czy argumentów jakoby budowa jakiegoś mostu czy szkoły wymagała rządów tego samego wójta czy burmistrza przez długie lata. Co więcej, najważniejsze przedsięwzięcia długofalowe rozwijają się pomyślnie także przy zmianach władz, jak to ma miejsce z metrem w Warszawie, gdzie kolejni kandydaci na urząd prezydenta stolicy proponują może inny układ linii podziemnej kolei, lecz nikt nie kwestionuje potrzeby dalszej rozbudowy. Ale argumenty PSL bywają wręcz płaczliwe: „Ograniczenie liczby kadencji oznacza, że wyborcy zostają pozbawieni prawa do ponownego wyboru osoby, którą darzą zaufaniem. (…) To mieszkańcy powinni mieć ostateczne słowo".

Samorządowe imperium ludowców

Z tej strony debaty wyłania się więc obraz jakiegoś mrocznego ograniczenia, które wprowadziła Zjednoczona Prawica, by odebrać prawa wyborcze mieszkańcom pragnącym trzymać przez kilka kadencji tego samego człowieka. Z jednej strony PSL wręcz uchodzi za archetyp partii tworzącej sieć koneksji na etapie samorządów, ale też potwierdzają to badania polityki lokalnej. Ludowcy wystawiają nadzwyczaj wielu kandydatów w wyborach samorządowych, w 2018 roku (rok przyjęcia dwukadencyjności) 66 proc. wszystkich zwycięzców na stanowisko wójta było powiązanych z PSL. Czyli partia, która do Sejmu RP przeczołguje się ledwo nad progiem, w sieci stanowisk lokalnych stanowi dominującą siłę w całym kraju. Jest więc to partia o największej liczbie wójtów i burmistrzów w Polsce i to właśnie ludzi Władysława Kosiniaka-Kamysza najbardziej dotknie dwukadencyjność,



FOT. ALEKSEJ WITWICKI / FORUM

gdy dojdzie do następnych wyborów samorządowych.

Argumenty zwolenników dwukadencyjności mają swoje oparcie w politycznej rzeczywistości. Zdaniem twórców reformy z 2018 roku chodzi o przeciwdziałanie patologiom, stagnacji władzy i tworzenia się sieci oligarchicznych. Zgodnie z analizą ekspercką zrealizowaną dla Sejmu w 2025 roku nie ma dowodów, „że długoletnie rządy gwarantują lepsze strategie. Wiele gmin z wiecznymi włodarzami popadło w stagnację". Według konsultacji społecznych przeprowadzonych dla Sejmu efektem reformy z 2018 roku jest znaczne odświeżenie samorządów – w 2024 roku na stanowiskach lokalnych włodarzy zasiadło aż 41 proc. nowych osób. Za utrzymaniem dwukadencyjności opowiadają się nie tylko politycy Prawa i Sprawiedliwości, ale też środowiska, które prawicy nie sprzyjają, jak na przykład Sieć Obywatelska Watchdog.

Udzielne księstewka

Nie jest zresztą tajemnicą, że władza lokalna ma – paradoksalnie – skuteczniejsze narzędzia trwania niż władza centralna. Rządowi RP przyglądają się media z całego kraju, a nawet z zagranicy, tymczasem prezydent miasta wojewódzkiego albo burmistrz miasta powiatowego nie ma przeciwko sobie poważnych sił medialnych, które mogłyby mu skutecznie patrzeć na ręce. Gdy we wrześniu 2024 roku powódź zalała miasta południowo-zachodniej Polski, lokalna prasa nie miała często możliwości potępić w czambuł tamtejszych włodarzy za złe zarządzanie kryzysowe. Gazeta w mieście powiatowym uzależniona jest od garstki miejscowych reklamodawców i czasem wystarczy telefon od burmistrza czy starosty, by redakcja straciła głównego partnera finansowego. Czasem lepiej milczeć i dostać kilka ogłoszeń więcej, niż zaatakować samorządowca, który trzęsie całą okolicą. Tylko dzięki interwencji takich dużych mediów jak Telewizja Republika czy „Gazeta Polska" można było nagłośnić afery w Nysie czy Kłodzku związane z zaniedbaniami w trakcie powodzi, ale kto ma alarmować o złym zarządzaniu nie podczas spektakularnych kryzysów, ale w czasie samorządowej codzienności?

Z badań nad Polską lokalną wynika także, że urzędujący włodarze mają większe szanse na reelekcję – właśnie ze względu na dysponowanie większymi zasobami i koneksjami niż nowi kandydaci. Jak wynika z raportu doktora Macieja Drzonka pt. „Wieczni prezydenci", „zjawisko wielokadencyjności nie jest wyjątkiem, lecz regułą polskiego samorządu lokalnego". Nawet ludowcom wymsknęło się, że problem istnieje – choć podczas debaty sejmowej opowiadali, że o żadnym zabetonowaniu władzy lokalnej nie może być mowy, sami przyznali, że 1/10 wszystkich gmin zarządzana jest przez ludzi sprawujących tam władzę... od pięciu kadencji (!).

Stołki – ostatnia reduta PSL

Cała debata nad zniesieniem dwukadencyjności przebiega dość wyraźnie – fanatyczną determinacją, pełną napuszonych i wzniosłych uzasadnień, wykazuje PSL, natomiast Koalicja Obywatelska ma nakaz poparcia projektu koalicjanta. Choć w dyskusji sejmowej nawet posłowie Marcin Józefaciuk czy Jerzy Meysztowicz wyrażali swoje obiekcje co do zniesienia dwukadencyjności, to jednak sam projekt zyskał aprobatę koalicji 13 grudnia. Prawdopodobne veto prezydenta pozostanie już osobną kwestią, lecz to mechanizm handlu zasobami władzy wydaje się tutaj interesujący.

Koalicjant uchodzący za partię konserwatywno-chłopską domaga się zachowania stołków w samorządach, a w zamian za to zgodzi się pogrzebać polskie rolnictwo pod rozmachem umowy z południowoamerykańskim Mercosurem czy w ustępstwach w sprawie związków partnerskich. PSL nie dba więc może o polską wieś, ale jeszcze dba o stołki na tejże wsi. Ale ten podział sporu wydaje się mieć przy okazji fundament ideowy. Koalicja rządząca ma iście liberalne podejście do tematu – gdzie silny może wygrać, niech wygrywa, bez względu na idące za tym patologie. Prawica wydaje się tutaj jednoznacznie republikańska – owszem, obywatele mają rządzić, ale w ramach zdrowych praw, które będą ograniczać nadużycia. A jednak ludowcy mogą bardzo źle wyjść na swojej determinacji – projekt się zapewne rozbije o veto z Pałacu Prezydenckiego, a wizerunek nepotycznego PSL tylko się umocni. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„LUFA": Z BEZIMIENNEGO DOŁU NA POMNIK



Tadeusz **Płużański**

Podporucznik Henryk Wieliczko „Lufa", dowódca 4. szwadronu 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki", na Wileńszczyźnie walczył z Niemcami i partyzantką sowiecką, a po wojnie, na Białostocczyźnie i Pomorzu, z komunistami. Nie skorzystał ze zdradliwej amnestii. Dołączył na Podlasiu do 6. Wileńskiej Brygady AK kpt. Władysława Łukasiuka „Młota". Przeprowadził wiele udanych akcji na UB i MO. Kiedy w połowie czerwca 1948 roku „Lufa"otrzymał od matki list o postępującej chorobie nowotworowej ojca, „Młot" zgodził się na jego wyjazd do Lublina. Kiedy „Lufa" wracał do swoich, nie wiedział, że 17 czerwca z innego szwadronu, „Bartosza", zdezerterował Stanisław Kobyliński „Migdał", oddając się w ręce ubeków. W czasie przesłuchania wyjawił informacje o miejscu postoju oddziału i urlopowaniu „Lufy". Dokładny opis wyglądu Wieliczki, jego znaki szczególne oraz ubiór pozwoliły komunistom zastawić na niego zasadzkę na siedleckich węzłach kolejowych. Późnym wieczorem 23 czerwca 1948 roku, tuż po wyjściu z pociągu, „Lufa" został zatrzymany i postrzelony w czasie próby ucieczki. Henryka Wieliczkę poddano brutalnemu śledztwu. Najpierw w siedzibie WUBP w Lublinie, potem na zamku lubelskim – 400 metrów od jego rodzinnego domu. Podczas rozprawy przed Wojskowym Sądem Rejonowym (w trybie doraźnym) 24 lutego 1949 roku mordercy sądowi skazali go na karę śmierci. Wyrok wykonano 14 marca 1949 roku o godzinie 18:10 w podziemiach budynku administracyjnego lubelskiego zamku. Ciało żołnierza 5. i 6. Wileńskiej Brygady AK czerwoni oprawcy wrzucili do drewnianej skrzyni bez wieka, twarzą do ziemi, a kilka dni później wywieźli na cmentarz rzymskokatolicki w Lublinie przy ul. Unickiej i wrzucili je do bezimiennego dołu. W kwietniu 2021 roku Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN odnalazło szczątki Henryka Wieliczki. 29 czerwca 2022 roku uroczyście pochowano je na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie. 18 marca 2023 roku „Lufa" został patronem 43. Batalionu Lekkiej Piechoty w Braniewie, a teraz jego postać znalazła się na braniewskim pomniku Kresowych Żołnierzy Niezłomnych Wyklętych. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

WYBRAKOWANA PAMIĘĆ



Józef **Wieczorek**

6 listopada od kilku lat obchodzony jest jako Akademicki Dzień Pamięci dla uczczenia Sonderaktion Krakau – aresztowania 183 uczonych, nie tylko z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ofiarami akcji byli też akademicy ówczesnej Akademii Górniczo-Hutniczej (AGH) i Akademii Handlowej (dziś Uniwersytet Ekonomiczny). Wywiezieni do obozów koncentracyjnych (głównie KL Sachsenhausen), przebywali w nieludzkich warunkach i kilkunastu z nich straciło życie, a kilku wkrótce po uwolnieniu zmarło. Większość zwolniono po interwencjach Mussoliniego w lutym 1940 roku, a kilku po paru miesiącach. O Sonderaktion Krakau społeczeństwo akademickie – nie tylko Krakowa – pamięta. Organizowane są co roku uroczystości w Collegium Novum UJ przed tablicą pamięci, o akcji napisano wiele artykułów, obszerną monografię, mamy zapisy wspomnień, filmy dokumentalne. Pamięć kultywują nie tylko rektorzy uczelni krakowskich, lecz także stowarzyszenie Ne Cedat Academia, które organizuje wyjazdy z młodzieżą do KL Sachsenhausen. To ważne, że pamięć o tej haniebnej akcji, przeprowadzonej przez osobnika ze stopniem doktora (dr Bruno Muller), trwa nadal. Znacznie mniej powszechna w społeczeństwie jest znajomość niemieckiego mordu (4 lipca 1941 roku) profesorów lwowskich (Wzgórza Wuleckie, 37 zamordowanych). A zupełnie źle jest z pamięcią o represjach wobec środowiska akademickiego w czasach komunistycznych, czego przykładem jest krakowski proces WiN i PSL (1947), podczas którego skazano na lata więzienia czterech akademików. W więzieniach przebywali na ogół dłużej niż aresztowani podczas Sonderaktion Krakau, a do ich losu walnie przyczynili się rektorzy krakowscy – także wcześniejsze ofiary Sonderaktion Krakau i KL Sachsenhausen. Czy godzi się o tym zapominać? Ofiary niemieckich represji nie potrafiły zachować się jak trzeba wobec ofiar represji komunistycznych. Postawę rektorów wymazuje się z pamięci, a ich następcy nie zamierzają nawet położyć kwiatka pod pamiątkową tablicą. I nie można publicznie o tym mówić. No cóż, podczas Sonderaktion Krakau Stanisław Estreicher też nie został dopuszczony do głosu wobec tyrad Bruno Müllera. **GP**

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!



Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO



Krzysztof
Wołodźko

PEDAGODZY CZY FRAJERZY?

NAUCZYCIELE ZNÓW ŻALĄ SIĘ NA RZĄD



„Sam tego chciałeś, Grzegorzu Dyndało" – słynny cytat z komedii Moliera dobrze oddaje sytuację nauczycieli pod rządami Koalicji Obywatelskiej. Ministerstwo Edukacji Narodowej potraktowało belfrów jak frajerów i odebrało im prawa do wynagrodzenia z tytułu godzin ponadwymiarowych. Donald Tusk próbuje gasić pożar, tym poważniejszy, że niższa i wyższa edukacja pod jego rządami to pasmo nieustających rozczarowań.

PUBLICYSTYKA

Rząd Donalda Tuska wyspecjalizował się w sprawdzaniu cierpliwości swoich mniej lub bardziej wiernych wyborców. Mistrzem w tej dziedzinie jest premier, który nieustannie bada, jak dalece może posunąć się w demagogii i ile jeszcze szachrajstw da się sprzedać opinii publicznej. Szef rządzącej koalicji testuje pobłażliwość wyborców, z niewiarygodną wręcz bezczelnością uzależniając realizację przedwyborczych obietnic od stopnia poparcia przy wyborczej urnie. Czy to proste wytłumaczenie dwóch lat nieudolności, czy może strategia przed nadchodzącymi wyborami? Jedno nie wyklucza drugiego.

Godziny „basiowe", czyli szukanie frajerów

Skutek jest smutny: lider Koalicji Obywatelskiej spycha politykę do czasów sprzed 2015 roku, gdy liberalne i postkomunistyczne partie mogły obiecywać ludziom gruszki na wierzbie, szczególnie w sprawach społeczno-gospodarczych, a oswojony z niesłownością polityków elektorat traktował to jako przykry, lecz nieodzowny element rzeczywistości III RP. Tusk, korzystając z medialnego parasola ochronnego, grając obawami społeczeństwa przed dalszym wzrostem międzynarodowych niepokojów, nieustannie testuje sytuację. Sprawdza, na ile może jeszcze sobie pozwolić, jak wiele tupetu i agresji przejdzie bezkarnie. A że deficyt budżetowy rośnie do niebotycznych rozmiarów, jego ludzie szukają pieniędzy, gdzie się tylko da – byle nie we własnej kieszeni i nie w portfelach swoich kumpli i sponsorów. Odbija się to także na edukacji, co znakomicie pokazują kolejne doniesienia o postępującym kryzysie polskiej nauki.

Nic dziwnego, że po kieszeni dostało się także nauczycielom, z których niemała część jesienią 2023 roku była skłonna postawić na powrót do władzy ultraliberałów i postkomunistów. Nowelizacja Karty nauczyciela spowodowała, że od września obowiązuje w szkołach nowy sposób rozliczania godzin ponadwymiarowych. Ministerstwo Edukacji Narodowej, kierowane przez Barbarę Nowacką, przez lata polityk lewicy, zdecydowało, że nauczyciel będzie otrzymywał wynagrodzenie tylko wtedy, gdy zajęcia faktycznie się odbyły lub gdy dyrektor zlecił w tym czasie inną pracę. Gdyby lekcja nie doszła do skutku z przyczyn niezależnych (wycieczki klasy, choroby uczniów czy imprezy szkolnej), nauczyciel ma zostać bez zapłaty. Mowa o kwotach sięgających od kilkudziesięciu do kilkuset złotych miesięcznie.

Resort edukacji mocno się przeliczył

Ktoś najwyraźniej uznał, że belfrzy nie będą przesadnie kruszyć kopii o „stosunkowo niewielkie pieniądze" i sprawa rozejdzie się po kościach. Resort edukacji mocno się przeliczył. Wśród nauczycieli szybko wybuchła złość, a wraz z nią przyszły konkretne decyzje, które szybko odbiły się nie tylko na szkole, lecz także na sytuacji pozaszkolnej uczniów. W wielu placówkach oświatowych wstrzymano wycieczki, zajęcia terenowe i projekty edukacyjne. Ponadwymiarowe, bezpłatne godziny szybko okrzyknięto „basiowymi" – „na cześć" Barbary Nowackiej.

W październiku temat stał się gorący, gdy kolejne placówki oświatowe w geście solidarności zaczęły odwoływać zaplanowane wycieczki, wyjścia do kina i tym podobne szkolne wydarzenia. Na Opolszczyźnie, gdzie trzynastogrudniowe formacje cieszą się znacznym poparciem, głośno zrobiło się o proteście nauczycieli, którzy w reakcji na godziny „basiowe" zawiesili współpracę z lokalnymi instytucjami samorządowymi. Otwarty list nauczycieli szkół miasta Opola



FOT. ADOBE STOCK

określił bezpłatne ponadwymiarowe godziny mianem dyskryminacji. Rozjątrzeni decyzjami resortu edukacji belfrzy postawili sprawę jasno: „Sprzeciwiamy się obciążaniu nauczycieli kosztami finansowymi wynikającymi z ich realizacji”.

W równie mocnym tonie wypowiedziało się Polskie Stowarzyszenie Nauczycieli Przedmiotów Przyrodniczych. W liście do „arcylewicowych polityczek”, czyli szefowej resortu i jej zastępczyni Katarzyny Lubnauer, stowarzyszenie skarży się, że „wprowadzana nowa reforma – zamiast usprawniać funkcjonowanie szkół – szkodzi nauczycielom, tworząc atmosferę nieufności i frustracji”. Pedagodzy podkreślają, że resort wprowadza chaos do nauczania, a przepisy dotyczące rozliczania godzin ponadwymiarowych stały się „realną przeszkodą” w prowadzeniu zajęć terenowych i eksperymentalnych, stanowiących fundament nowej podstawy programowej z przedmiotów przyrodniczych. To ważny głos, bo pokazuje również, w jaki sposób resort edukacji sabotuje własne programowe ustalenia!

„Złe bojarki” premiera Tuska

Skala krytyki i negatywnych reakcji ze strony niezadowolonych nauczycieli najwyraźniej zaskoczyła ministerstwo. Początkowo usiłowano przeczekać stosunkowo nieliczne medialne doniesienia o protestach pedagogów. Rząd nie przejął się również prośbami Związku Nauczycielstwa Polskiego o zaradzenie kryzysowej sytuacji. W połowie października o sprawie zrobiło się naprawdę głośno, gdy kolejne szkoły zdecydowały się na lokalne protesty. Skala zjawiska najwyraźniej przekroczyła masę krytyczną – szczególnie że z sondażu na sondaż słabną oceny gabinetu Donalda Tuska. ZNP i Krajowa Sekcja Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” chcą kolejnej nowelizacji Karty nauczyciela i domagają się zapisu o prawie do wynagrodzenia z tytułu godzin ponadwymiarowych również w wypadku usprawiedliwionego nieodbycia zajęć nie z winy nauczyciela. Jednoznaczny opór środowiska nauczycielskiego, jednomyślne stanowisko związków zawodowych nadspodziewanie szybko przyniosły rezultaty. Barbara Nowacka „pochyliła się” nad sytuacją i wspaniałomyślnie zapowiedziała, że będzie dążyć do wprowadzenia takich zmian, „by nauczyciele nie mieli poczucia krzywdy”.

Trudno uciec refleksji, że środowisko nauczycielskie politycznymi wyborami ciężko zapracowało na wizerunek frajerów. Nieodwzajemniona miłość do Tuska i jego sitwy znów kończy się tak samo.

Dowiedzieliśmy się również, że „ministra zleciła prace w resorcie i poleciła szerokie konsultacje z dyrektorami szkół”. Dałoby się to wziąć na poważnie, gdyby nie fakt, że jeszcze przed chwilą to kierowany przez nią resort przeforsował takie a nie inne zmiany w Karcie. Podwładną przebił Tusk, który – jak dobry car ojczulek – pokiwał głową nad losem nieszczęsnych poddanych skrzywdzonych godzinami „basiowymi” przez złych bojarów (a może nawet „złe bojarki”!). Premier zapowiedział, że zwróci się do klubów koalicji, aby przygotowały projekt nowelizacji Karty nauczyciela, zgodnie z którym nauczyciele otrzymają wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe nawet wtedy, gdy ich nie zrealizują. Mówiąc w skrócie: rząd dzielnie będzie walczył z problemami, które sam stworzył. O ile cokolwiek zostanie z tych deklaracji. Jeśli premier spostrzeże, że nauczyciele dali się uśpić obietnicami i po krótkim wzmożeniu dalej grzecznie robią swoje, szybko zapomni o solennych obietnicach. A nawet jeśli projekt trafi do Sejmu, może utkwić tam na dobre, gdy zupełnie inne sprawy zaważą na dynamice politycznej i sondażowej sytuacji. Szczególnie że liberalno-postkomunistyczne partie uwielbiają politykę odchudzania portfeli mniej zamożnych obywateli III RP – na polityczne DNA nie ma mocnych.

Trudno uciec refleksji, że środowisko nauczycielskie politycznymi wyborami ciężko zapracowało na wizerunek frajerów. Nieodwzajemniona miłość do Tuska i jego sitwy znów kończy się tak samo. Kiepski to nauczyciel, który nie wyciąga wniosków z własnych błędów. **GP**



Mateusz
Matyszkowicz

ARKTYCZNY UKŁAD NERWOWY



Po cichu, gdy nikt nie widział ani nikt się tym nie interesował, Rosja, w oparciu o zachodnią technologię, przygotowała się w Arktyce na wojnę z Zachodem.

PUBLICYSTYKA

Sonary, kable, roboty i czujniki – tysiące kilometrów złożonych systemów elektronicznych znajdują się na Morzu Barentsa i u rosyjskich wybrzeży Arktyki. Każde poruszenie, każdy ruch niezwłocznie jest odnotowywany i przesyłany do centrów analitycznych w Murmańsku i w Nowej Ziemi. Dzięki temu Rosjanie mogą kontrolować w dużym stopniu Arktykę i błyskawicznie reagować na ruch okrętów NATO.

Ten system Rosjanie budowali od 2012 roku w ramach projektu „Harmonia". Nie budowali jednak sami. Rosyjski przemysł i myśl technologiczna są zbyt słabe i zacofane, by podołać temu zadaniu. Potrzebowali do tego zachodniego sprzętu i rozwiązań technologicznych. Jak wykazało dziennikarskie śledztwo przeprowadzone przez kilka amerykańskich i europejskich mediów – m.in. „Washington Post", „Le Monde", „L'Espresso" i „Süddeutsche Zeitung" – transfer dokonywał się poprzez cypryjskie spółki widma, które kontraktowały produkty u cywilnych zachodnich producentów, często prawdopodobnie nieświadomych ich ostatecznego przeznaczenia. A może powinniśmy powiedzieć, że spółki nie chciały być tego świadome, przynajmniej oficjalnie.

Cypryjscy Rosjanie

Wiadomość wypłynęła dzięki analizie sprawy tzw. Cyprus Confidential, czyli wycieku około 3,6 mln dokumentów (od lat 90. do 2022 roku), pochodzących m.in. z sześciu cypryjskich firm usług finansowych i jednego łotewskiego rejestru spółek. Ujawnione dokumenty jednoznacznie pokazują, że Cypr, jako członek UE, stał się miejscem węzłowym i główną przykrywką dla nielegalnych działań rosyjskiego biznesu prywatnego i państwowego. To w tych aktach są ślady transakcji dokonywanych na użytek programu „Harmonia". Większość transakcji przechodziła bowiem przez cypryjską firmę Mostrello Commercial Limited, a po drugiej stronie był powiązany z FSB rosyjski biznesmen. Wartość tych transakcji opiewa na ponad 50 mln dolarów i aż trudno uwierzyć, że tak długo te transfery finansowe nie były odsłaniane.

Tymczasem służby europejskie wiedziały o sprawie od co najmniej 2021 roku, kiedy to CIA przekazało niemieckiemu wywiadowi dane niezbędne do rozpracowania Aleksieja Strelczenki, wspomnianego wyżej agenta FSB i kluczowego dla projektu „Harmonia" biznesmena. Strelczenko (i powiązane z nim podmioty) został wpisany w 2024 roku na listę sankcyjną, co z kolei umożliwiło identyfikację zachodnich podmiotów, które wcześniej z nim współpracowały. Są na tej liście firmy technologiczne m.in. z Japonii, USA, Niemiec i Norwegii.

Mogłoby się wydawać, że dla polskiego czytelnika jest to sprawa marginalna. Ot, kolejny przykład znanych opinii publicznej mechanizmów transferu zachodnio-rosyjskiego. A jednak jest ona szczególna z wielu powodów i nie można traktować jej w oderwaniu od wielkiej gry politycznej, której wojna na Ukrainie jest jedną z części i która zagraża bezpośrednio dalszemu istnieniu naszego państwa.

Bastion północny

W rosyjskiej strategii militarnej Arktyka to tzw. bastion północny. W dokumentach określana jest przez Rosję jako obszar przetrwania strategicznego. To stamtąd ma wyjść kluczowy atak nuklearny na NATO. Oficjalnie jest to miejsce, z którego ma nastąpić tzw. drugie uderzenie jądrowe, jako reakcja na domniemaną agresję NATO. Arktyka znacząco skraca bowiem trajektorię lotu pocisków balistycznych. Z Murmańska do Seattle jest zaledwie 8 tys. kilometrów, czyli kilkanaście minut lotu rakiety. Jest to też miejsce stacjonowania okrętów klasy Boriej-A, z których zostaną wystrzelone pociski, nawet jeśli w wyniku pierwszego uderzenia zostaną zneutralizowane rosyjskie wyrzutnie naziemne. Ale równie dobrze może to być miejsce pierwszego uderzenia w ramach rosyjskiej agresji na Zachód.

Jednocześnie w czasach pozornego pokoju jest to również miejsce kluczowe dla



FOT. ADOBE STOCK

Rosji w prowadzonym zwiadzie i działaniach sabotażowych dotyczących infrastruktury państw NATO. Wreszcie jest to punkt kluczowy w tranzycie, który w wyniku topnienia pokrywy lodowej coraz częściej odbywa się krótszymi trasami północnymi. Te wszystkie tezy nie są jedynie przypuszczeniami. Widnieją one w oficjalnych rosyjskich dokumentach strategicznych, a także systematycznie padają z ust Władimira Putina, choćby w czasie corocznych forów arktycznych w Murmańsku.

Jest to proces, który znacząco przyspieszył po rosyjskim ataku na Ukrainę. Często widzimy i wyłącznie śledzimy tę postępującą agresję, ale powinniśmy także widzieć ją w szerszym planie. Tak naprawdę aktualnie Rosja prowadzi kilka wojen, w tym co najmniej dwie są dla nas najistotniejsze. Pierwsza z nich jest wojną widzialną, to oglądana przez nas w codziennych relacjach agresja na Ukrainę. To klasyczna wojna lądowa, zarówno pod względem metod jej prowadzenia, jak i stawianych celów. Ma przywrócić dawne imperium poprzez zajęcie ziemi i kulturowe podporządkowanie obywateli. Rosja odsuwa od siebie Zachód i jednocześnie sama ustanawia przyczółek do dalszej ekspansji. Druga wojna jest niewidzialna, bo toczy się pod lodem, bez świadków i bez kamer telewizyjnych. To bitwa o kontrolę nad Arktyką, kluczowa dla celów strategicznych Rosji, czyli jako bastion przetrwania i zachowania zdolności ofensywnych nawet w przypadku klęski militarnej na pozostałych obszarach. Ale kluczowa także dla gospodarki rosyjskiej, w tym dla dalszego finansowania działań na Ukrainie. Północna Droga Morska umożliwia bowiem omijanie lądowych blokad w tranzycie rosyjskich surowców.

Nowa wojna północna

Tak naprawdę jest to starcie z kluczowym dla Rosji antagonistą, czyli Stanami Zjednoczonymi. To USA są głównym rywalem Rosji w kontrolowaniu Północy. I są one tego świadome, czego najlepszym dowodem jest aktywizacja prezydenta Trumpa w sprawie Grenlandii, a także przystąpienie pozostałych państw europejskiej wspólnoty do NATO. To walka nie o wpływy na pustej ziemi, lecz przede wszystkim o surowce i szlaki ich tranzytu. Wreszcie jest to kwestia bezpieczeństwa Zachodu. USA od XIX wieku kierują się zasadą Monroego, zgodnie z którą żadne mocarstwo nie może zagrażać amerykańskim granicom. Stany Zjednoczone w ramach tej doktryny uznają bowiem, że zachodnia hemisfera, obejmująca oba amerykańskie kontynenty, jest obszarem ich wyłącznej dominacji, co obejmuje także ziemie północne, w tym Grenlandię i zachodnią część Arktyki. Zajmowanie przez Rosję kolejnych obszarów Arktyki niebezpiecznie zbliża rywala i wymaga amerykańskiej reakcji.

Dla państw NATO kwestia arktyczna jest zatem sprawą egzystencjalną, jednym z obszarów, na których rozgrywa się sprawa naszego przetrwania. Sojusz z USA musi objąć przede wszystkim państwa skandynawskie, które są już tego świadome. Gorzej z południową częścią kontynentu, która pozostaje uśpiona, jakby ta sprawa jej nie dotyczyła. A przecież tu idzie o przetrwanie Zachodu jako całości.

Tym bardziej uderzające jest, że swoją infrastrukturę arktyczną Rosja zbudowała w ostatnich latach na zachodnim sprzęcie, pod okiem niemal zachodnich służb. Tak jakby Zachód niemal sam wysyłał pociski balistyczne, które w przyszłości będą wystrzelone w jego stronę.

Wreszcie – ta sprawa nie omija Polski. Bo chociaż najbliżej naszych granic jest wojna na Ukrainie, to ta druga także rozgrywa się na naszych oczach. Wszelkie informacje o naruszeniach przez rosyjskie okręty naszych granic morskich, a przede wszystkim wszelkie akty sabotażu infrastruktury na dnie Bałtyku, są rozgrywającym się na naszym terenie polem wojny arktycznej. Rosja będzie w kolejnych miesiącach i latach intensywnie dążyła do odcięcia Północy od reszty Europy, do zaburzenia zarówno linii komunikacyjnych, jak i handlowych. Obie te sfery są strategicznie ważne w rysującej się w przyszłości nowej wojnie północnej, czego kiedyś był świadomy prezydent Lech Kaczyński.

Czy w Polsce odbywa się na ten temat debata? Czy w narracji polskiej dyplomacji jest to obecne? Bardzo słabo. To jeden z kluczowych elementów do przemyślenia w przyszłej polityce zagranicznej Polski. Albo zrobimy to sami, albo zrobią to za nas nasi wrogowie. **GP**

KINO NUKLEARNEGO NIEPOKOJU

Film Kathryn Bigelow „House of Dynamite” umieszcza widza w środku kryzysu nuklearnego, w którym nagle znajdują się Stany Zjednoczone. Co jednak najważniejsze, sygnalizuje zmianę epoki w amerykańskiej strategii. Wojny zapobiegawcze w Iraku czy w Afganistanie zastępuje rywalizacja potęg, z obawami, które dobrze pamiętają pokolenia wychowane podczas zimnej wojny.



Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

KULTURA WOBEC NOWEJ ZIMNEJ WOJNY

To jest szaleństwo” – mówi amerykański prezydent w momencie, gdy wszyscy oczekują od niego decyzji w sprawie uderzenia odwetowego. „Nie, panie prezydencie, to jest rzeczywistość” – odpowiada generał i dowódca STRATCOM, nadzorujący wszystkie amerykańskie siły nuklearne. Film Bigelow, który od końca października jest dostępny w Polsce na platformie Netflix, brutalnie wrzuca widza w sam środek kryzysu, czyniąc go właśnie niezwykle realnym. Widzimy żołnierzy z wojsk radarowych, którzy nie są w stanie uwierzyć, że to, co widzą na ekranach swojej aparatury, nie jest kolejnym testem, ale pociskiem, który zmierza w stronę kontynentalnych Stanów Zjednoczonych. Widzimy wojskowych i najwyższych rangą urzędników cywilnych, którzy patrzą na siebie z niedowierzaniem, gdy w centrach dowodzenia wyświetlacz ze statusem zagrożenia zmienia status na DEFCON 1 – najwyższy poziom oznaczający, że wojna nuklearna nadciąga albo właśnie już ma miejsce. Wreszcie widzimy obraz ludzi starających się zachować profesjonalizm i wykonujących doskonale znane procedury, ale postawionych w sytuacji bezprecedensowej w amerykańskiej historii.

Powrót nuklearnych pytań

„Dom pełen dynamitu” wywołał w USA dyskusję, w której centralną rolę zaczęły odgrywać pytania, których Amerykanie dawno sobie nie zadawali. Czy szanse na przechwycenie pocisku nuklearnego, zanim uderzy w Stany Zjednoczone, to rzeczywiście, jak mówi w pewnym momencie jeden z bohaterów filmu, „rzut monetą”? Prawdopodobieństwo 50 na 50? Bloomberg dotarł nawet do notatki Pentagonu, która stwierdza, że „podczas testów w ostatnich latach skuteczność naszych interceptorów wyniosła 100 proc.”. Wielu ekspertów przyjęło tę wiadomość z zaskoczeniem,



PYTANIE PO SEANSIE

Czy szanse na przechwycenie pocisku nuklearnego, zanim uderzy w Stany Zjednoczone, to rzeczywiście, jak mówi w pewnym momencie jeden z bohaterów filmu, „rzut monetą”? Prawdopodobieństwo 50 na 50?

FOT. ADOBE STOCK

stwierdzając, że żaden system uzbrojenia nie jest skuteczny w 100 proc. Zresztą, program Złotej Kopuły, o którym często mówi Donald Trump, z założenia ma udoskonalić obronę przeciwrakietową USA, więc coś jest jednak do poprawy.

Sporo komentarzy wzbudził też fakt, iż w momencie, gdy w filmie już wiadomo, że pocisk nuklearny uderzy w Chicago, generałowie domagają się od prezydenta natychmiastowej decyzji w sprawie odwetu. Mark Goodman z „Bulletin of Atomic Scientists” zwraca uwagę, że zmiany wprowadzone do nuklearnej strategii podczas prezydentury Obamy w 2010 roku uczyniły priorytetem danie prezydentowi więcej czasu na decyzję. Odwet w momencie ataku, przekonuje Goodman, „ma sens tylko wtedy, jeśli [uderzenie – red.] może pozbawić USA zdolności odpowiedzi”. Mówiąc inaczej, mogłoby unieszkodliwić siły nuklearne Ameryki. Ale „nawet niewielka liczba głowic nuklearnych, która przetrwałaby pierwszy atak, wystarczyłaby do wywołania ogromnych zniszczeń”.

Film ożywił też jedną z najważniejszych dyskusji epoki zimnej wojny. Czy drogą do uniknięcia najgorszego scenariusza jest dozbrajanie się i przekonanie potencjalnych agresorów, że zapłacą najwyższą cenę? Czy odwrotnie, USA powinny zejść z tej drogi, która prowadzi tylko do coraz większej proliferacji? Niektórzy, jak autor konserwatywnego „National Review”, zarzucili Bigelow realizację lewicowej agendy i powrót do pacyfistycznego hasła „NIE dla broni nuklearnej” („no nukes”) charakterystycznego dla „peacników” i „dzieci kwiatów”. W bardziej wyważonym tekście dla „Wall Street Journal” Holman W. Jenkins zwraca uwagę, że to właśnie szeroki wachlarz opcji w arsenale nuklearnym USA sprawia, iż „wróg nie może liczyć na to, że ujdzie mu na sucho użycie broni nuklearnej, bo USA nie będą dys-

ponowały proporcjonalną i nieeskalacyjną odpowiedzią". Ostatecznie historia zimnej wojny pokazała nie tylko, że lęk przed zagładą może być obustronny i działać tonizująco nawet na zbrodnicze reżimy. „Wzajemna gwarantowana destrukcja" sprawiła też, że nie doszło do bezpośredniej konfrontacji konwencjonalnej pomiędzy USA a ZSRS.

Kultura i strategia

Te dyskusje o filmie są niezwykle ważne, a to, jak niektórzy z pryncypialną pewnością stwierdzają, że przedstawiony scenariusz jest kompletnie nieprawdopodobny, pokazuje też, jak chaotyczność i nieprzewidywalność takiej konfrontacji są trudne do zaakceptowania. Dlatego oczekujemy, także w Polsce, od ekspertów stuprocentowych diagnoz i braku wątpliwości co do dylematów strategicznych. Ale, jak pisze Goodman, „użycie broni nuklearnej fundamentalnie zmienia naturę konfliktu. Wszystko, w tym scenariusze i dylematy, z którymi mierzyliby się przywódcy, zmieniłoby się w nieprzewidywalny sposób". Warto pamiętać, jak Amerykę zmieniły ataki z 11 września 2001 roku. Kraj, który na początku lat 90. zmniejszył wydatki na zbrojenia o 37 proc., przez dwie pierwsze dekady XXI wieku wydał na wojny w Afganistanie i Iraku, według szacunków Brown University, około 8,5 biliona dolarów. Jeśli ktoś uważa, że jest w stanie przewidzieć, co by się wydarzyło, gdyby z mapy zniknęło dziesięciomilionowe Chicago, z czym zmierzyć się muszą bohaterowie „Domu pełnego dynamitu", to mocno przecenia swoje prorocze zdolności.

Ale z polskiej perspektywy dużo ważniejsze od tego, jak eksperci oceniają treść filmu i jakie stanowisko zajmują wobec poszczególnych kwestii w dyskusji, jest to, że Ameryka w ogóle sobie te pytania zadaje. Amerykanie, przeżywający przez ostatnie dwie dekady, także poprzez swoją popkulturę, historię wojen w Iraku i Afganistanie, zaczęli rozmawiać w kategoriach strategii z zimnej wojny. Tę zmianę epoki najlepiej pokazuje zresztą filmografia samej Bigelow. W 2009 nakręciła „Hurt Locker" (polski tytuł „W pułapce wojny"), opowieść o jednostce saperów podczas wojny w Iraku. „Zero Dark Thirty" („Wróg numer jeden") z 2012 roku pokazywał pogoń za Osamą bin Ladenem, na pierwszym planie stawiając analityczkę CIA, graną przez Jessicę Chastain.

Zimna wojna, której logikę przypomina widzom film Bigelow, pokazała, że wobec wiszącego nad głową nuklearnego miecza Damoklesa bardzo trudno jest stwierdzić, w jakie wojny i miejsca lepiej się nie angażować.

Te filmy, jak dziesiątki innych swojej epoki, pokazują zupełnie inny świat od tego, który widz może zobaczyć w „Domu pełnym dynamitu". Ameryka jawi się jako bezpieczna przystań. W dziesiątkach filmów z tej epoki to właśnie proza codzienności i komfort życia cywilnego pokazane są jako największe wyzwanie dla żołnierzy wracających z dalekich miejsc, gdzie wróg czai się za każdym rogiem. Ale w najnowszym filmie Bigelow widzimy bohaterów brutalnie wyrwanych z tej codzienności, informacja o ataku łapie ich, gdy odwożą dzieci do pracy, rozmawiają o wczorajszym meczu bejsbola albo, jak prezydent, uczestniczą w akcji promocji aktywności sportowej wśród dziewczynek w szkole. W kluczowym momencie filmu sekretarz obrony rozmawia ze swoją córką znajdującą się w Chicago, w chwili gdy zegar odliczający czas do uderzenia pokazuje już tylko kilka minut.

Strach Ameryki i zysk Polski

Dlaczego ta zmiana jest ważna z polskiego punktu widzenia? Jeśli ogrom pieniędzy wydany na Afganistan i Irak, wraz z niejasnością tego, po co w ogóle USA przelewały krew w tych odległych miejscach, sprawiły, że strategia „ufortyfikowanej wyspy" zaczęła wydawać się Amerykanom atrakcyjna, to film Bigelow pokazuje, że takie nadzieje są mrzonką. Rosnący w szybkim tempie arsenał nuklearny Chin, w połączeniu z zacieśniającą się relacją Pekinu z Moskwą, sprawia, że Ameryka, by mieć szansę na wykrycie i ewentualne wyeliminowanie zagrożenia, musi budować swoją obecność poza zachodnią półkulą. A rywalizacja potęg, jak uczy zimna wojna, rządzi się zupełnie innymi prawami niż walka z terroryzmem. Co ciekawe, zabieg artystyczny Bigelow polega na tym, że nikt z najważniejszych decydentów nie wie, kto odpowiada za atak. Podejrzenia padają na Koreę Północną, ale ponieważ amerykańskie satelity przegapiły moment odpalenia pocisku, to pod uwagę brane są też Chiny i Rosja. Jedną z kluczowych scen filmu jest rozmowa zastępcy doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych.

Gorzkie doświadczenie wojen w Afganistanie i Iraku pokazało Amerykanom, że może czasem lepiej zostać w domu. Ale zimna wojna, której logikę przypomina widzom film Bigelow, pokazała, że wobec wiszącego nad głową nuklearnego miecza Damoklesa bardzo trudno jest stwierdzić, w jakie wojny i miejsca lepiej się nie angażować. A pamiętajmy, że zmiany technologiczne sprawiają, iż niewykluczone jest, że wkrótce w kinach pojawi się film, w którym Ameryka jest zaatakowana przez drony przemycone do kraju, podobnie jak te, których Mosad użył w Iranie albo Ukraińcy w głębi Rosji, w ramach operacji „Pajęczyna".

Zimna wojna pokazała też, jak ważne dla USA jest posiadanie wiarygodnych sojuszników, bo wpadnięcie strategicznych obszarów w ręce rywala może w długiej perspektywie zwiększyć jego zdolności do bezpośredniego uderzenia na Amerykę. Choć zabrzmi to brutalnie, Polska może na tym odnowionym amerykańskim lęku skorzystać. Bo gdy obawa o bezpieczeństwo pojawia się tak blisko domu, Ameryka zdolna jest do niezwykłych poświęceń. **GP**

REPUBLIKA

Ewa Bugała i Edyta Lewandowska zapraszają do Republiki na program informacyjno-publicystyczny „W samo południe" – rzeczowe rozmowy na temat bieżących wydarzeń z zaproszonym do studia gościem. „W samo południe" od poniedziałku do piątku o godzinie 12:00 tylko w Republice.



RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA



WENEZUELA NA CELOWNIKU TRUMPA

NARCOS TO TYLKO PRETEKST?

Takiej koncentracji wojsk amerykańskich na Karaibach nie było od 1989 roku, gdy skończyło się to inwazją na Panamę i schwytaniem Manuela Noriegi. Czy Donald Trump szykuje powtórkę? Wenezueli i jej dyktatorowi Nicolasowi Maduro? Wszak do walki z przemytem narkotyków w tym regionie nie trzeba aż latających fortec B-52 i największego w służbie US Navy lotniskowca...

Antoni **Rybczyński**

Rządzona przez lewicowych chavistów Wenezuela była wrogiem Donalda Trumpa już podczas pierwszej jego kadencji. Jednak dopiero teraz prezydent USA decyduje się na radykalne działania, które niektórzy uznają za dążenie do obalenia reżimu Nicolasa Maduro. Nie wiadomo, czy Trump podejmie ryzyko inwazji na duży kraj regionu. Wiadomo, że Caracas to problem dla USA: jako ważna część narkotykowego biznesu, kraj z ogromnymi rezerwami ropy marnotrawionymi przez nieudolną lewicę, źródło destabilizacji Ameryki Południowej (wielka emigracja!), wreszcie sojusznik Chin i Rosji. Jedno jest pewne – bez chavistów w Caracas szybko upadną wrogie Ameryce Kuba i Nikaragua. Nie można też zapominać o ogromnych rezerwach wenezuelskiej ropy, która mogłaby w dużym stopniu zastąpić na światowym rynku surowiec z Rosji.

Trump pręży muskuły

W poniedziałek 27 października Wenezuela ogłosiła zamiar zawieszenia umowy o współpracy w dziedzinie rozwoju energetyki z sąsiednim Trynidadem i Tobago w od-



KARTEL SŁOŃC

Według amerykańskiej prokuratury Cartel de los Soles, w którym pełno wysokich rangą wojskowych wenezuelskich, jest kierowany przez prezydenta Nicolasa Maduro.

FOT. JUAN CARLOS HERNANDEZ/REUTERS/FORUM

powiedzi na przeprowadzenie przez ten kraj ćwiczeń morskich, w których weźmie udział amerykański niszczyciel USS „Gravely". Trzy dni wcześniej Pentagon ogłosił wysłanie na Morze Karaibskie największego na świecie lotniskowca USS „Gerald Ford". Dołączy on do grupy 10 amerykańskich okrętów rozmieszczonych w pobliżu wybrzeży Wenezueli. Gwałtowne zwiększenie przez administrację Donalda Trumpa amerykańskiej obecności wojskowej w regionie wywołało pytania o intencje Białego Domu zarówno wśród amerykańskich ustawodawców, jak i komentatorów.

Formalnym powodem jest walka z handlem narkotykami. Przemieszczenie amerykańskich okrętów na Morze Karaibskie rozpoczęło się pod koniec sierpnia. Od tamtej pory przeprowadzono szereg operacji, w których zniszczono łodzie motorowe i miniokręt podwodny, które były wykorzystywane przez kartele narkotykowe do przemytu narkotyków do USA. Pentagon uzasadnia legalność tych ataków, czyli w istocie działań wojennych przeciwko dostawcom narkotyków, wpisaniem wenezuelskiego kartelu narkotykowego Kartel Słońc (Cartel de los Soles), kierowanego, według amerykańskiej prokuratury, przez prezydenta Wenezueli Nicolasa Maduro, na listę globalnych organizacji terrorystycznych.

Pojawienie się u wybrzeży Wenezueli lotniskowca z 75 samolotami bojowymi na pokładzie jest poważnym sygnałem gotowości prezydenta Trumpa do wydania rozkazu przeprowadzenia ataków na cele na terytorium Wenezueli po to, by zniszczyć infrastrukturę kartelu narkotykowego. Jak piszą amerykańskie media, wojskowi przedstawili już listę celów na terytorium Wenezueli. Wraz z przybyciem lotniskowca USS „Gerald Ford" na Morze Karaibskie Stany Zjednoczone będą miały wystarczające siły, aby nie tylko zadać kolejne ciosy narkokartelom, ale też zagrozić reżimowi Nicolasa Maduro, który nie jest uznawany za prezydenta przez kraje zachodnie i wiele krajów Ameryki Łacińskiej. Pytanie, czy Trump poważy się na tak ryzykowny krok, jak próba obalenia jednego z silniejszych reżimów w Ameryce Łacińskiej, na dodatek sprzymierzonego z Rosją i Chinami. Precedens już jest: obalenie dyktatora Panamy Manuela Noriegi w 1989 roku. Tyle że ówczesna Panama to nie dzisiejsza Wenezuela. Zresztą wystarczy przypomnieć, że wtedy USA w operację zaangażowały 30 tys. wojska. Trzy razy więcej, niż skoncentrowały obecnie w pobliżu Wenezueli.

Doktryna Monroe'a 2.0

Być może więc chodzi tylko o wywarcie presji na Caracas i o zyski na krajowym podwórku. Pokazanie przez Trumpa, że realnie walczy z narcos, i zarazem osłabienie reżimu chavistów. Chociaż Wenezuela nie jest głównym źródłem narkotyków nielegalnie przemycanych do Stanów Zjednoczonych, stanowi ona część międzynarodowej sieci narkotykowej. I nie jest przypadkiem, że Trump wspomniał w kontekście Wenezueli o fentanylu i jego chińskich źródłach. Wraz z przybyciem do regionu lotniskowca Pentagon zyska możliwość przeprowadzania ataków w głąb terytorium Wenezueli, nie narażając na potencjalne zagrożenie bombowców stacjonujących na terytorium USA. Administracja Trumpa może ma nadzieję, że taka operacja pomoże wywołać tarcia i podziały w otoczeniu Maduro, na przykład zmusić armię do odsunięcia go od władzy. Byłby to preferowany scenariusz.

Dla Trumpa Wenezuela stała się punktem wyjścia dla jego XXI-wiecznej wersji doktryny Monroe'a – eksperymentu w zakresie projekcji siły, rzekomo motywowanego



FOT. LEONARDO FERNANDEZ VILORIA/REUTERS/FORUM

nową wojną z narkotykami i zakorzenionego w przekonaniu prezydenta, że dominacja na półkuli zachodniej jest imperatywem bezpieczeństwa narodowego. Reżim Maduro ma na koncie mnóstwo zła – będąc kontynuacją reżimu Hugo Chaveza. Łamanie praw człowieka, systemowa korupcja, fałszowane wybory, zmuszenie setek tysięcy ludzi do emigracji, ogrom więźniów politycznych, zabójstwa na zlecenie. Do tego grożenie wojną sąsiedniej Gujanie, bogatej w ropę, gdzie dzielą i rządzą amerykańskie koncerny.

Podczas pierwszej kadencji Trump prowadził kampanię „maksymalnej presji" wobec Maduro. Jednak w pierwszych miesiącach tego roku jego wysłannik Richard Grenell udał się do Caracas w celu przeprowadzenia negocjacji. Administracja przedłużyła i rozszerzyła ulgi sankcyjne z czasów Bidena, umożliwiając Chevronowi wydobycie i Shellowi zagospodarowanie morskiego pola gazowego. Dlaczego więc nagle przyjęto bardziej agresywną postawę? Są tacy, którzy mówią, że to sekretarz stanu Marco Rubio ma coraz większy wpływ na Trumpa i naciska na zmianę reżimu. Rubio jest osobiście zaangażowany w zakończenie lewicowych dyktatur w Wenezueli, na Kubie i w Nikaragui.

Skończyć z Kubazuelą

Wenezuela Chaveza i Maduro przejęła w pewnym sensie rolę głównego sponsora ekonomicznego Kuby po upadku Związku Sowieckiego. Tania ropa pozwala funkcjonować reżimowi w Hawanie. W zamian kubańskie służby – uchodzące za jedne z najskuteczniejszych na półkuli zachodniej – zabezpieczyły dyktatorów Wenezueli. Doradca ds. bezpieczeństwa narodowego podczas pierwszej kadencji Trumpa John Bolton wymyślił kiedyś niezwykle celne pojęcie „Kubazuela". Wojskowy personel kubański pojawił się we wszystkich wenezuelskich bazach. Przyjęto nową doktrynę wojskową podobną do tej kubańskiej. Instruktorzy z Kuby zaczęli obowiązkowe szkolenia wojskowe i ideologiczne wenezuelskich żołnierzy i pracowników bezpieki. Z pomocą kubańskich agentów przebudowano aparat bezpieczeństwa, wyrzucając wszystkich podejrzanych o „kontrrewolucyjne poglądy". Kubańczycy odegrali dużą rolę w programie zbrojenia i szkolenia ludowych milicji, tzw. collectivos. Formacje te odgrywają dziś ważną rolę w utrzymywaniu władzy przez Maduro, który jest otoczony przez doradców i agentów z Hawany. To podobno Kubańczycy radzili Maduro, by nie blokował emigracji z kraju, gdy kilka lat temu wybuchł wielki kryzys gospodarczy. W ten sposób pozbył się potencjalnego zaplecza swych przeciwników. Reżim dołożył wszelkich starań, aby zabezpieczyć się przed zamachem stanu i utrzymuje ścisłą kontrolę nad wojskiem i służbami przy pomocy Kubańczyków. Maduro stworzył kastę dowódców, którzy mają dostęp do specjalnych przywilejów i nielegalnych źródeł dochodów, w tym lukratywnych kopalni złota oraz, rzecz jasna, narkotyków.

Pojawienie się u wybrzeży Wenezueli lotniskowca z 75 samolotami bojowymi na pokładzie jest poważnym sygnałem gotowości prezydenta Trumpa do wydania rozkazu przeprowadzenia ataków na cele na terytorium Wenezueli.

Z punktu widzenia USA Wenezuela jest newralgicznym ogniwem antyamerykańskiej osi w Ameryce Łacińskiej, osi wspieranej przez Rosję i Chiny. Reżim Maduro nie tylko przymyka oko, ale wręcz wspiera handel narkotykami, zyski z czego w części idą na finansowanie działalności Hezbollahu. W kartelu Los Soles pełno jest wysokich rangą wojskowych wenezuelskich – o czym mówi sama nazwa, pochodząca od symboliki na epoletach generalskich. Wenezuelskie władze pomagają też w ekspansji na teren USA najpotężniejszej dziś organizacji przestępczej w Ameryce Łacińskiej: Tren de Aragua (uznanej przez administrację Trumpa za terrorystyczną). Powodów, by obalić Maduro, jest więc aż nadto. Tyle że wiąże się to z dużym ryzykiem. Sama dominacja w powietrzu, punktowe naloty i akcje specjalsów/CIA to za mało, by obalić Maduro. Podczas pierwszej kadencji Trumpa był pomysł, żeby dokonać inwazji lądowej z sąsiedniej Kolumbii. Tylko tam rządzi dziś wrogi Ameryce lewicowy prezydent. Czy mimo wszystko Trump podejmie ryzyko obalenia chavistów w Wenezueli, a potem sandinistów w Nikaragui i komunistów na Kubie? GP

ROSJA
absurdem stoi

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks
Kazański

Rosja: Horror from real Mordor

Słodka dyplomacja Kremlowski negocjator Kirił Dmitrijew zawiózł do Waszyngtonu jako prezenty dla swoich rozmówców w USA bombonierki z czekoladkami zawinięte w papierki z wypisanymi na nich złotymi myślami rosyjskiego prezydenta. Popyt na nie był jednak niewielki. Nic dziwnego – trudno przecież mieć pewność, że kremlowska czekoladka nie zadziała jak słynna kremlowska herbatka. Ta z dodatkiem polonu.

W trybie offline Szef resortu cyfryzacji obwodu penzeńskiego Maksim Izosimow nie zdołał przeprowadzić spotkania online z mieszkańcami regionu, które miało być poświęcone problemom z internetem. Powodem były… problemy z internetem. No cóż, przynajmniej wyjaśniło się, że naprawdę istnieją.

Śmierdząca sprawa Mer Kazania Ilsur Mietszyn poskarżył się na mieszkańców miasta, że nie umieją korzystać z sedesów, gdyż wrzucają do nich najróżniejsze przedmioty notorycznie zapychające kanalizację. To akurat chyba żadna sensacja – pytanie, co z tymi sedesami teraz robić. Spakować i z powrotem odesłać na Ukrainę?

Mad Max Tymczasem w Łobnie w obwodzie moskiewskim pracownik zakładów oczyszczania miasta najpierw się napił, potem siadł za kierownicę wozu asenizacyjnego, a następnie ruszył w trasę. Trasa zakończyła się na jednym z podwórek, w którym rozbił swoją szambiarką od razu sześć zaparkowanych tam samochodów. Jak widać, zapału do pracy mu nie brakowało, chociaż najwidoczniej nieco przeszacował siły.

Nowa świecka tradycja Salę zabaw dla dzieci w centrum handlowym w Abakanie ozdobiono z okazji Halloween wyjątkowo oryginalnie. Nie nudnymi dyniami, lecz wymazanymi czerwoną farbą ścianami, pluszakami z rozprutymi brzuchami, a nawet atrapą trupa w czarnym worku na zwłoki. Czyżby w ten sposób obcemu kulturowo anglosaskiemu świętu chciano nadać rosyjski koloryt, a przy okazji nawiązać do tematyki „specjalnej operacji wojskowej”? **GP**

BACK TO THE USSR
Szef nowosybirskiej organizacji „Z powrotem do ZSRS” Wiktor Szulgin poskarżył się, że z powodu jego działalności politycznej nie pozwolono mu wyjechać za granicę. I skąd te żale? Chciał, żeby ZSRS powrócił, no to ma.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Smacznego!

Jak jednocześnie doniosły regionalne media, pewna mieszkanka obwodu kaluskiego kupiła puszkę groszku konserwowego z zakonserwowaną w nim jaszczurką, a klientka spod Petersburga odkryła niebieskie foliowe rękawiczki w parówkach. Szkoda, że przemielone, akurat przydałyby się do wyciągania jaszczurek, gdyby następnym razem chciała kupić groszek.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

500 ZŁ MIESIĘCZNIE DLA KAŻDEGO MA SWOJĄ CENĘ

REFORMA PODATKOWA W 11 PUNKTACH

Wśród dziesiątków pomysłów na usprawnienie naszego państwa, które pojawiły się podczas ostatniej konwencji programowej PiS w Katowicach, znalazła się propozycja wprowadzenia dla wszystkich dochodu minimalnego w wysokości 500 zł w zamian za likwidację kwoty wolnej od podatku.

Pomysł przedstawił podczas debaty „Jak reformować finanse publiczne i angażować sektor finansowy w rozwój kraju?" dr Marek Dietl, doradca ekonomiczny prezydenta Andrzeja Dudy i do 2024 roku prezes Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie. Na ile – wzbudzające zresztą kontrowersje – propozycje b. szefa giełdy pokazane w Katowicach zostaną przyjęte przez kierownictwo PiS, pokaże przyszłość.

Głębokie zmiany systemu podatkowego

Wiadomo natomiast, że propozycje te zostały upublicznione w ramach walki z wielokrotnie opisywanym w „GP" tragicznym stanem naszych finansów publicznych, odkąd znalazły się we władaniu obecnego rządu – ze stale rosnącym, ogromnym już obecnie deficytem budżetowym.

Ponadto, jak zauważył w Katowicach Marek Dietl, należałoby chłodnym okiem spojrzeć na to, jak konkurencyjny jest nasz system podatkowy wobec innych krajów OECD (jest tam 38 państw). W 2019 roku byliśmy w tym gronie na 35. miejscu, w 2025 roku jesteśmy też na 35. miejscu, ale w 2022 roku byliśmy jedyny raz w historii w pierwszej trzydziestce: na 28. miejscu. A więc sprawy nie zmierzają w tak dobrym kierunku, jak byśmy chcieli. – Cel: abyśmy znaleźli się w ciągu 5 lat w dziesiątce najbardziej konkurencyjnych systemów podatkowych w państwach OECD – stwierdził Dietl na zakończenie swojego



POLSKI SYSTEM NA KOŃCU W OECD

Należałoby chłodnym okiem spojrzeć na to, jak konkurencyjny jest nasz system podatkowy wobec innych krajów OECD (38 państw). W 2019 roku byliśmy w tym gronie na 35. miejscu, w 2025 roku znów jesteśmy na 35.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

wystąpienia na wspomnianym panelu dyskusyjnym w Katowicach.

Zdaniem byłego szefa giełdy w tej sytuacji chodziłoby o dość głęboką reformę naszego systemu podatkowego, którą jej autor streścił w 11 punktach, z których największe zainteresowanie wzbudziły propozycje wprowadzenia dochodu minimalnego (podatku ujemnego) dla wszystkich pełnoletnich obywateli w wysokości 500 zł miesięcznie przy zachowaniu obecnego 800+ dla dzieci i młodzieży (dodatkowy koszt dla budżetu: 160 mld zł).

Posunięcie to odbyłoby się przy jednoczesnej likwidacji kwoty wolnej od podatku, obecnie wynoszącej 30 tys. zł (choć jeden ze „100 konkretów” niezrealizowanych dotąd przez rząd Tuska mówił o podniesieniu tej kwoty do 60 tys. zł), co przyniosłoby dochód dla sektora finansów publicznych w wysokości 70 mld zł.

W założeniu „podatek ujemny” ma zastąpić kwotę wolną od podatku oraz inne ulgi podatkowe. Przewagą tego rozwiązania jest jego sprawiedliwość.

Oprócz tego Marek Dietl zaproponował:

- rodzinne rozliczanie wszystkich danin: dochód do opodatkowania i oskładkowania dzielony jest na liczbę osób w rodzinie (koszt: 30 mld zł);
- wynagrodzenia są ubruttowione, na przykład jeśli ktoś zarabia dziś 5 tys. zł brutto, to pracodawca odprowadza jeszcze około 20 proc. składki pracodawcy. Takie wynagrodzenie zamienia się na brutto 6 tys. zł i od tego liczone są daniny (neutralne dla budżetu);
- każdy przedsiębiorca może wybrać, czy opodatkowuje przychody, czy dochód/zysk (skala lub liniowy) (neutralne dla budżetu);
- wszystkie źródła dochodów kapitałowych (lokaty, odsetki, dywidendy, akcje, udziały itp.) są rozliczane wspólnie i następuje ich kompensacja. Stawka podatku zależy od tego, jak długo dany instrument finansowy był w posiadaniu inwestora;
- podatnicy PIT mogą przekazać do organizacji pożytku publicznego do 2 proc. podatku, a płatnicy CIT – do 2 proc. CIT jako subwencję dla instytutów badawczych lub uczelni;
- składka zdrowotna przedsiębiorcy jest pomniejszana o składki zdrowotne jego pracowników zatrudnionych na umowę o pracę (samofinansujące, czyli neutralne przy zastosowaniu nowych stawek);
- przedsiębiorcy ubezpieczają się od choroby, bezrobocia itp. wolontaryjnie;
- reforma podatków pośrednich (w tym: podatku od towarów i usług / VAT /, podatku akcyzowego / od napojów alkoholowych i wyrobów tytoniowych/, podatku od gier, podatku od wydobycia niektórych kopalin, podatku od sprzedaży detalicznej, podatku od niektórych instytucji finansowych), tak by wypracować dodatkowe dochody budżetowe w wysokości co najmniej 100 mld zł;
- usunięcie różnych ulg podatkowych i szereg drobnych uproszczeń (+20 mld zł dla budżetu).

Dietl przedstawił w Katowicach także projekt opodatkowania osób fizycznych w oparciu o pięć progów uzależnionych od dochodu (jako wielokrotności pensji minimalnej lub średniej krajowej).

Propozycje neutralne dla budżetu?

Na pytania „GP” Marek Dietl odpowiedział m.in., że propozycja „podatku ujemnego” 500 zł miesięcznie dla wszystkich dorosłych Polaków jest elementem kompleksowej koncepcji uproszczenia systemu podatkowego. Wprowadzenie całego systemu jest neutralne dla budżetu państwa. W założeniu „podatek ujemny” ma zastąpić kwotę wolną od podatku oraz inne ulgi podatkowe. Przewagą tego rozwiązania jest jego sprawiedliwość. Nawet osoby o bardzo niskich dochodach mogą skorzystać w pełni z tego instrumentu”.

A ponadto „500+ dla każdego zastępuje kwotę wolną od podatku oraz inne ulgi. Dodatkowo zwiększona zostanie progresja podatkowa. Brakującą kwotę będzie można pozyskać z reformy podatków pośrednich. Nad reformą tych podatków pracuje inny zespół”.

Każda forma podejmowanej pracy powinna być nagradzana

Pytany przez „GP” poseł Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister finansów, przyznał, że nie jest zwolennikiem propozycji wysuniętej przez Marka Dietla, tj. dochodu minimalnego (500 zł mie-

sięcznie dla każdego dorosłego Polaka), tj. pewnego rodzaju gwarancji dochodu. – Moim zdaniem powinniśmy raczej zabiegać o to, aby każda forma podejmowanej pracy była nagradzana. Powinniśmy zachęcać i motywować do tego, abyśmy pracowali, abyśmy mogli funkcjonować w społeczeństwie, które jest zorganizowane w oparciu o pracę i wartość pracy – mówi Kosztowniak.

– Z drugiej strony można zadać pytanie: czy to w jakimś stopniu pomoże samemu systemowi podatkowemu? Moim zdaniem – nie. Zdecydowanie lepiej byłoby, gdybyśmy mieli podatek dochodowy. Być może, przy wyższych zarobkach, można byłoby wtedy doprowadzać do likwidacji części przywilejów – szczególnie wobec osób najzamożniejszych. Mam na myśli zwolnienia podatkowe. (…) Uważam, że praca sama w sobie jest wartością, jest również elementem społecznym. Na to rzadko tak patrzymy, ale praca m.in. decyduje o pewnej równowadze psychicznej człowieka, o jego rozwoju, samorozwoju, o funkcjonowaniu w danej społeczności. Jest tu wiele jej aspektów poza tymi płacowymi – przede wszystkim społeczne oraz przebywania w danej społeczności. Jestem przy tym przekonany, że praca powinna pozostać dla nas wszystkich pewną wartością największą. Oczywiście w zależności od pewnych poglądów – i dobrze, że takie poglądy wybrzmiewają na spotkaniach takich jak konwencje partyjne – dodaje były minister finansów.

Andrzej Kosztowniak przy tym zadeklarował: – Generalnie debata tego typu jak w Katowicach, jest potrzebna. I taki był cel tego spotkania, w którym przecież uczestniczyli nie tylko sami członkowie PiS. Brało tam udział wielu ludzi nauki, publicystów, ale też przedsiębiorców – po to, by ze sobą dyskutować. (…) Nam jest to potrzebne, a myślę przy tym, że w ciągu kilku miesięcy, maksymalnie do roku, PiS – również na podstawie tych dyskusji – będzie przedstawiać konkretny program. My teraz po kongresie w Katowicach będziemy powoli ruszać w Polskę jako parlamentarzyści, będziemy się także spotykać w swoich okręgach wyborczych, będziemy również jeździć do innych okręgów, by dyskutować z Polakami na temat potrzeby zmian. Ale z drugiej strony także na temat tych kierunków, które są do zaakceptowania przez Polaków – mówi poseł.

Sporo wad, potężne koszty

– Dostrzegam w rozwiązaniach proponowanych przez dr. Dietla mnóstwo wad: a więc ich nieczytelność, nie został bowiem stworzony mechanizm, który wiązałby się z motywacją aktywizacji zawodowej – mówi „GP” prof. Zbigniew Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana.

– Z kolei dochód minimalny trochę się wiąże z lewicową propozycją na forum UE – pensji, czy też dochodów minimalnych, przypominającej przy tym PRL-owską zasadę: „Czy się stoi, czy się leży…”. Na przykład w Niemczech w różnych miejscach o tym się rozmawia. W tym kierunku zresztą zmierza również ta bezsensowna propozycja czterodniowego tygodnia pracy. (…) Dr Dietl nie rozpatrywał swoich propozycji w kontekście logiki działalności każdego podmiotu gospodarczego, bo państwo i jego gospodarka stanowią taki konglomerat, gdzie obowiązuje zasada maksymalnego zwiększania dochodów i proporcjonalnie generuje się takie koszty, które generują dochody. Tymczasem w przypadku propozycji Dietla dostrzegalne jest zwiększanie kosztów stałych. W przedsiębiorstwie zaś dąży się do maksymalizacji zmienności kosztów. A więc aby generowany koszt wynikał z jednego sprzedawanego produktu – wówczas można zapewnić na każdej jednostce sprzedanego produktu dodatnią marżę – dodaje ekspert.

Zdaniem prof. Krysiaka rozwiązanie proponowane przez Dietla generuje także potężne koszty. – Mianowicie rozliczając corocznie obowiązującą wciąż kwotę wolną od podatku nie generuje to kosztów. Jednak wypłata wszystkim dorosłym obywatelom 500 zł miesięcznie powoduje podwyższenie kosztów funkcjonowania administracji. Z tej perspektywy pomysł dr. Dietla nie spełnia zasady, która powinna być zachowana, tj. minimalizacji kosztów, lub zerowych kosztów dla systemu rozliczania tego instrumentu podatkowego. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH NAPĘDZA LOKALNY BIZNES

Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny to nie tylko czas refleksji i odwiedzin na grobach bliskich, ale też okazja do dodatkowego zarobku – często w ramach działalności nierejestrowanej. W bieżącym roku limit przychodu z takiej działalności wynosi prawie 3,5 tys. zł brutto/mies. Według ekspertów Personnel Service wśród zajęć w tym okresie najbardziej opłacalnych znajdują się sprzątanie i mycie nagrobków, sprzedaż kwiatów i zniczy, a także usługi transportowe w okolicach cmentarzy. Liczba kursów taksówek rośnie w tym czasie nawet o kilkadziesiąt proc.



HALLOWEEN I MARNOWANIE ŻYWNOŚCI

Moda na Halloween i rzeźbione dynie przekształciła się w szerszy trend. Dekorowanie wnętrz oraz wejść do domów dyniami i innymi jesiennymi akcentami, jak liście, kłosy czy lampiony, staje się stałym elementem jesiennej aranżacji. Według danych Instytutu Ochrony Środowiska w Wielkiej Brytanii niemal co piąty dorosły planuje lub już zakupił dekoracje sezonowe. Oznacza to, że dynia coraz częściej pełni funkcję dekoracyjną przez cały okres jesienny. Dane wskazują też, że problem marnowania dyń, podobnie jak wielu innych owoców i warzyw, stale narasta.

FOT. FOTOLIA

www.prenumerata.swsmedia.pl

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Chińska konkurencja UE W krajach UE import samochodów elektrycznych i hybrydowych z Chin zwiększył się z poziomu 0,01 mld euro w 2019 roku do aż 8,3 mld euro w 2024 roku. Natomiast europejski eksport takich aut do Chin wzrósł do zaledwie 2,8 mld euro – głównie wskutek wielkich kosztów energii i pracy w krajach UE wywołanych „ochroną praw pracowniczych" i polityką socjalną, a także tą klimatyczną i zieloną. Chińscy producenci mają już ponad 20 proc. europejskiego rynku pojazdów elektrycznych i hybrydowych.

Twarde stanowisko węgierskiego MSZ 27 października minister spraw zagranicznych Węgier Péter Szijjártó oświadczył w parlamencie, że dopóki Węgry będą miały obecny „rząd narodowy", to rozmowy o wstąpieniu Ukrainy do UE się nie rozpoczną. Szijjártó podkreślił, że członkostwo Ukrainy w UE „zagroziłoby bezpieczeństwu, gospodarce i rynkowi pracy" krajów UE. Skrytykował „strategię wojenną Brukseli" – to, że władze UE chcą nadal finansować ukraińskie państwo i jego operacje wojskowe setkami miliardów euro europejskich podatników.

Ogromne koszty biurokracji UE Niemiecki Instytut IAB podał, że od 2022 do 2024 roku niemieckie firmy musiały zatrudnić ponad 325 tys. nowych pracowników, żeby pomogli firmom w uporaniu się z rosnącą biurokracją. W tym okresie łączna liczba nowych miejsc pracy utworzonych w Niemczech wyniosła 550 tys. Prawie 60 proc. z nich powstało więc tylko w celu spełnienia nakazów sprawozdawczych i administracyjnych UE. Dziennik „FAZ" podał, że przedsiębiorcy najwięcej problemów mają z nakazami dotyczącymi ochrony danych osobowych (RODO), przepisów bezpieczeństwa IT i sprawozdawczości o „przestrzeganiu praw człowieka i standardów środowiskowych w globalnych łańcuchach dostaw" – tzw. raportowania ESG.

Obowiązkowa służba wojskowa w Chorwacji Chorwacja przywróciła obowiązkową służbę wojskową mężczyzn (zawieszoną w 2008 roku) po ukończeniu 18. roku życia. Za przywróceniem tej obowiązkowej służby i wojskowych szkoleń głosowało 84 posłów, 31 wstrzymało się od głosu, a 11 było przeciw. Osoby, które nie zechcą uczestniczyć w służbie wojskowej ze względu na przekonania religijne lub moralne, będą mogły korzystać z prawa do odmowy. Ale będą musiały ukończyć trzymiesięczne podstawowe szkolenie w obronie cywilnej lub w jednostkach terenowych. Nieprzestrzeganie tego obowiązku grozi karą grzywny do 1320 euro. **GP**

ZAPAŚĆ

Według szacunków parlamentu UE do 2030 roku kraje UE mogą stracić w sumie i z różnych przyczyn aż ponad 4,5 mln obecnych pracowników sektora ochrony zdrowia – bez szans na ich pełne zastąpienie innymi.

FOT. ADOBE STOCK

Wspólny sprzeciw wobec systemu ETS2?

Premier Słowacji Robert Fico zapowiedział pilne starania na rzecz wspólnego sprzeciwu władz Słowacji, Polski, Czech i Węgier wobec unijnego systemu ETS2, tj. zaplanowanego wprowadzenia w całej UE kosztownych uprawnień do emisji dwutlenku węgla i związanego z tym dużego opodatkowania przemysłu, elektrowni węglowych i gazowych, paliw, transportu oraz ogrzewania domów i mieszkań. Fico nazwał system ETS2 „głupotą".





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

POTENCJAŁ DUŻY, ZNIKOME PRZYGOTOWANIE

SZKOLIMY ZA MAŁO I ZA RZADKO

10 000 lat – tyle zajęłoby przeszkolenie całego polskiego personelu medycznego z zakresu medycyny pola walki przy obecnej częstotliwości. Pod tym względem Polska jest w ogonie Europy, podczas gdy inne kraje stale rozwijają zdolności w tym segmencie. Plan i zakres masowych szkoleń medyków jest gotowy, w dodatku za znikomą część budżetu obronnego. Potrzeba tego, co w Polsce najtrudniejsze: chęci i woli politycznej.

W medycynie liczby są niezwykle ważne, a w tym wypadku najdobitniej obrazują problem, który dotyczy jednego z filarów obronności państwa. Przy około półmilionowej kadrze medycznej szkolenie z zakresu medycyny pola walki przechodzi od kilkudziesięciu do 100 osób. I to w ujęciu dwuletnim, bo taka jest statystyczna częstotliwość organizowania wojskowych ćwiczeń, które zaznajamiają lekarzy, pielęgniarki i ratowników z pracą w warunkach bojowych. Statystyki są więcej niż katastrofalne. Jeszcze bardziej przerażające jest, że dzieje się to w sytuacji, kiedy od blisko czterech lat Polska jest państwem frontowym, za którego wschodnią granicą toczy się regularna wojna, gdzie sytuacja geopolityczna eskaluje z każdym tygodniem, a widmo wybuchu konfliktu na globalną skalę jest największe od 80 lat.

Problem systemowy

Nad kwestią szkoleń wojskowych dla medyków pochylił się gen. Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu



TRZEBA DZIAŁAĆ

Zdaniem gen. Grzegorza Gieleraka absolutne minimum przeszkolonych z zakresu m.in. pierwszej pomocy i medycyny pola walki to 10 tys. osób rocznie. To 100 razy więcej niż obecnie!

FOT. ADOBE STOCK

Medycznego (WIM) w Warszawie, jeden z największych autorytetów w dziedzinie medycyny wojskowej. W ostatnich tygodniach na łamach „GP" opisywaliśmy jego szerokie analizy dotyczące problemów systemu ochrony zdrowia w obliczu potencjalnego konfliktu zbrojnego. W kolejnej, opublikowanej na Portalu Obronnym i stronie WIM, ekspert słusznie zauważył, że choć scenariusze wspomnianych ćwiczeń trafnie odzwierciedlają współczesne zagrożenia natury wojskowej i hybrydowej, to jest to kropla w morzu potrzeb. Nie sposób nie zgodzić się z generałem, że przy takim systemie tworzy się zaledwie iluzję gotowości do działania w warunkach wojennych. Przeszkolenie całej kadry zajęłoby tysiące lat, co już samo w sobie jest absurdalne. Ponadto, w dobie galopującej technologii i zmian dokonywanych z prędkością światła, to, co dziś jest przedmiotem szkoleń, za kilka lat będzie już bezużyteczne.

Druga strona medalu

Brak większej liczby ćwiczeń to jedno, ale należy też zadać pytanie, kiedy lekarze i ratownicy mieliby przystępować do takich szkoleń, skoro zawodowy kalendarz większości z nich jest wyżyłowany do granic możliwości? Funkcjonowanie w takich warunkach przekłada się na zmęczenie psychiczne i fizyczne, wypalenie zawodowe, co powoduje, że wiele osób nie decyduje się na takie przeszkolenie. Ponadto przez lata w społeczeństwie funkcjonowało przeświadczenie, że wojny, przynajmniej takiej, która może dotknąć nas bezpośrednio, już nigdy nie będzie. Osobną kwestią pozostaje promocja takich szkoleń. Trudno stwierdzić, by medycy byli w jakiś szczególny sposób do nich zachęcani. A przecież nowe kompetencje i umiejętności to m.in. lepsza pozycja na rynku pracy. Sumując wymienione kwestie, gen. Gielerak stawia bardzo poważną diagnozę. „Dekady kształcenia w paradygmacie »końca historii« i medycyny czasów pokoju sprawiły, że rany postrzałowe, masywne krwotoki czy procedury triażu [ocena stanu zdrowia i kolejność udzielenia pomocy – przyp. red.] w warunkach masowego napływu rannych to dla większości medyków terra incognita (nieznany ląd)" – czytamy w analizie.

Gotowy plan

Finlandia, kraj stawiany za wzór obrony cywilnej, której liczba mieszkańców oscyluje wokół 5,6 mln osób, corocznie szkoli 50 tys. osób z zakresu m.in. pierwszej pomocy i medycyny pola walki. Generał Gielerak logicznie zauważa, że Polska, z 36,5 mln ludności, powinna w takim razie szkolić siedem razy więcej osób, czyli 350 tys. rocznie. Jego zdaniem absolutne minimum to 10 tys. przeszkolonych osób rocznie – czyli i tak 100 razy więcej niż obecnie. Ekspert przedstawia konkretny pięcioletni plan, którego efektem byłoby przeszkolenie 50 tys. osób. Swoistym centrum byłyby najlepsze ośrodki kliniczne w kraju, z odpowiednią bazą dydaktyczną i laboratoryjną. „Szkolenia odbywałyby się na trzech poziomach. Podstawowy to szkolenia weekendowe, obejmujące medycynę pola walki, triaż czy medycynę katastrof, realizowane w 16 centrach regionalnych – po jednym w każdym województwie. W tym segmencie liczba przeszkolonych osiągnęłaby pułap 40 tys. w ciągu pięciu lat. Szczebel specjalistyczny, pięciodniowy, obejmowałby szkolenie zaawansowane z użyciem symulatorów w ośmiu głównych ośrodkach akademickich, celem przeszkolenia 8 tys. specjalistów. Trzeci poziom stanowiłyby 10-, 14-dniowe intensywne programy typu Special Operations Combat Medic, obejmujące m.in. moduł prolonged field care [opanowanie procedur opieki nad poszkodowanymi w warunkach przedłużonej ewakuacji lub izolacji – przyp. red.], realizowane w Wojskowym Instytucie Medycznym – PIB w Warszawie we współpracy z wiodącymi ośrodkami szkoleniowymi NATO, w celu wykształcenia 2 tys. wysoko wyspecjalizowanych medyków taktycznych, reprezentujących wszystkie medyczne grupy zawodowe". Łącznie daje to wspomnianą wyżej grupę 50 tys. osób.

„System szkolenia 10 tys. medyków rocznie wymaga 18 miesięcy na pełne uruchomienie – sześciu miesięcy na stworzenie ram organizacyjnych dowodzenia, 12 na zbudowanie funkcjonalnej sieci 16 centrów regionalnych" – podkreśla ekspert. I ostrzega: „Każdy miesiąc zwłoki to kilkuset nieprzeszkolonych specjalistów, co w warunkach konfliktu może przełożyć się na tysiące ludzi, których nie zdołano ocalić".

Roczny budżet programu gen. Gielerak szacuje na 135 mln zł, przy założeniu współfinansowania przez MON, Narodowy Fundusz Zdrowia (NFZ) oraz resort zdrowia. To zaledwie 0,07 proc. rocznego budżetu obronnego. „Infrastruktura, kadra, plan są gotowe. Potrzebna jest tylko wola i sprawczość. Jeśli nie zrobimy tego dziś, przyjmiemy na siebie odpowiedzialność za skutki jutrzejszej bierności" – konkluduje dyrektor WIM. **GP**

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Tłumy na spotkaniu inaugurującym Klub „GP” w Iławie

W Iławie odbyło się wyjątkowe spotkanie inaugurujące Klub „Gazety Polskiej” Iława, które zgromadziło liczne grono sympatyków i działaczy z całego regionu. W wydarzeniu uczestniczyli również klubowicze z Wejherowa, Ostródy i Elbląga, co podkreśla ogólnopolski charakter inicjatywy.



Inauguracja Klubu „GP” Iława”.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą odprawioną przez pięciu księży, w tym kapelana prezydenta RP, ks. prof. Jarosława Wąsowicza, w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Następnie uczestnicy przeszli do kinoteatru Pasja, gdzie odbyło się oficjalne spotkanie inauguracyjne. Wśród zaproszonych gości znaleźli się redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz, poseł Andrzej Śliwka oraz wspomniany ks. Jarosław Wąsowicz. Dyskusje koncentrowały się na bieżącej sytuacji politycznej i społecznej oraz na działalności Klubów „Gazety Polskiej” w regionie. Przewodniczącym Klubu „GP” Iława został Bohdan Hatała.

BĘDZIN II | Krzysztof Klebach, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” Będzin II, otrzymał na piśmie list z podziękowaniem od Tomasza Łabuszewskiego, dyrektora Oddziału IPN w Warszawie. List był wyrazem wdzięczności za jego działalność na rzecz upamiętnienia polskich bohaterów dwóch konspiracji, w szczególności śp. pułkownika Bronisława Banasika, jego żony Olgi oraz syna Zdzisława. Otrzymanie listu stanowi ważne wyróżnienie dla Krzysztofa Klebacha i jest potwierdzeniem roli, jaką lokalne działania edukacyjne i upamiętniające odgrywają w kształtowaniu świadomości historycznej oraz w hołdzie dla bohaterów narodowych. Serdecznie gratulujemy!

KATOWICE | W Katowicach odbyła się konwencja programowa PiS pod hasłem „Myśląc Polska”. W wydarzeniu wzięli udział politycy, eksperci, przedstawiciele samorządów oraz środowisk społecznych. Nie zabrakło również klubowiczów „Gazety Polskiej”, którzy aktywnie uczestniczyli w panelach dyskusyjnych i konsultacjach programowych. Wśród panelistek znalazły się Beata Dróżdż, koordynator Klubów „Gazety Polskiej” woj. łódzkiego, oraz Violetta Mackiewicz-Sasiak, koordynator Klubów „Gazety Polskiej” woj. pomorskiego. Beata Dróżdż wystąpiła w panelu „Polska solidarność pokoleń: polityka senioralna”, poświęconym polityce wobec osób starszych oraz współpracy międzypokoleniowej. Dyskutowano o wsparciu dla seniorów, nowoczesnych formach opieki oraz potrzebie budowania solidarności społecznej między pokoleniami. Violetta Mackiewicz-Sasiak uczestniczyła w panelu „Polityka państwa na rzecz wzmocnienia społeczeństwa obywatelskiego”, podczas którego poruszano temat aktywizacji obywateli, rozwoju organizacji pozarządowych oraz roli państwa we wspieraniu inicjatyw społecznych i patriotycznych.

RADIO REPUBLIKA | Na antenie Radia Republika w cyklu audycji „Tu się mówi”, prowadzonym przez Adriana Klarenbacha, gośćmi byli przedstawiciele Klubów „Gazety Polskiej” z różnych części Polski. W kolejnych odcinkach audycji wystąpili: Violetta Mackiewicz-Sasiak, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” w Wejherowie, Maciej Klanowski, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Toruniu, oraz Adam Wojdan, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Milanówku. W audycji głos zabierają widzowie i słuchacze, którzy zgłaszają się, by podzielić się swoimi opiniami oraz skomentować najważniejsze wydarzenia minionego tygodnia. Audycja nie tylko informowała o bieżących sprawach, lecz także integrowała lokalne społeczności i pozwalała Klubom „Gazety Polskiej” zaprezentować swoje inicjatywy oraz działalność publiczną.

MILANÓWEK | Klubowicze „Gazety Polskiej” w Milanówku oraz Formacja Patriotyczna mieli zaszczyt gościć wyjątkowego Bohatera, uczestnika Powstania Warszawskiego, Pana Jana Witkowskiego ps. Jaś. Podczas spotkania Pan Jan podzielił się niezwykle poruszającymi wspomnieniami z czasu zrywu oraz losami żołnierzy Armii Krajowej. Jego opowieści były pełne emocji, odwagi i świadectwa niezłomnego ducha walki o wolną Polskę.

Jednocześnie Klub „Gazety Polskiej” w Milanówku zaangażował się w pomoc koledze Mikołajowi, który został sparaliżowany po zatrzymaniu akcji serca. Klubowicze zachęcają do wsparcia tej inicjatywy. Zapraszamy do kontaktu: Adam Wojdan, e-mail: milanowek.klubgp@wp.pl.

OSTRÓDA, IŁAWA | W Ostródzie oraz Iławie odbyło się wyjątkowe spotkanie muzyczne z Pawłem Piekarczykiem, bardem Strefy Wolnego Słowa. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej” w Ostródzie oraz Iławie. Mieszkańcy miasta mieli okazję wysłuchać koncertu, który był nie tylko muzycznym przeżyciem, lecz także chwilą zadumy nad historią i współczesnością Polski. Na zakończenie spotkania artysta otrzymał gromkie brawa i podziękowania od organizatorów oraz uczestników.

RYKI II | W Rykach odbyło się otwarte spotkanie Klubu „Gazety Polskiej” Ryki II z dziennikarzem „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Jackiem Liziniewiczem. Podczas spotkania prelegent

FOT. ARCH.



poruszył szereg aktualnych tematów dotyczących sytuacji politycznej w Polsce oraz roli mediów w kształtowaniu opinii publicznej. Uczestnicy mieli okazję wysłuchać interesującego wykładu, a następnie wziąć udział w ożywionej dyskusji i zadać gościowi pytania.

KRAKÓW | W siedzibie NSZZ „Solidarność" w Krakowie odbyło się wyjątkowe spotkanie otwarte z Adamem Borowskim, legendą Solidarności, wydawcą i działaczem opozycji demokratycznej w czasach PRL. Adam Borowski, znany z niezłomnej postawy w walce o wolność i prawdę, podzielił się z uczestnikami wspomnieniami z lat działalności opozycyjnej, a także refleksjami o współczesnej Polsce i roli patriotyzmu w życiu codziennym. Szczególną uwagę poświęcił Ruchowi Kontroli Wyborów, inicjatywie obywatelskiej, której celem jest stanie na straży uczciwości procesu wyborczego i transparentności życia publicznego. Jak zaznaczył, aktywne uczestnictwo obywateli w kontroli wyborów jest jednym z filarów demokracji i odpowiedzialności za państwo. W spotkaniu uczestniczyła również Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej", która zabrała głos w sprawie uczciwości procesu wyborczego. Podkreśliła, że Ruch Kontroli Wyborów odegrał ogromną rolę w budowaniu obywatelskiej odpowiedzialności i świadomości społecznej. Podczas spotkania nie zabrakło również rozmowy o najnowszej książce „Peowiaczki" Adama Borowskiego, która oddaje hołd kobietom walczącym o niepodległość Polski w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej. Autor przybliżył sylwetki bohaterek, często zapomnianych, które odważnie służyły ojczyźnie. Wielu uczestników miało okazję zdobyć autograf autora i porozmawiać z nim osobiście o jego publikacjach. Wydarzenie zorganizował Klub „Gazety Polskiej" w Krakowie, a spotkanie poprowadził Marek Michno, przewodniczący krakowskiego Klubu „Gazety Polskiej".

STAROGARD GD. | W Starogardzie Gdańskim odbyło się spotkanie z udziałem posła Marka Jakubiaka, zorganizowane przez lokalny Klub „Gazety Polskiej" Starogard Gdański i przewodniczącego Sebastiana Kucharczyka. W wydarzeniu uczestniczyli zarówno sympatycy, jak i mieszkańcy regionu zainteresowani bieżącą polityką oraz sprawami lokalnymi. Poseł Jakubiak odpowiadał na pytania uczestników, zachęcał do aktywności obywatelskiej.

STARACHOWICE | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" Starachowice odbyło się spotkanie z Jakubem Maciejewskim. Spotkanie rozpoczęło się od powitania gościa oraz przybyłych uczestników przez przewodniczącego Klubu „Gazety Polskiej" Starachowice Dariusza Nowaka, a także obecnego posła Krzysztofa Lipca. Następnie gość podzielił się swoim doświadczeniem dziennikarskim, opowiadając o pracy w mediach, prowadzeniu reportaży oraz spojrzeniu na aktualne zagadnienia społeczno-polityczne. W części głównej wydarzenia zadawano pytania – zarówno przygotowane przez organizatorów, jak i te spontaniczne, od publiczności.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

DZIERŻÓNIOW – reaktywacja Klubu „Gazety Polskiej". Przewodniczącą została Irena Bukalska, tel.: +48 605 948 533, nowy e-mail: dzierzoniow.klubgp@gmail.com

ZALESIE GÓRNE – nowym przewodniczącym została Róża Służewska, tel.: +48 605 664 888, e-mail: klubgp.zalesiegorne@gmail.com. Panu Grzegorzowi Fryszczynowi dziękujemy za dotychczasową współpracę.

ZAPROSZENIA klubowe

PUŁAWY – spotkanie otwarte z Adamem Borowskim. 5 listopada, godz. 17, Hotel Olimpic, ul. Hauke-Bosaka (przy stadionie).

KONSTANTYNÓW ŁÓDZKI – spotkanie i koncert Pawła Piekarczyka. 5 listopada, godz. 18, ul. Kościelna 9 (sala parafialna).

GŁOGÓW – spotkanie autorskie z prof. Janem Majchrowskim. 7 listopada, godz. 17, sala przy kościele św. Klemensa, ul. Sikorskiego 23.

ESSEN – obchody rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. 8 listopada, godz. 18, koncert Mariusza Materyńskiego oraz Pawła Piekarczyka. 9 listopada, godz. 9.30, Msza św. oraz marsz Polonii w Essen, kościół i sala św. Klemensa, Hirtsieferstr. 13.

DRZEWICA – spotkanie z marszałkiem Antonim Macierewiczem. 9 listopada, godz. 17.30, hotel i restauracja Zamkowa, plac Wolności 32.

OLECKO – spotkanie z mec. Jerzym Kwaśniewskim, prezesem Ordo Iuris „Polska – reaktywacja. Nowe fundamenty na nową konstytucję". 12 listopada, godz. 18, restauracja Rarytas, ul. 11 Listopada 11.

DZIERŻONIÓW II – Klub „GP" i Obywatelski Ruch Patriotyczny zapraszają na „Patriotyczne śpiewanie". 14 listopada, godz. 18, sala Pegaz Dzierżoniowskiego Ośrodka Kultury, ul. Świdnicka 23.

11 LISTOPADA | Kluby „Gazety Polskiej" zapraszają na wspólny wyjazd do Warszawy na Marsz Niepodległości, który odbędzie się 11 listopada. To wyjątkowa okazja, by razem uczcić Narodowe Święto Niepodległości i zamanifestować przywiązanie do wartości patriotycznych. Wszystkie informacje dotyczące zapisów oraz organizacji wyjazdu dostępne są na stronie: www.KlubyGP.pl. Do zobaczenia w Warszawie!

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

Polska 1918
– podnieść ojczyznę z gruzów!

NA NIEPODLEGŁOŚĆ

W święto niepodległości wspominamy z dumą wysiłki pięknych pokoleń, które wywalczyły i wypracowały nam wolną, niepodległą ojczyznę po długim rozbiorowym niebycie. Idąc w Marszu Niepodległości, wspominamy ojców niepodległości: Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Jana Ignacego Paderewskiego, Wojciecha Korfantego, Wincentego Witosa, Ignacego Daszyńskiego. Myślimy o strzelcach, legionistach, ułanach, członkach POW, o żołnierzach Błękitnej Armii czy Korpusu Dowbora-Muśnickiego. Ale pamiętać trzeba, że listopad 1918 roku to jednocześnie wejście odradzającej się Polski w okres odbudowy – nie tylko po 123 latach od ostatniego zaboru, lecz także po wyniszczającej wielkiej wojnie. O tych aspektach niezmiernie ciekawie napisał prof. Paweł Skibiński w wydanej na 100. rocznicę odzyskania niepodległości książce „Polska 1918”.



MISJE

Zaraz za wysiłkiem militarnym i politycznym, prącym ku temu, by Polska zmartwychwstała, szedł także olbrzymi wysiłek włożony w to, żeby Rzeczpospolitą odbudować, w sensie dosłownym i przenośnym jednocześnie: podnieść ją z gruzów!



Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak



FOT. ARCH.

Idąc za ową książką: znaczenie miały nie tylko kwestie suwerenności, ustalenia granic czy sprawy polityczne dotyczące formy i składu pierwszych rządów w odrodzonej Rzeczypospolitej. Liczył się także stan gospodarczo-społeczny ziem, które, po latach rozbić na zabory i wreszcie ich częściowego powrotu (wraz z ziemiami zabranymi przez Moskwę i wcielonymi do Rosji, poza Kongresówką) do Polski, przedstawiały stan opłakany. Ów opłakany stan – z czego należy sobie zdać sprawę, a co nie zawsze jest dla nas oczywiste – wynikał także po prostu z tego, że na naszych ziemiach przez cztery lata toczyła się okrutna wojna. W ostatnich latach uwagę Polaków, za sprawą wznowienia żądań i postulatów reperacji i odszkodowań od Niemiec, zajmują przede wszystkim szkody, jakich II Rzeczpospolita doznała w wyniku bandyckiego napadu III Rzeszy, a następnie Sowietów. A trzeba przecież pamiętać, że ta Polska, która z popiołów wstała w roku 1918, miała tak naprawdę niespełna dwie dekady (bo wojny nasze i powstania, w tym potężna wojna z bolszewikami – zakończyły się de facto wiosną i latem 1921 roku), by z tych gruzów się odbudować. Z gruzów często rozumianych dosłownie – o czym pisze Skibiński: „W polskiej pamięci zbiorowej gigantyczne zniszczenia z okresu II wojny światowej – zagłada wielkich miast, Warszawy, Wrocławia czy Gdańska, wielomilionowe straty ludzkie czy planowana eksterminacja polskich elit – zatarły wspomnienie o tym, co stało się na ziemiach polskich podczas I wojny światowej. A straty, jakie społeczeństwo poniosło w trakcie tzw. wielkiej wojny, były naprawdę niebagatelne”.

Zniszczenia były powszechne i olbrzymie

Musimy pamiętać, że terytoria, na których toczyły się walki między potęgami – Cesarstwem Rosyjskim z jednej strony a Niemcami i Austro-Węgrami z drugiej – znalazły się po ustaniu walk i ustanowieniu naszych granic na obszarze II Rzeczypospolitej. Przy czym, może poza Śląskiem i Wielkopolską, „przytłaczająca większość terenów II Rzeczypospolitej została przez I wojnę spustoszona”. Jak bardzo I wojna światowa wpłynęła na los polskich rodzin, pamiętało się przez wiele lat i w rodzinie piszącego te słowa – zdjęcia wykonane przez pradziadka w leśniczówce na Podkarpaciu pokazują rodzinę z małymi dziećmi na furmance: trzeba było uciekać od zbliżającej się linii frontu. Na innych fotografiach widać miasteczko Rudnik – domy zniszczone ostrzałem artyleryjskim, gruz zalegający ulicę, czarne, puste otwory okienne ziejące smutkiem i przerażeniem. Ucierpiały także budynki należące do pałacu Tarnowskich w Rudniku. Gdy wojna się skończyła, pradziadek wrócił do pięknej, starej leśniczówki i zastał ją zrujnowaną. Meble wynieśli żołnierze do okopów, by wzmacniały transzeje – odnalezione i przyniesione z powrotem do domu, do dzisiaj noszą na sobie dziury po kulach. Cały szalunek ze ścian, wszystkie deski zerwano na potrzeby umocnień, zniszczono dach. To jedynie drobna, malutka sprawa jednej rodziny… Zniszczenia były powszechne i olbrzymie. A do tego trzeba jeszcze było zasypać okopy, dziury po wybuchach czy rozebrać instalacje powstałe na użytek wojenny. Jak pisze Skibiński, pod Gorlicami i w okolicach (gdzie rozegrała się w 1915 roku duża bitwa) do zasypania było… 800 kilometrów i ponad 44 tys. lejów po pociskach artyleryjskich. 12 procent małych miejscowości zostało tak bardzo zniszczonych, że nie było sensu ich odbudowywać – uległy anihilacji. „Galicyjskie Krosno – pisze prof. Skibiński – zostało wyludnione niemal w trzech czwartych. Miasto było zdewastowane nie tylko w wyniku samych walk, lecz także dotkliwie odczuło skutki stacjonowania na jego terenie ogromnych oddziałów wojska. Zmagało się ponadto z pozostałościami po wielkiej polowej ubojni bydła, która działała na potrzeby jednostek frontowych armii austro-węgierskiej i dokonała – jak byśmy to dziś określili – skażenia biologicznego terenu”.

Sczerniałe zgliszcza i ruiny

Są też twarde dane, które pokazują skalę zniszczeń. Jeśli na terenach II Rzeczypospolitej, po odzyskaniu niepodległości, zostało (jak podaje Skibiński) zniszczonych „pół miliona prywatnych budynków mieszkalnych, ponad 1 mln 200 tys. budynków gospodarczych, niemal 2 tys. budynków publicznych, tyle samo kościołów i cerkwi, a także 6,5 tys. szkół" – to są to wyliczenia porażające i przekładające się bezpośrednio na losy obywateli. Około 800 tys. rodzin, a zatem około 5 mln ludzi, zostało w wyniku wojny pozbawionych domów i dobytku: ruiny to nie tylko gruz na ulicach, to także zniszczone ludzkie mienie i byt.

A problemów było mnóstwo na każdym polu: m.in. zdewastowana struktura drogowa i kolejowa. Przy czym nadmienić trzeba, że problemy sprawiało samo scalenie różnych typów trakcji i sieci kolejowych – na terenie Rosji oraz Królestwa Kongresowego szeroki rozstaw torów wprowadzono już w 1847 roku. W wyniku ostrzału artyleryjskiego zburzono wiele mostów, dworców kolejowych, wysadzano tory i budynki infrastruktury. Jeden z urzędników Ministerstwa Komunikacji opisywał zniszczenia: „Wzdłuż linii kolejowych zamiast stacyj, budynków administracyjnych i mieszkalnych, przejeżdżający pasażerowie widzieli sczerniałe zgliszcza i ruiny". Dworce kolejowe, z oczywistych względów, były „na celowniku" armii z obu stron konfliktu – w czasie wojny, gdy patrzymy na ziemie II RP po 1918 roku, zniszczono ich około dwie trzecie, a także 390 dużych mostów i 2 tys. małych. Dokonywano więc nadludzkich wysiłków organizacyjnych i logistycznych, by na tak zniszczonych ziemiach utrzymać komunikację i transport. I pomimo potężnej destrukcji – udawało się to! To także jest sukces tych pierwszych tygodni i miesięcy naszej niepodległości.

73 mld franków francuskich w złocie

Właściwie gdziekolwiek spojrzeć, tam mieliśmy do czynienia ze stanem zniszczeń i problemów. Rolnictwo? Nie dość że spalono i zmarnotrawiono plony, to przecież jeszcze gospodarstwa wiejskie niemal się wyludniły – mężczyzn brano masowo do wojska, wielu nigdy nie wróciło do domów… Wojna przyśpieszyła i zmaksymalizowała zjawiska rabunkowej gospodarki na terenach zaborów – wiązało się to choćby z masową wycinką lasów. Wiele gospodarstw leżało odłogiem – „w samej Galicji areał uprawny zmniejszył się o ponad 40 procent, czyli o 1250 tys. ha, a produkcja rolna w spokojnych już latach 20. XX wieku była o 1/3 mniejsza niż przed I wojną światową". Do tego doszły olbrzymie straty bydła i trzody chlewnej. Pierwsze miesiące odrodzonej Polski, na przełomie lat 1918/1919, to widmo powszechnego głodu. Jak pisze Skibiński, „straty materialne ziem polskich sięgnęły niemal 30 procent majątku narodowego, a poziom produkcji przemysłowej w Polsce w 1919 r. stanowił ledwie 1/3 poziomu z roku 1913". Bo przecież także przemysł leżał w gruzach – fabryki były zniszczone czy rozgrabione, a cenne maszyny wywiezione w głąb Rosji. Do tego doszły bariery celne…

Można oszacować, iż straty Rzeczypospolitej w czasie I wojny światowej wyniosły 73 mld franków francuskich w złocie. To kwota niebotyczna, niewyobrażalna!

A przecież to nie wszystko. Podobnie jak w wypadku raportu o stratach wojennych Polski w czasie II wojny światowej, moglibyśmy uczynić podobny bilans dotyczący wojny poprzedniej, jeśli chodzi o straty ludzkie i społeczne. Mieliśmy w roku 1918 setki tysięcy poległych żołnierzy – walczących przecież nie tylko w polskich jednostkach (to mniejszość), lecz także we wszystkich trzech armiach zaborców. Szacuje się, że w szeregach tych armii służyło około 3,5 mln Polaków. Poległo około 500 tys. Gdy doliczyć straty cywilne – liczby te mogą już szybować w okolice 900 tys. czy nawet miliona. Ci, którzy przeżyli wojnę, nadal zmagali się z wieloma problemami życiowymi. Na przeszkodzie stawało nawet prawo (po okresie zaborów powstająca do życia Rzeczpospolita borykała się z kilkoma systemami prawnymi i dopiero dążyła do scalenia systemu prawnego)!

A jeszcze przez nasze ziemie, jak przez całą Europę, przetoczyła się grypa zwana hiszpanką. Ta choroba, co ciekawe, atakowała przede wszystkim osoby młodsze, największe śmiertelne żniwo zbierając w pokoleniu 20- i 30-latków. Dzisiaj stawia się hipotezę, że to w wyniku tego, iż zabójczym czynnikiem był własny układ odpornościowy – im silniejszy, tym więcej wyrządzający szkód w tkankach układu oddechowego. Apogeum hiszpanki na terenach polskich to miesiące październik i listopad 1918 roku. Wtedy jednak prasa i cała uwaga społeczeństwa polskiego skupione były na sprawach politycznych. Tworzył się pierwszy polski rząd, budowały się zręby państwa. I nawet najgorsze przeżycia wojenne, nawet największe przeciwności – nie tłumiły entuzjazmu i radości. Nad gruzami powiewały polskie flagi – i to się przede wszystkim liczyło! Ale gdy myślimy dzisiaj o tamtych pokoleniach, pamiętać musimy, że zaraz za wysiłkiem militarnym i politycznym, prącym ku temu, by Polska zmartwychwstała, szedł także olbrzymi wysiłek włożony w to, żeby Rzeczpospolitą odbudować, w sensie dosłownym i przenośnym jednocześnie: podnieść ją z gruzów! GP

> *12 procent małych miejscowości zostało tak bardzo zniszczonych, że nie było sensu ich odbudowywać – uległy anihilacji.*

NOWOŚCI W SKLEPIE GAZETY POLSKIEJ I REPUBLIKI!!!



ŻYCIE W ZADZIWIENIU. JAK ODKRYĆ TAJEMNICĘ I SENS W EPOCE ZEŚWIECCZENIA ROD DREHER

To książka, która porusza serce i umysł. Opowieści o aniołach, cudach i spotkaniach z niewyjaśnionym pokazują, że Bóg działa tu i teraz – często tuż obok nas. Dreher nie tylko diagnozuje kryzys duchowości Zachodu, ale daje nadzieję: zachwyt nad Bożą obecnością może być odpowiedzią na głód sensu, który odczuwamy.

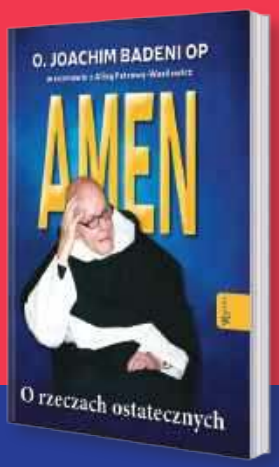
Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 392 | **Oprawa:** miękka



KTO WIERZY, WIDZI WIĘCEJ KS. ROBERT SKRZYPCZAK

Czy żyjemy w czasach ostatecznych? Czy Bóg wciąż przemawia przez znaki? To książka o duchowym przebudzeniu, o Eucharystii jako tajemnicy oblubieńczej, o sakramencie małżeństwa jako źródle uzdrowienia, o spowiedzi jako drodze do szczęścia. W czasach kryzysu sensu, sakramenty stają się niezniszczalnym ogniskiem nadziei. „Kto wierzy, widzi więcej" to głęboka, poruszająca refleksja nad przyszłością chrześcijan, tajemnicą końca czasów i nadzieją, która wyrasta z Ewangelii.

Format: 130x200 mm | **Liczba stron:** 328 | **Oprawa:** twarda



AMEN. O RZECZACH OSTATECZNYCH OJCIEC JOACHIM BADENI OP

Książka, która zostaje w duszy. Czy można mówić o śmierci, sądzie, niebie i piekle z taką czułością, że zamiast lęku pojawia się nadzieja? Ojciec Joachim Badeni – dominikanin, mistyk, człowiek głębokiej wiary – prowadzi czytelnika przez najważniejsze pytania życia z mądrością, humorem i spokojem serca. To nie jest książka o końcu. To książka o początku.

Format: 145x200 mm | **Liczba stron:** 240 | **Oprawa:** miękka



KUBEK TERMICZNY „WSTAJEMY" Z LOGOTYPEM TV REPUBLIKA

Wykonany z wysokiej jakości stali nierdzewnej, utrzymuje temperaturę napoju przez wiele godzin – niezależnie od tego, czy wybierasz aromatyczną kawę, czy herbatę. Stylowy design w kolorze głębokiego granatu z charakterystycznym logo Republika. Kubek termiczny o pojemności 530 ml posiada ergonomiczny kształt oraz pokrywkę, która zapobiega przypadkowemu rozlaniu napoju.



REPUŚ – MASKOTKA TV REPUBLIKA

REPUŚ to unikalne połączenie elegancji i wdzięku, które wyróżnia się na tle klasycznych dodatków dekoracyjnych. Duże, błyszczące oczy i subtelny uśmiech emanują ciepłem i radością, nadając jej niepowtarzalny, przyjazny charakter. Dopieszczona w detalach, wykonana z wysokogatunkowego, miękkiego materiału, stanowi harmonijny akcent, który doskonale dopełni każde wnętrze, wprowadzając do niego nutę lekkości i humoru.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ



Grób, na którym płomień nie zgaśnie...

100 LAT GROBU NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA – ŚWIADECTWO PAMIĘCI I TRWANIA NARODU

Pomniki i budowle przypominają chwalebną, ale i bolesną historię naszego narodu, jego drogę do wolności i niepodległości. Umieszczone na nich inskrypcje to świadectwo heroizmu tych, którzy walczyli o Polskę. Każdy napis, każda data i każde nazwisko stanowią swoisty apel o pamięć i wdzięczność wobec przeszłych pokoleń. Wśród monumentów szczególne miejsce zajmuje Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie — serce narodowej pamięci, gdzie wieczny płomień każdego dnia przypomina o tych, którzy oddali życie za ojczyznę.

Paweł **Skrok**
IPN w Lublinie

Majestat polskiej państwowości najpełniej wyraża królewskie wzgórze Wawelu – z katedrą, w której spoczywają władcy Polski. To symbol trwałości i duchowego fundamentu narodu. Kopiec Józefa Piłsudskiego w Krakowie, usypany na pamiątkę walk o nie-



POMNIK SYMBOL

Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie to serce naszej pamięci narodowej, miejsce, gdzie żyje duch Polski – niezłomnej, wiernej i wdzięcznej wobec tych, którzy oddali za nią życie, pozostając bezimienni.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

podległość, stanowi wyraz wdzięczności wobec tych, którzy przywrócili Polsce wolność po 123 latach zaborów. Pomnik Czynu Powstańczego na Górze Świętej Anny przywołuje odwagę powstańców śląskich walczących o przynależność regionu do odrodzonej Rzeczypospolitej. Pomnik Obrońców Westerplatte w Gdańsku upamiętnia żołnierzy, którzy we wrześniu 1939 roku stawili czoła niemieckiemu najeźdźcy, stając się symbolem nieugiętej postawy w obronie ojczyzny. Pełen narodowej symboliki jest także pomnik Małego Powstańca w Warszawie – wzruszający hołd dzieciom, które w czasie Powstania Warszawskiego chwytały za broń, dając świadectwo bezgranicznego patriotyzmu i odwagi najmłodszych pokoleń. Każdy z tych symboli – od majestatycznych zamków królewskich po skromne miejsca pamięci – materializuje wartości, które tworzą naszą tożsamość. Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie to serce naszej pamięci narodowej, miejsce, gdzie żyje duch Polski – niezłomnej, wiernej i wdzięcznej wobec tych, którzy oddali za nią życie, pozostając bezimienni. Każdy płomień znicza i każda warta honorowa przypominają o ofierze tysięcy bohaterów, których imion nie znamy, ale których czyn na zawsze wpisał się w dzieje ojczyzny. W przypadającą z początkiem listopada 100. rocznicę powstania Grobu Nieznanego Żołnierza warto przywołać historię tego niezwykłego pomnika-symbolu, a zbliżający się jubileusz to doskonały moment, by na nowo odczytać jego znaczenie.

Przypomnieć zapomnianych

Idea budowy Grobu Nieznanego Żołnierza narodziła się w pierwszych latach niepodległej Polski, gdy po 123 latach zaborów odrodziło się państwo i kształtowała się na nowo tożsamość narodowa. Naród polski, świadomy ogromu poświęceń swoich bohaterów, potrzebował miejsca, które połączyłoby w symboliczny sposób pamięć o wszystkich żołnierzach na przestrzeni wieków oddających życie za ojczyznę. Inspiracją były podobne inicjatywy podjęte po zakończeniu wielkiej wojny w innych krajach Europy, m.in. we Francji i w Wielkiej Brytanii, gdzie wzniesiono pomniki upamiętniające nieznanych z imienia żołnierzy poległych na frontach.

Pierwsze próby stworzenia miejsca pamięci rozpoczęły się w czerwcu 1921 roku, kiedy w Warszawie powołano Komitet Uczczenia Poległych 1914–1921 pod przewodnictwem Ignacego Balińskiego. Inicjatywa miała na celu wzniesienie symbolicznego pomnika upamiętniającego żołnierzy poległych na różnych frontach. Za zgodą kardynała Aleksandra Kakowskiego postanowiono umieścić pomnik w katedrze św. Jana, w formie kapliczki według projektu architekta Stefana Szyllera. Prace nad projektem postępowały powoli. Powstał szkielet pomnika, lecz z powodu braku funduszy na jego dokończenie nie został zrealizowany. Skromna forma nie odpowiadała społecznym oczekiwaniom wobec miejsca, które miało upamiętniać wydarzenia o ogólnonarodowym znaczeniu.

W tym samym czasie powstała inicjatywa Polskiego Żałobnego Krzyża, wspierana przez środowiska wojskowe z gen. Juliuszem Malczewskim na czele. Projekt zakładał budowę pomnika w rejonie parku Skaryszewskiego. Dzięki zbiórkom społecznym udało się zgromadzić znaczne środki, a przedsięwzięciem zainteresowały się m.in. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Kuria Biskupia. Pomimo kilku prób nie udało się wówczas wypracować spójnej koncepcji – spór dotyczył zarówno lokalizacji, jak i formy przyszłego upamiętnienia.

Dyskusje te stworzyły jednak podstawy do powołania 30 listopada 1923 roku, z inicjatywy prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego Budowy Pomnika Nieznanego Żołnierza, któremu przewodniczył gen. broni Tadeusz Rozwadowski. W skład komitetu weszli m.in.: generałowie Lucjan Żeligowski, Józef Haller, Władysław Sikorski, Kazimierz Sosnkowski, Edward Rydz-Śmigły i Franciszek Latinik oraz biskup polowy Stanisław Gall. W 1924 roku prace komitetu utknęły w miejscu, aż do 2 grudnia tegoż roku, kiedy to anonimowy fundator złożył przed pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego płytę z piaskowca z napisem „Nieznanemu Żołnierzowi, poległemu za Ojczyznę”. Dopiero po kilku latach okazało się, że za czynem tym stało Zjednoczenie Polskich Stowarzyszeń Rzeczypospolitej. Akt ten zmobilizował komitet do intensyfikacji działań: skład rozszerzono o architektów (m.in. Stefana Szyllera, Mariana Lalewicza, Stanisława Noakowskiego), artystów i pisarzy (Edwarda Wittiga, Stefana Żeromskiego, Adama Grzymałę-Siedleckiego). Rozpatrywano różne lokalizacje grobu, m.in. plac Saski,

Cytadelę i ulice Warszawy, ostatecznie wybór padł na plac Saski.

Planowano rozpisać konkurs architektoniczny, jednak ze względów finansowych nie został on ogłoszony. Ostatecznie decyzją Rady Ministrów Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie miał powstać w kolumnadzie Pałacu Saskiego, a na wykonawcę pomnika został wybrany rzeźbiarz Stanisław Ostrowski. Ostateczny kształt obiektu był wynikiem szerokich konsultacji społecznych i dyskusji w środowiskach patriotycznych. W pracach budowlanych wykorzystano kamień – symbol trwałości i niezmienności. Główna część pomnika, stanowiąca kamienną strukturę z wyrytymi inskrypcjami, została zwieńczona wiecznym płomieniem – symbolem pamięci, nadziei i niezłomności ducha narodu polskiego.

Poszukiwania nieznanego

Równolegle do prac projektowych rozstrzygano kwestię o tym, kto spocznie w grobie. W kwietniu 1925 roku, w siedzibie Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie, odbyło się uroczyste losowanie pobojowiska, z którego miały pochodzić szczątki nieznanego żołnierza. Przygotowano listę około 15 terenów bitewnych, spełniających określone kryteria – musiały to być m.in. pola bitew, na których toczono zaszczytne walki, a liczba poległych była duża i skupiona na stosunkowo niewielkiej przestrzeni. Jednocześnie miejsca te musiały znajdować się na obszarze ówczesnej Rzeczypospolitej. Do przeprowadzenia losowania wyznaczono najmłodszego spośród kawalerów Orderu Virtuti Militari – ogniomistrza Józefa Buczkowskiego, który miał wyciągnąć kartkę z nazwą pobojowiska w rejonie Lwowa.

Zapadła decyzja o przeprowadzeniu ekshumacji na cmentarzu Orląt Lwowskich, gdzie pochowano bezimienne ciała bohaterów poległych w walkach o Lwów. 29 października 1925 roku dokonano ekshumacji, która nie przyniosła pożądanego efektu. Szczątki odnalezione w trzech otwartych mogiłach oznaczonych napisem: „Tu leży Nieznany Obrońca Lwowa", nie sugerowały, iż są to żołnierze – z wyjątkiem ostatnich, które należały do austriackiego kaprala. Rozkopano zatem kolejne trzy mogiły, w których znajdowały się szczątki: żołnierza w stopniu sierżanta, żołnierza w stopniu kaprala oraz młodego człowieka bez dystynkcji wojskowych. Nieznanego żołnierza pochowano w czapce zwanej maciejówką z przypiętym polskim orłem. Takie nakrycie głowy nosili ochotnicy. Ostateczna decyzja, kto spocznie w Grobie Nieznanego Żołnierza, należała do Jadwigi Zarugiewiczowej – polskiej Ormianki, matki 19-letniego Konstantego, który poległ 17 sierpnia 1920 roku w bitwie pod Zadwórzem. Została ona poproszona o wskazanie, którą z trzech trumien przewieźć do Warszawy. Jej wybór padł na trumnę zawierającą szczątki ochotnika. Lekarz dokonujący oględzin stwierdził, że ochotnik miał zaledwie 14 lat. Rany nogi i głowy potwierdzały, że jego śmierć nastąpiła na polu chwały. Po przewiezieniu szczątków do Warszawy, 2 listopada 1925 roku odbyła się uroczysta ceremonia, a po jej zakończeniu czarna, dębowa trumna została złożona do Grobu Nieznanego Żołnierza pod arkadami kolumnady Pałacu Saskiego. W patriotycznej homilii ks. prał. Antoni Szelągowski zwrócił się bezpośrednio do Nieznanego Żołnierza: „Kim jesteś ty? Nie wiem. Gdzie dom twój rodzinny? Nie wiem. Kto twoi rodzice? Nie wiem, i wiedzieć nie chcę, i wiedzieć nie będę, aż do dnia sądnego. Wielkość twoja w tem, żeś nieznany. (…) Czymże, na Boga, jesteś, szary żołnierzu, zapomniany, bezimienny? Ty jesteś odwieczny geniusz bojowy narodu, zowiesz się Męstwo, ty jesteś niespożyta, niezmożona moc ideałów narodowych, zowiesz się Poświęcenie. Ty jesteś wszechzwycięska niepodległość ducha narodowego, zowiesz się Wolność".

Główna część pomnika, stanowiąca kamienną strukturę z wyrytymi inskrypcjami, została zwieńczona wiecznym płomieniem – symbolem pamięci, nadziei i niezłomności ducha narodu polskiego.

Tu spoczywa polska chwała

Przez kolejne lata Grób Nieznanego Żołnierza trwał, aż do II wojny światowej. Po zakończeniu Powstania Warszawskiego Niemcy niemal doszczętnie zburzyli stolicę. Wysadzili również Pałac Saski wraz kolumnadą, pozostawiając tylko ruiny. Jednak pamięć pozostała. Na początku stycznia 1945 roku żołnierze rozpalili przy gruzach grobu ognisko, które symbolizowało znicz i wieczny płomień, który palił się w tym miejscu, a w maju odgruzowano obiekt. Po odbudowie, w okresie PRL, grób stał się miejscem oficjalnych uroczystości państwowych. Podczas pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny, 2 czerwca 1979 roku, papież Polak modlił się w tym miejscu, a w swojej homilii powiedział: „Przyklęknąłem przy tym grobie, wspólnie z Księdzem Prymasem, aby oddać cześć każdemu ziarnu, które – padając w ziemię i obumierając w niej – przynosi owoc".

Historia Grobu Nieznanego Żołnierza to opowieść o wspólnocie, trwaniu i pamięci polskiego narodu. Od losowania pobojowiska, przez ekshumację trzech mogił, aż po decyzję Jadwigi Zarugiewiczowej – uosobienie Matki Nieznanego Żołnierza – każdy etap powstawania pomnika niósł w sobie głęboki sens. Były gestami łączącymi życie i śmierć tysięcy bezimiennych żołnierzy w jeden znak pamięci, trwale wpisany w świadomość narodu.

Dziś, 100 lat później, przy wiecznym płomieniu wciąż pochylają się głowy – w ciszy, zadumie i wdzięczności. Bo choć zmienia się świat, Grób Nieznanego Żołnierza pozostaje niezmienny – jak pamięć o tych, którzy oddali życie, by Polska mogła trwać. **GP**

GAZETA POLSKA



Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

BURGER KAFKA

NIEWINNY UROK MĘCZENNIKA

Agnieszka Holland, podobnie jak tytułowy Franz Kafka, „chodzi w ciemności i czeka, aż oczy się przyzwyczają". Polski kandydat do Oscara „Franz Kafka" idzie jednak w kontrze do idei autora „Procesu", który uważał, że każde słowo ma ogromną wartość. Padające w filmie pytanie na temat Kafki brzmi jak przepowiednia odbioru filmu. „To jest ten geniusz, na którego czekamy?".

Agnieszka Holland, reżyser filmu, stara się ożywić Kafkę. Jej najnowszy film to nie tyle biografia, ile próba wniknięcia w psychikę jednego z największych pisarzy XX wieku. Dotarcie do jego traum z dzieciństwa, codziennych lęków i nadzwyczajnej wrażliwości. Zbadanie umysłu człowieka, który potrafił swoją prozą przerażać („Przemiana"), hipnotyzować („Zamek") i paraliżować wizjonerstwem („Proces"). Ciężar gatunku literatury Kafki musiał w jakiejś diabelskiej korelacji oddawać nie tyle blaski i cienie, ile same cienie, które kładły się na życiu niemieckojęzycznego pisarza z Pragi. Egzystencjalizm, którego Kafka był prekursorem, podkreśla, że człowiek nie jest ukształtowany przez naturę, lecz sam kształtuje się w procesie swoich wyborów. Ta filozofia nie prowadzi jednak do poczucia sprawczości, a wraz z nią – do dumy, lecz raczej do lęku i niepokoju. Film Holland próbuje zbliżyć się do emocjonalności tytułowego bohatera. Wydaje się jednak, że z częściowym sukcesem, bo droga, którą wybrała, jest bardzo wyboista.

Reżyser sporo zaryzykowała, nakazując aktorom, by wypowiadając pewne kwestie na temat Franza, patrzyli wprost w obiektyw kamery. Zburzyła komfortowy schemat kina fabularnego i użyła manewru, który niesie niebezpieczeństwo utraty wiarygodności opowieści. Próbując odczytać intencje takiego zabiegu, można wnioskować, że tak jak świat mówi i pisze o Kafce miliony razy więcej niż on sam, tak i tu, w filmie, Franz jest pod stałą obserwacją i interpretacją. Stąd zapewne naturalistyczne, aktualne sceny z muzeum Kafki i filmowi bohaterowie, którzy opowiadają o pisarzu wprost do kamery. Stąd scena wycieczkowiczów, którzy idą do „Burger Kafki", by zjeść to, czym karmił się przedwojenny wegetarianin. Widać w tym oryginalne podejście do zbudowania dramatu. Czy to wystarczy, by powalczyć o Oscara?

Przewodniczka w Muzeum Franza Kafki w Pradze mówi zwiedzającym, że o Kafce napisano 10 milionów razy więcej, niż napisał on. Pada tu też dość zabawne porównanie. „Franz Kafka wolał pisać, niż spotykać się w realu". Miał więc wiele wspólnego z dzisiejszą młodzieżą. Z tą różnicą, że Kafka był straumatyzowany. Agnieszka Holland próbuje nam pokazać, że „skoro zawiódł jako syn, to chciał chociaż odnieść sukces jako ofiara". Był przecież jak „ślepiec ze sprawnymi oczami" – życiowa oferma, która ciągle na coś wpadała. Choć gnębiony przez ojca, nigdy się nie skarżył. Desperacko za to poszukiwał ciszy. I niezależnie od tego, jak bardzo byłby skromny i wycofany, świat i tak bez problemu odkryłby jego pisarski talent. „Nikt nie potrafił tak pięknie jak on opisać kupy śmieci" i niewielu potrafiło tak zgrabnie przemieniać wątpliwości w słowa.

„Franz Kafka" ma formę bardzo złożonej opowieści, posługującą się wieloma narzędziami. Niestety, męczy nadmierną liczbą perspektyw i testuje cierpliwość widza przegadaniem. Zdumiewa, że mimo nadprodukcji wątków i przerostu słów wpływ Franza na świat podsumowuje w filmie... przewodniczka po czeskim muzeum. Kafka oszczędzał słowa, bo znał wartość każdego z nich. Ci, którzy o nim opowiadali – już niekoniecznie. I Holland do tego grona dołączyła. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

DOWNTON ABBEY Z LUBELSZCZYZNY

INTERNETOWY SERIAL I POWIEŚĆ O FENOMENIE LUDOWOŚCI

Od kilku lat panuje u nas moda na tzw. historię ludową. Uwaga publiki opuściła magnackie pałace i szlacheckie dworki, wkraczając w świat krytych strzechą chat, a dawniej wstydliwie ukrywane chłopskie pochodzenie stało się ostatnim krzykiem mody. Stąd pomysł na miniserial internetowy Muzeum Zamoyskich w Kozłówce „Stefcia" i powieść Joanny Adamek pod tym samym tytułem.

Łukasz **Czarnecki**

O rozmiarach tego fenomenu świadczą sukcesy książek takich jak „Służące do wszystkiego", „Chłopki" czy „Chamstwo". Jednakże za chyba najciekawszy sposób wykorzystania popularności tematyki ludowej w celu promocji wiedzy historycznej uznać należy projekt Joanny Adamek, głównej specjalistki do spraw promocji i marketingu Muzeum Zamoyskich w Kozłówce. Stworzyła ona internetowy miniserial historyczno-obyczajowy „Stefcia", którego odcinki, począwszy od roku 2024, publikowane są na Instagramie i TikToku.

Prosta dziewczyna z bogatą wyobraźnią

Wykorzystując jako scenografię przepiękne wnętrza późnobarokowego kompleksu



Opowieść o Stefci to projekt Joanny Adamek, głównej specjalistki do spraw promocji i marketingu Muzeum Zamoyskich w Kozłówce.

pałacowego, stanowiącego do II wojny światowej siedzibę magnackiego rodu hrabiów Zamoyskich, Adamek wraz ze współpracownikami, przy pomocy krótkich epizodów, snuje opowieść o życiu i perypetiach dawnych mieszkańców pałacu. Kamera nie śledzi jednak losów jaśniepaństwa, lecz obsługującą ich służbę oraz chłopów z okolicznych wsi. Centralną postacią jest pokojówka Stefcia, pozornie prosta dziewczyna z chłopskiej chaty, lecz zarazem młoda kobieta obdarzona żywym intelektem, bogatą wyobraźnią i niezwykłą wewnętrzną radością, która pozwala jej stawiać czoło kolejnym przeciwnościom, począwszy od nieporozumień wśród służących po sprawy naprawdę poważne. Dotychczas Stefcia, jej bliscy i przyjaciele musieli się mierzyć ze złodziejami koni, później z bolszewickimi agitatorami podjudzającymi zdesperowanych chłopów do zamieszek. Stefcia pozostaje też rozdarta pomiędzy dwoma mężczyznami – młodym i zaradnym Józkiem z pobliskiej wsi oraz Antonim, zubożałym szlachcicem pracującym jako dworski urzędnik. Żaden nie jest bez wad, porywczego młodzieńca pali gniew na ucisk wiejskiego ludu, a Antoni skrywa mroczne tajemnice przeszłości. Warto podkreślić, że choć występujące w serialu postacie są fikcyjne, to fabuła oparta została na źródłach z epoki i wiernie oddaje realia życia przedwojennych pracowników pałacu.

Wyborna powieść

Serial okazał się hitem, gromadząc rzesze widzów śledzących kolejne perypetie bohaterów. W połowie października ów projekt multimedialny doczekał się rozwinięcia w nowej formie. Do księgarń trafiła powieść „Stefcia” Joanny Adamek. Mamy tu jednak do czynienia nie z nowelizacją serialowej fabuły, lecz prequelem, który wyjaśnia nam, jak właściwie ulubiona pokojówka Polaków trafiła do podlubelskiego pałacu hrabiów Zamoyskich.

Czy „Stefcia” jest zwykłą próbą odcinania kuponów od popularności internetowej serii? Po trzykroć nie! Powieść broni się jako dzieło literackie, nawet jeśli rozpatrujemy ją w oderwaniu od filmowego pierwowzoru. Osobiście widziałem tylko kilka odcinków naszego „Downton Abbey z Lubelszczyzny”. Dlatego ogólnopolski szał na punkcie owej produkcji zaledwie mnie musnął (choć przyznaję, że serial jest dobrze nakręcony, a odtwarzająca rolę głównej bohaterki Aneta Ćmiel z takim oddaniem prezentuje swoją postać, że trudno nie zapałać do niej sympatią) i do lektury powieści podszedłem bez różowych okularów, przez które czytać ją będzie zapewne wielu fanów. Nie miałem też zbyt wygórowanych oczekiwań i… tu czekało mnie pozytywne zaskoczenie, bo „Stefcia” okazała się powieścią wyborną! Już po pierwszym rozdziale przepadłem, a liczącą ponad 300 stron książkę pochłonąłem w zaledwie pięć godzin!

FILM CZY KSIĄŻKA?

Obie propozycje zasługują na uwagę. Książka jednak stanowi prequel serialu, który wyjaśnia nam, jak właściwie ulubiona pokojówka Polaków trafiła do podlubelskiego pałacu hrabiów Zamoyskich.

„Przynajmniej jestem wesoła”

Powieść Joanny Adamek to pozycja, którą czyta się, nie tylko z zaciekawieniem czekając, co będzie dalej, ale równocześnie obcowanie z nią sprawia, że jakoś cieplej robi się człowiekowi na sercu. Czytelnikowi bowiem szybko udziela się optymizm głównej bohaterki, słowa, które wypowiada ona do siebie, zaczynając służbę w hrabiowskim majątku i martwiąc się swym początkowym gapiostwem, brzmiące: „Przynajmniej jestem wesoła” doskonale oddają jej charakter. Choć życie Stefci nie rozpieszcza, płonąca w jej sercu wewnętrzna radość urzeka czytelnika równie mocno jak Józka i Antoniego. Stefcia, nawet oderwana od ekspresji odtwarzającej ją aktorki, pozostaje postacią żywą i budzącą sympatię, kimś, z kim chętnie byśmy się zaprzyjaźnili w prawdziwym życiu. Choć przez większość fabuły nie dzieje się nic specjalnego, a akcja przyśpiesza dopiero pod koniec, gdy autorka wprowadza wątek przemytników handlujących z Sowietami, to pełna rutyny codzienność pałacowej służby opisana została w taki sposób, iż podobnie jak Stefci, tak i nam życie toczące się na korytarzach i w gospodarczych pomieszczeniach majątku wydaje się czymś barwnym i bajkowym.

„Stefcia” to wspaniała książka, której lektura rozświetli Wam długie jesienne wieczory. Pani Joannie Adamek gratuluję tak udanego debiutu literackiego, mając nadzieję, że uraczy nas jeszcze kolejnymi powieściami z uniwersum „Downton Abbey z Lubelszczyzny”. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

MELOMANA ZACISZE



★★★★★★

ZE ŚWIATA GIER NA PŁYTĘ

Lorien Testard, CLAIR OBSCUR: EXPEDITION 33
Sandfall Interactive

Czasy, w których muzyka do gier wideo była mało istotnym dodatkiem do obrazu, już dawno minęły. Przemysł elektronicznej rozrywki nieustannie rośnie w siłę, a wraz z nim rosną też szanse dla młodych kompozytorów, szukających spełnienia w świecie muzyki filmowej i interaktywnej. Okazję znakomicie wykorzystał Lorien Testard – autor ścieżki dźwiękowej do wydanej w tym roku przez francuskie studio Sandfall Interactive gry RPG „Clair Obscur: Expedition 33". Jego zróżnicowane, klimatyczne dzieło doskonale współgra z wydarzeniami świata gry, a także świetnie broni się jako oddzielne wydawnictwo albumowe. Debiut kompozytora został też doceniony pierwszą nagrodą w prestiżowym konkursie World Soundtrack Awards.



★★★★★★

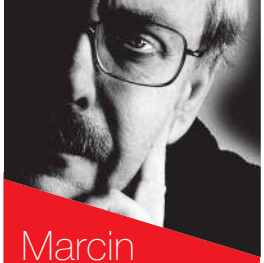
DŹWIĘKI ZACZAROWANE W POZYTYWCE

Piotr Paduszyński, ZORZE
Piotr Paduszyński

Piotr Paduszyński to nie tylko wyjątkowo utalentowany pianista, lecz także artysta, który potrafi zapisać dowolną melodię na… pozytywce. Swoje niezwykłe zdolności muzyczne prezentował już podczas popularnej trasy koncertowej „Męskie Granie", a teraz rozwija je na autorskiej płycie „Zorze". Każdy z utworów budzi inne skojarzenia – raz przywodzi na myśl subtelne, eteryczne brzmienia duńskiej pianistki Agnes Obel, innym razem zachwyca ciepłem i filmową wręcz wyobraźnią. W interpretacji Paduszyńskiego nawet jesienna „Zamieć" nabiera wyjątkowego uroku i staje się doświadczeniem zaskakująco przyjemnym.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { MITOLOGIA }



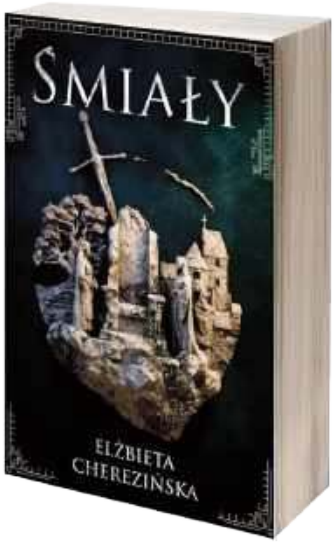
Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

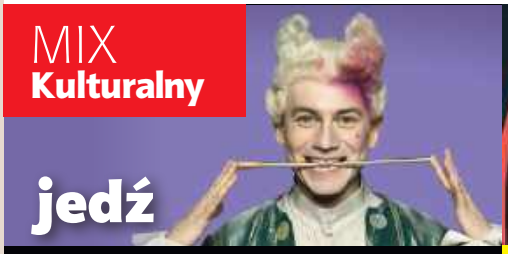
Pod znakiem Szczerbca

„Śmiały"
Elżbieta Cherezińska
ZYSK i S-ka, Poznań 2025

Trudno o bardziej niezwykłą, tajemniczą i tragiczną postać w naszej historii niż Bolesław Śmiały – człowiek nadzwyczajnego sukcesu i bezprzykładnej klęski, kochany i zdradzony. Wyklęty i wygnany z piętnem zabójcy sługi Bożego. W świetle wątłych zapisków nie wiadomo nawet, czy był to władca naprawdę szczodry, czy tylko okrutny. W każdym razie syn Kazimierza Odnowiciela, znakomity materiał na powieść, a właściwie kolejny cykl powieściowy Elżbiety Cherezińskiej, arcypłodnej autorki niezwykłych przygód zarówno ostatnich Piastów, jak i pierwszych, ze skandynawskimi przystawkami włącznie. Tym razem rzecz ma się ograniczyć do dwóch tomów. W pierwszym autorka opowiada o dzieciństwie i młodości księcia Bolesława. Do dziś jako materiał porównawczy mam wspomnienie powieści „W orlim gnieździe" Walerii Szalay-Groele, którą pochłonąłem w podstawówce. Czasy studenckie przyniosły zauroczenie wspaniałymi „Szkicami z XI wieku" Tadeusza Wojciechowskiego, ze spiskowymi teoriami dotyczącymi upadku Śmiałego. U Cherezińskiej ciekawie rysuje się relacja między królem a biskupem Stanisławem. Tu autorka materiałów miała niewiele – trochę zapisków w kronikach i zagadkowe niedyskrecje Galla Anonima… Jak zwykle w tej gotyckiej w duchu powieści , dużo jest słowiańskiej magii, pogańskich na poły obrzędów i zdarzeń niezwykłych na pograniczu snu i jawy, składających się na urzekający obraz Polski XI wieku o którym tak naprawdę historycy wiedzą bardzo niewiele, toteż musimy zaufać intuicji i fantazji beletrystki. **GP**



Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577





DO LUBLINA
Znakomicie zbudowana dramaturgia wciska w fotel, a odważny ruch sceniczny zachwyca! W Centrum Spotkania Kultur w Lublinie 13 i 14 listopada brawurowy spektakl z przepiękną muzyką na żywo – „Amadeusz" w reż. A. Wieczur.

ANIME
Po raz kolejny na szczycie amerykańskiego box office'u debiutuje japońskie anime. „Chainsaw Man – The Movie: Reze Arc" zmiażdżył konkurencję. We wrześniu też triumfował ten gatunek, a film „Demona Slayer" zarobił ponad 70 mln dolarów.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

„Strefa mroku” w czasach woke

„Twilight Zone”

SCIENCE FICTION, twórca Simon Kinberg

USA 2019

Krzysztof **Wołodźko**

Twilight Zone” to kultowa amerykańska seria telewizyjnych opowieści z dreszczykiem. Dzięki Skyshowtime polscy widzowie mogą właśnie obejrzeć kolejny sezon „Strefy mroku”. Niestety, nie unikniemy podróży w głąb popkulturowego woke.

Na przełomie ustrojowym TVP pokazywała nie tylko „Cudowne lata”, serialową sagę o średnio zamożnej, przykładnej rodzinie z amerykańskiego przedmieścia. U progu nastoletniości znacznie bardziej zaintrygowała mnie „Strefa mroku”. Jeszcze w latach 80. TVP pokazywała drugi sezon słynnego serialu z dreszczykiem. Charakterystyczna czołówka i ścieżka dźwiękowa, leitmotiv w postaci opowiadanego przez narratora wstępu i zakończenia; zagadkowe, niepokojące, a także skłaniające do myślenia historie – to znaki rozpoznawcze „Twilight Zone”. Przyćmiony później przez „Z Archiwum X” i „Miasteczko Twin Peaks” serial stanowi klasykę gatunku, łącząc w najbardziej niezwykły sposób wątki obyczajowe, science fiction i paranormalne motywy.

Platforma streamingowa Skyshowtime udostępniła właśnie subskrybentom znad Wisły pierwszy sezon nowej części serialu, nakręcony w 2019 roku. Wcześniej mogli go obejrzeć widzowie Canal Plus. Kilka odcinków to niestety mocno propagandowe, lewicowe agitki: karykaturalne wręcz „Nie wszyscy”, schematyczna, lecz nieźle zrobiona „Powtórka” i wciągający „Kraj pochodzenia”. Trzeba jednak przyznać, że 10-odcinkowy sezon przynosi też kilka perełek w stylu science fiction. To choćby klimatyczny „Podróżnik” i zaskakujące do końca „Sześć stopni swobody”. **GP**



„Strefa mroku” nie jest antologią historyjek bez puenty. Twórcy serialu od zawsze próbują interpretować rzeczywistość, sięgając po paranormalną konwencję.

FOT. MAT. PRAS.



czekaj

NA MIŁOŚĆ

„Dźwięki miłości” w reż. E. Libertad opowiadają o kochającej się parze i ich niesłyszącej córce. Zobaczmy, jak wiele może unieść miłość, nawet gdy brakuje słów. To hiszpański majstersztyk. Premiera 9 stycznia.

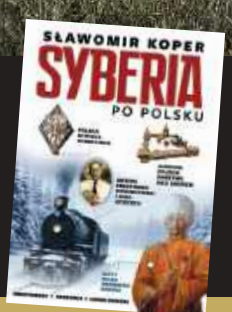


porównaj

UCZNIA I MISTRZA

Stephen King jest zachwycony ekranizacją swojej powieści „Uciekinier” w reż. E. Wrighta. Pisarz nazwał film „Szklaną pułapką” naszych czasów i emocjonującą przejażdżką. Sprawdźmy to. Premiera 14 listopada.

czytaj



SYBERIĘ PO POLSKU

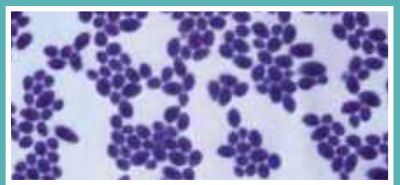
„Syberia po polsku. Odkrywcy, biznesmeni, ludzie sukcesu” Sławomira Kopra to fascynująca historia Polaków, którzy odegrali kluczową rolę w cywilizowaniu Syberii. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. tel. (22) 232-37-70.

DROŻDŻE

Grzyb, który dał początek rolnictwu

GRZYBY, KTÓRE **PRZESZŁY DO HISTORII**

Grzyby są z naszym gatunkiem od zawsze. Udowodnili to archeolodzy, którzy znaleźli ślady grzybów na zębach praludzi. Niektórzy twierdzą, że ludzkości nie byłoby bez grzybów.



SACCHAROMYCES BOULARDII

Szczep drożdży, który po raz pierwszy został wyizolowany z owoców liczi przez francuskiego naukowca Henriego Boularda. Od 1934 roku jest używany jako probiotyk i produkowany w 90 krajach na świecie.



PENICILLIUM NOTATUM

Grzyb ten przyczynił się do wynalezienia przez Alexandra Fleminga penicyliny w 1928 roku. Kilkanaście lat później wyodrębniono substancję czynną, co zaowocowało Nagrodą Nobla.

O grzybach w Polsce przypominamy sobie jesienią. To właśnie wtedy w social mediach dominują zdjęcia przepełnionych po grzybobraniu koszy. Jednak sprowadzając grzyby wyłącznie do leśnych trofeów, zapominamy, że są one równoprawne królestwom roślin czy zwierząt. Mają też wpływ na ludzkość...



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

Skąd przychodzimy? Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy? – te pytania, które są również tytułem obrazu francuskiego malarza Paula Gauguina, zawsze prowadzą nas do ciekawych odpowiedzi. Oczywiście innych udzielają przedstawiciele duchowieństwa i filozofowie, a innych nauka. W zasadzie każdy przedstawiciel ma swoją odpowiedź uzależnioną od tematyki, którą się zajmuje. Nie inaczej jest z mykologią, czyli nauką o grzybach. Tu nie ma wątpliwości, że to właśnie te organizmy okazały się kluczowe dla ewolucji człowieka.

Zaczęło się od piwa

Według niektórych hipotez tym, co sprawiło, że nasi zwierzęcy praprzodkowie ewoluowali, były grzyby. Konkretnie – te halucynogenne. Terence McKenna, autor książek o substancjach psychoaktywnych, twierdzi, że setki tysięcy lat temu część małp podążających za stadami zwierząt uzależniła się od grzybów rosnących na odchodach. Owocniki z rodzaju Psilocybe miały wywoływać halucynacje, a te sprawiać, że małpy miały inaczej się poruszać. Co ciekawe, teoria ta znajduje wiele argumentów na potwierdzenie. Choćby taki, że wśród ssaków naczelnych jedzenie grzybów jest rzeczą spotykaną i robią to przedstawiciele 20 gatunków, w tym podobno najbliższe człowiekowi szympansy. Ponadto tezę o tym, że najstarsi ludzie jadali grzyby, potwierdzają odkrycia archeologiczne – zarodniki grzybów odnaleziono m.in. na szczękach naszych przodków.

Dość o rodowodzie człowieka. Znajdziemy bowiem w historii ludzkości inne ciekawe wydarzenie, które wiąże się z grzybami. Według źródeł człowiek zainteresował się ziarnem około 12 tys. lat temu. Początkowo jednak głównie wykorzystywał je jako przekąskę. Dopiero z czasem zobaczył, że można je zalać wodą i po jakimś czasie uzyskać trunek o ciekawym smaku. Dziś nazywamy go piwem. Część naukowców uważa, że to właśnie przyzwyczajenie do piwa, a w związku z tym do ziarna, zdecydowało o zmianie trybu życia z koczowniczego na osiadły. Oczywiście wówczas ludzkość nie miała świadomości, jak przebiega proces wytwarzania piwa i że kluczową rolę odgrywają w nim grzyby. Owszem, archeolodzy znaleźli misy z drożdżami sprzed wieków, co świadczyło o tym, że używano ich powszechnie, ale jednak bez głębszej wiedzy. Ot, uważano chociażby, że najlepsze piwa wychodzą spod ręki piekarzy, że pieczenie chleba i warzenie piwa po prostu idą w parze (podobno w średniowieczu udawało się otrzymać ten bursztynowy napój jedynie w dwóch przypadkach na 10). Nikt nie myślał o tym, że to za sprawą mikroskopijnych, krążących w powietrzu drożdży.

W XIX wieku nauczono się namnażać drożdże i powstały firmy zajmujące się ich produkcją. Zaczęto też te grzyby badać.



PIECZARKI

Są jednymi z nielicznych grzybów uprawianych na świecie. Polska jest ich największym producentem w Europie i jednym z największych na świecie, z rocznym wynikiem około 360 tys. ton.



TWARDNIK JAPOŃSKI

Czyli shiitake. Zaczęto go uprawiać około 100 roku w Japonii. Do 1982 roku był uprawiany tradycyjnie – na kłodach drewna. Potem na komercyjnych farmach. Odpowiada za 25 proc. spożycia grzybów na świecie.



FUNGO DI BORGOTARO

W okolicach Borgotaro, w prowincji Parma w północnych Włoszech, za doskonałe smaki uznano cztery gatunki grzybów: Boletus edulis, B. aereus, B. aestivalis i B. pinophilus. Mają zastrzeżony znak jakości i swoje… muzeum.



Randka z drożdżami

Ludzkość dostała możliwość przyjrzenia się drożdżom po wynalezieniu mikroskopu. W 1680 roku Antoni van Leeuwenhoek dostrzegł przez okular jednokomórkowe organizmy – okrągłe, których średnica nie przekraczała 10-tysięcznych milimetra. Nie rozpoznał on w nich jednak grzybów. Na kolejny przełom trzeba było czekać do XIX wieku, czyli złotego czasu nauki. Theodor Schwann rozpoznał drożdże jako grzyby w 1837 roku. 20 lat później Ludwik Pasteur zrozumiał proces fermentacji.

Jeszcze w XIX wieku nauczono się namnażać drożdże (wcześniej wykorzystywano najczęściej piankę pochodzącą z produkcji piwa) i powstały firmy zajmujące się ich produkcją. Zaczęto też te grzyby badać. Do dzisiaj odkryto 1500 gatunków.



LAKOWNICA ŻÓŁTAWA

Jest znana w medycynie chińskiej od 2 tys. lat i nazywana grzybem nieśmiertelności. Dzisiejsze badania kliniczne dowodzą jej szerokiego zastosowania – od działań przeciwzapalnych po podnoszenie potencji.



PHYTOPHTHORA INFESTANS

W latach 1845–1859 był przyczyną klęski głodu w Irlandii. Epidemia zarazy ziemniaka kosztowała życie 1,5 mln ofiar. Wielu Irlandczyków wyjechało z wyspy. Liczebność narodu spadła z 8,2 do 4,4 mln osób.



PENICILLIUM ROQUEFORTI

Ten mikroskopijny grzyb strzępkowy oddał ludzkości wielkie zasługi. To on nadaje charakterystyczny smak i zapach serom pleśniowym, w tym m.in. włoskiej gorgonzoli i francuskiemu roquefortowi.



PIWO I CHLEB

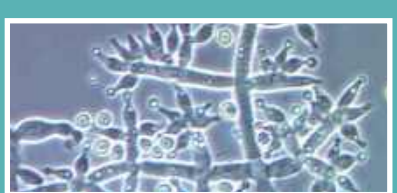
W średniowieczu uważano, że najlepsze piwa wychodzą spod ręki piekarzy. Nikt nie myślał o tym, że to za sprawą mikroskopijnych, krążących w powietrzu drożdży.

Współcześnie drożdże nie powinny mieć przed nami tajemnic, ale czy zdajemy sobie sprawę z tego, że gdy wykorzystujemy je w kuchni, mamy do czynienia z żywymi organizmami? Czy wiemy, że dolewając wodę do drożdży instant, dajemy sygnał organizmom, że mają ruszać do metabolizacji cukrów w procesie beztlenowym, z którego powstaje dwutlenek węgla? Szczerze powiedziawszy, nie myślałem o tym do momentu, aż przeczytałem publikację Dana Richera „Pizza". Zdaniem tego znanego pizzermana, aby osiągać dobre efekty w pracy z drożdżami, należy przede wszystkim kontrolować temperaturę. I tak – przygotowując ciasto na pizzę, należy dopilnować, aby miało 25,6 stopnia Celsjusza. Wtedy rośnie najlepiej. A kluczem do sukcesu jest temperatura wody. Autor sugeruje, że trzeba stosować wzory matematyczne. Aby osiągnąć idealną temperaturę, należy 25,6 pomnożyć przez trzy, a następnie odjąć zsumowaną temperaturę powietrza, temperaturę mąki i współczynnik tarcia. Coś, co powszechnie nazywa się wyrastaniem ciasta, dla tego kucharza jest procesem fermentacji. „Fermentacja to funkcja czasu, temperatury i jakości inokulacji (koncentracji drożdży w cieście). (…) Drożdże piekarnicze i te dzikie w zakwasie żywią się cukrami prostymi powstałymi w cieście i zamieniają je w dwutlenek węgla, który zostaje uwięziony w siatce glutenowej, co powoduje wyrastanie ciasta" – czytamy w książce. Można się więc działaniem drożdży fascynować. Tym bardziej że są one dzisiaj stosowane nie tylko do produkcji piwa, chleba czy pizzy. Są również wykorzystywane do wytwarzania insuliny, biopaliw i enzymów. W zasadzie z czasem okaże się, że bez drożdży nie możemy żyć. I jak tu się dziwić mykologom, że im trochę odbija… **GP**



ASPERGILLUS ORYZAE

To bardzo ważny grzyb w kulturze i kuchni dalekowschodniej. To on jest bowiem nieodłącznym składnikiem sosu sojowego, japońskiej pasty miso i japońskiego alkoholu sake.



TRICHODERMA HARZIANUM

Stosowane jako preparaty biologiczne do ochrony roślin. Konkurują z patogenami glebowymi, wspomagają rozwój systemu korzeniowego i zwiększają odporność roślin na stres.

FOT. WIKIPEDIA, GOV.PL, PIXABAY



PRZYRODNICZY

FLASH

USTAWA O FUTRACH TRAFIŁA NA BIURKO PREZYDENTA

W ubiegłym tygodniu Senat RP rozpatrzył ustawę wygaszającą przemysł futrzarski. Najpierw komisja sejmowa opowiedziała się za, a następnego dnia decyzję podjęli senatorowie. Teraz ustawa trafi na biurko prezydenta Karola Nawrockiego. Na razie głowa państwa nie komunikowała jeszcze swojego zdania w kwestii futrzarstwa. Wnioski można wyciągnąć, wsłuchując się w kampanię wyborczą. W jej trakcie Karol Nawrocki zapowiedział sprzeciw wobec tzw. piątki dla zwierząt.



REZERWAT PAMIĘCI LEŚNIKÓW

24 października 2025 roku regionalny dyrektor ochrony środowiska w Rzeszowie Sławomir Serafin podpisał zarządzenie ustanawiające Rezerwat Przyrody Las Zapaśny – Pamięci Sieniawskich Leśników. Uroczystość otwarcia odbyła się na terenie przyszłego rezerwatu przyrody. Rezerwat o powierzchni 37,30 ha jest położony na terenie gminy Adamówka w Leśnictwie Szegdy (Nadleśnictwo Sieniawa), chroni fragment lasu o wyjątkowej wartości historycznej, kulturowej i krajobrazowej. Jego dzieje sięgają XVIII wieku, kiedy obszar ten funkcjonował jako tzw. las zapaśny – specjalnie wydzielona część lasu, użytkowana jedynie w sytuacjach nadzwyczajnych. W archiwalnych dokumentach rodu Czartoryskich obszar ten określano jako „piękniejszą część lasu", otoczoną szczególną troską i ochroną.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Męskie rozmowy przed piekarnią

FUMAN

To miasteczko na północy Iranu znane jest z pysznej kuchni. Nic dziwnego, jeśli na lokalnym targu można znaleźć takie bogactwo. Najsławniejsze danie to abgoosht, czyli gulasz z mięsa, warzyw i ciecierzycy.

NA PROWINCJI WIELKIEJ PERSJI

Zjawiska tego nie dostrzeżemy ani w Teheranie, ani w Meszhedzie. To raczej domena mniejszych miasteczek Iranu. Gdzie człowiek ma czas i może sobie pozwolić na długą kolejkę po chleb...

Brudne szyby. Stalowe framugi okienne. Na pierwszy rzut oka można się zastanawiać, dlaczego wokół obdrapanego budynku gromadzi się nagle tyle ludzi. Właściwie wyłącznie samych mężczyzn. Panowie serdecznie się witają. Jeden podtrzymuje troskliwie pod rękę seniora – pan wygląda na minimum 90 lat. On także ściska dłoń kolejnym stojącym w długiej kolejce. Gdzieś z tyłu widać pięciu na oko 30-latków, którzy śmieją się wniebogłosy. Obraz żyjącej społeczności. W tej kolejce nie ma ciszy, nie ma spokoju. Ale nie ma też żadnej nerwowości, żadnego oczekiwania czy niecierpliwości. Esencja irańskiego żywiołu, który widziałem już w tylu innych miejscach. Ludzi kochających rozmowę i czas spędzony ze sobą. Wystarczy filiżanka słodkiej herbaty. Czasem zwykłe jabłko. A jak nie ma nawet tego, też dobrze. Byle byli ludzie.

Wreszcie ktoś znajdujący się w środku obleganego budynku otwiera na oścież wąskie, poziome okno. Zaczynam powoli rozumieć, co tu będzie się zaraz odbywać. To okno to nic innego jak odpowiednik okienek w naszych kioskach z prasą. Zaś ten budynek to piekarnia. Panowie przyszli po pieczywo. A że irański chleb (po irańsku: nun) to po części swego rodzaju wizytówka tego kraju, warto zatrzymać się wraz z nimi w kolejce i skosztować lokalnego specjału. Tym bardziej że mnie kiszki coraz odważniej grają marsza.

I niech nie zrazi nas wygląd wypieku. Faktycznie, nie wygląda to najlepiej. Zwłaszcza w oczach Europejczyka przyzwyczajonego do idealnie okrągłych bułeczek, podłużnych bagietek oraz obłych bochenków chrupiącego chleba. Ten chleb tutaj będzie wyglądał bardziej jak posiekany dziurami… krowi placek.

Nazywają go sangak. To od irańskiego słówka „kamień". Skąd etymologia? Chleb pieczony jest w głębokim glinianym tandorze, którego dno wyściela się uprzednio drobnymi kamyczkami. Stąd tak charakterystyczne wklęśnięcia, a gdzieniegdzie czasem dziury w wypieku. A co, gdy kupiliśmy już sangak? To teraz nigdzie nie uciekajmy. Połóżmy wypiek na stojącą tuż obok piekarni stalową kratkę. Podobnie jak robią to wszyscy inni klienci. Dla nich to okazja do dokończenia dopiero co rozpoczętych rozmów w kolejce. A dla chlebka? Dla niego to czas na ostygnięcie. Bo sangak spożywamy wyłącznie świeży. Żadnych wczorajszych wypieków.

Te rozmowy tutaj – przy stygnącym na stalowej kracie chlebku – są nieco spokojniejsze od tych z kolejki przed zakupem. Gdzieś umknął ten charakter przekrzykiwania się, głośnych śmiechów. Jest inaczej. Zwiastun tego, że rozmowy





A to właśnie opisana kolejka pod piekarnią, a właściwie jej koniec, kiedy wszystkie chleby zostały już sprzedane.

Z ROZMYŚLAŃ PRZY PIEKARNI:

UWAGA NA KAMIENIE! Wspomniane kamyki, które odciskają się na chlebie sangak – tworząc tak ciekawie wyglądającą powierzchnię – potrafią czasem ostać się na chrupkiej skórce. Podczas jedzenia dobrze jest zatem uważać…

LAWASZ Prócz opisanego dziś chleba sangak w Iranie rozpowszechniony jest także lawasz. To pszenny chleb pieczony w piecach ulokowanych w ziemi – o charakterystycznym cylindrycznym zagłębieniu. Na dnie tych zagłębień znajdują się rozpalone do czerwoności kawałki drewna. Do wymurówki przyklejane są cienkie placki, które po 4 minutach są już gotowe do wyjęcia.

BARBARI To kolejny popularny w Iranie chleb. Najgrubszy z opisanych. Kształtem przypomina sangak. Ma delikatnie słonawy smak i zwykle posypany jest czarnym lub białym sezamem.

RIAL IRAŃSKI A skoro zakup chleba, to coś o środku płatniczym. Szacuje się, że narodowa waluta Iranu jest dziś jedną z najsłabiej stojących na świecie. Według aktualnego kursu za 1 dolara amerykańskiego kupimy 40 750 riali. Wypłacanych w banknotach, na których bez wyjątku zawsze przedstawiana będzie twarz Ruhollaha Musawiego Chomeiniego, uważanego za największego przywódcę Iranu z 2. połowy XX wieku.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Sangak pieczony jest w głębokim glinianym tandorze, którego dno wyściela się uprzednio drobniusieńkimi kamyczkami. Stąd tak charakterystyczne wklęśnięcia, a gdzieniegdzie czasem dziury w wypieku.

powoli będą się kończyły. I rzeczywiście. Po kilku minutach panowie podają sobie dłonie. Pakują wystygłe placki do foliowych torebek i mkną do domów. Ja jeszcze nigdzie nie idę. Dopiero za chwilę otrzymam swój wypiek. Pan kiwa na mnie palcem. Mogę podejść.

– Ty nic nie płacisz – piekarz stanowczym gestem odmawia przyjęcia ode mnie kilkunastu tysięcy riali należności.

– Jak to? – dopytuję, nie do końca rozumiejąc, o co w tym wszystkim chodzi.

– Jesteś naszym gościem. Zwiedzaj dalej Iran. Nic nie płacisz.

To miejscowość Fuman, ulokowana w północnej części kraju. Do najbliższej granicy (z Azerbejdżanem) jest stąd zaledwie 150 km. Jeszcze bliżej jest do wielkiej wody Morza Kaspijskiego – około 30 km. To właśnie morska wilgoć sprawia, że Fuman słynie w uprawy ryżu.

Historia tego „sucho-wilgotnego” miasta pamięta czasy hossy. Gdy ze względu na obfite uprawy pszenicy, ryżu i jedwabiu miasto rozrosło się do jednego z potężniejszych i bogatszych w całym kraju. Pewnie



Ludzie tutaj kochają rozmowę i czas spędzony między sobą. Wystarczy filiżanka słodkiej herbaty…



Taksówki w Iranie odstraszają wysokimi cenami. No i ciekawostka – taksówką może być każdy napotkany samochód.

dlatego obierali je sobie jako siedzibę kolejni władcy zoroastrian – przedstawicieli religii uważanej przez niektórych za najstarszą na świecie. Jak to jednak bywa z hossą, i ta kiedyś się kończy. W XX wieku Fuman przemienił się w małą wioskę liczącą około 150 domów otaczających pałac lokalnego władcy. Dziś nieśmiało usiłuje powrócić do pozycji z przeszłości.

Dla mnie i tak to miasto będzie od dziś kojarzyć się przede wszystkim z przepysznym chlebem. I tymi męskimi rozmowami przed piekarnią. **GP**



KOLOROWY PTAK POLSKIEJ PIŁKI

GRZEGORZ KRYCHOWIAK ZAWIESIŁ KORKI NA KOŁKU

Pod koniec października media obiegła sensacyjna wiadomość o zakończeniu kariery przez Grzegorza Krychowiaka, jednej z najbarwniejszych, najbardziej rozpoznawalnych postaci polskiej piłki ostatnich kilku dekad. Nie tylko koledzy z boiska mówią o nim, że jest niepodrabialny. Elegancki strój, dbałość o wizerunek, pewność siebie, znajomość języków obcych i poczucie humoru – to znaki rozpoznawcze jednego z ważniejszych reprezentantów Polski ostatnich dwóch dekad, jednej z ikon reprezentacji Adama Nawałki.

Grzegorz Krychowiak dorastał w małej miejscowości Mrzeżyno w województwie zachodniopomorskim, gdzie od najmłodszych lat kopał piłkę z kolegami na plaży i lokalnych boiskach. Pierwsze treningi odbywał w Orle Mrzeżyno, klubie prowadzonym przez swojego wuja. W wieku 12 lat przeniósł się do Stali Szczecin, cztery lata później trafił do Akademii Arki Gdynia. W 2006 roku, w wieku zaledwie 16 lat, wyjechał do Francji, gdzie trafił do akademii Bordeaux. Przez kilka lat występował w klubach francuskiej Ligue 1. W 2014 roku, za około 5 mln euro, trafił do hiszpańskiej Sevilli. To był jeden z przełomowych momentów w jego karierze. Krychowiak był ważną postacią drużyny z Andaluzji, zdobył uznanie, osiągnął sukcesy w klubowej piłce, m.in. triumfował w Lidze Europy w 2016 roku po pokonaniu Liverpoolu. W 2016 roku, po bardzo udanych występach na Euro 2016, podpisał pięcioletni kontrakt z francuskim potentatem PSG, jednak w klubie ze stolicy Francji nie zrobił furory. W 2017 roku został wypożyczony do angielskiego West Bromwich Albion. Po roku przeszedł do Lokomotiwu Moskwa. W sezonie 2018/2019 sięgnął po wicemistrzostwo tamtejszej ligi i został wybrany jako najlepszy pomocnik ligi rosyjskiej. Po odejściu z moskiewskiego klubu przez rok grał w innej rosyjskiej



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

STATYSTYKI

Grzegorz Krychowiak 100 razy wystąpił w koszulce z orłem na piersi. Zdobył w niej pięć bramek. 94 razy rozpoczynał mecz w pierwszej jedenastce. Czterokrotnie występował na wielkich piłkarskich imprezach. Ostatni raz zagrał w biało-czerwonych barwach 10 września 2023 roku.

drużynie, Krasnodarze, a po inwazji Rosji na Ukrainę opuścił tamtejszą ligę i został wypożyczony do AEK Ateny. Pod koniec kariery występował w klubach z Arabii Saudyjskiej i na Cyprze.

Jeden z asów w talii Nawałki

Szansę reprezentacyjnego debiutu Krychowiak otrzymał w 2008 roku od Leo Beenhakkera w towarzyskim spotkaniu wygranym z Serbią 1:0. Na kolejny występ w biało-czerwonych barwach musiał czekać dwa lata. U Holendra, a potem u Franciszka Smudy rozegrał po jednym spotkaniu. W pełni zaufał mu dopiero Adam Nawałka, zresztą akurat wtedy „Krycha” przeżywał najlepszy okres w swojej piłkarskiej przygodzie. To za kadencji Nawałki odniósł największy sukces w reprezentacyjnej karierze – ćwierćfinał na Euro 2016. To

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

W pełni zaufał mu dopiero Adam Nawałka, zresztą akurat wtedy „Krycha” przeżywał najlepszy okres w swojej piłkarskiej przygodzie.

Krychowiak wprowadził Biało-Czerwonych do ćwierćfinału, pewnie wykorzystując jedenastkę w pamiętnym konkursie rzutów karnych w spotkaniu ze Szwajcarią. Grzegorz Krychowiak 100 razy wystąpił w koszulce z orłem na piersi. Zdobył w niej pięć bramek. Aż 94 razy rozpoczynał mecz w pierwszej jedenastce. Czterokrotnie występował na wielkich piłkarskich imprezach. Ostatni raz zagrał w biało-czerwonych barwach 10 września 2023 roku w przegranym meczu eliminacji mistrzostw Europy z Albanią. Kilka dni temu, w wieku 35 lat, postanowił całkowicie zawiesić buty na kołku. Pytany o powody decyzji, stwierdził, że „nie ma już takiej ekscytacji jak kiedyś”.

Drugie życie

Jak sam twierdzi, jego największą pasją, najważniejszą rzeczą, którą robi w życiu, jest piłka nożna, ale jest na tyle dobrze zorganizowany, że „udaje mu się to łączyć z działalnością biznesową”. Najczęściej jest kojarzony z zamiłowaniem do mody, ale „Krycha” ma też niemało innych biznesów. W 2018 roku założył własny salon mody włoskiej – Belmonte, który specjalizuje się w szyciu garniturów na miarę. Butiki firmowe znajdują się w Poznaniu i Warszawie. Początkowo jego oferta adresowana była do mężczyzn, a od 2020 roku produkowane są też garnitury dla kobiet. Krychowiak uchodzi za jednego z najlepiej ubranych polskich piłkarzy. Jego były kolega z kadry Wojciech Szczęsny w jednym z wywiadów stwierdził, że szanuje Krychowiaka za jego własny styl, który „ciężko podrobić”. Od lat „Krycha” inwestuje w nieruchomości w Europie, jest współwłaścicielem spółek inwestycyjnych (m.in. GK4 Poland, GK4 Energia), inwestuje w produkty ekologiczne oraz budowlany start-up System 3E, innowacyjną technologię wznoszenia ścian budynków bez zaprawy i docieplenia.

Profesjonalista w każdym calu

Grzegorz Krychowiak poznał swoją przyszłą żonę we Francji w sklepie z luksusowym wyposażeniem łazienek, gdzie pracowała na praktykach podczas studiów. Jaunat od razu zwróciła na niego uwagę i rozpoczęła rozmowę. Tak zaczęła się historia ich znajomości, która trwa do dziś. Jest lubiany przez kibiców za otwartość i poczucie humoru. Krychowiak to profesjonalista w każdym calu. Jak sam przyznaje: „Trzeba maksymalnie poświęcić się sprawie, jeśli chcesz prezentować europejski poziom co trzy dni. Inaczej nie utrzymasz formy”. Bywa showmanem, dowcipnisiem, duszą towarzystwa, jednak wie, kiedy jest czas na żarty. Jest człowiekiem ciekawym świata, ma pasję podróżowania. W jednym z wywiadów przyznał, że ma listę 100 miejsc, które chciałby zobaczyć.

Po Jakubie Błaszczykowskim, Łukaszu Piszczku, Łukaszu Fabiańskim przyszła kolej na jednego z ostatnich czynnych zawodników ery Adama Nawałki. Wraz z przejściem na sportową emeryturę Grzegorza Krychowiaka kończy się w polskim futbolu pewna epoka. Najbardziej utalentowane pokolenie w reprezentacyjnej piłce XXI wieku kończy piłkarskie kariery. Jednym z jego symboli jest kolorowy ptak polskiej piłki Grzegorz Krychowiak. Postać nietuzinkowa, niepodrabialna, piłkarz, który jako jeden z niewielu odnosił prawdziwe sukcesy za granicą w tak mocnych ligach jak hiszpańska czy rosyjska. W ostatnich latach swojej kariery, gdy obniżył piłkarskie loty, coraz częściej stawał się bohaterem prześmiewczych internetowych filmików, co jest dla niego krzywdzące, bo w pamięci prawdziwych kibiców pozostanie jako zawodnik, który przez wiele lat był podporą reprezentacji, a kilka lat był na topie w futbolu klubowym i reprezentacyjnym. **GP**



Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Jesienna piękność w kuchni

Dynia to nie tylko składnik potraw – to także symbol jesieni, domowego ciepła i kreatywności w kuchni. Warto eksperymentować, łączyć ją z różnymi przyprawami i produktami – od ostrych po słodkie. Niezależnie od tego, w jakiej roli ją obsadzimy, dynia zawsze wniesie do naszej kuchni odrobinę słońca.

CURRY Z DYNIĄ I SZPINAKIEM

- 500 g dyni (zważonej przed obraniem)
- 200 g ugotowanej ciecierzycy z puszki
- 1 duża cebula
- 1 łyżka czerwonej pasty curry (lub po 1 łyżeczce startego czosnku i imbiru oraz 1/2 łyżeczki mielonej ostrej papryki)
- 1 łyżeczka mielonej kurkumy
- 200 ml mleczka kokosowego
- 100 ml bulionu warzywnego
- 50 g świeżego szpinaku
- do podania: świeże chili, ryż, limonka

Dynię obierz i pokrój w kostkę, a cebulę w piórka. Rozgrzej na patelni dwie łyżki mleka kokosowego i podsmaż pastę curry lub imbir, czosnek i ostrą paprykę. Dodaj dynię i cebulę, dopraw solą i smaż około dwóch minut, często mieszając. Następnie dodaj mieloną kurkumę i ugotowaną ciecierzycę. Wlej kolejne dwie łyżki mleka kokosowego i smaż jeszcze minutę. Dodaj resztę mleczka kokosowego, doprowadź do wrzenia i gotuj około 15 minut, co chwilę mieszając. Stopniowo dolewaj bulion i gotuj kolejne 5–10 minut, aż dynia będzie miękka. Na koniec dodaj szpinak, wymieszaj i zdejmij patelnię z ognia. Posyp pokrojonym w plasterki chili, podawaj z ryżem i cząstką limonki.

CZAS	**40 MIN**
KOSZT	**14 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**2**



CZY WIESZ, ŻE...

Miąższ dyni to bogactwo witaminy A w postaci beta-karotenu, witamin C i E, a także minerałów, takich jak potas, żelazo i magnez. Regularne spożywanie potraw z dyni wspiera wzrok, odporność i kondycję skóry.

Można z niej przyrządzić zarówno wytrawne dania, jak i desery. Najczęściej spotykamy zupę krem z dyni. Warto wzbogacić ją mlekiem kokosowym lub odrobiną śmietany oraz przyprawami, takimi jak imbir, curry, gałka muszkatołowa czy chili.

Dynia pieczona to kolejna jesienna klasyka, a zarazem zdrowa przekąska lub dodatek do obiadu. Miękką, słodkawą dynię można wykorzystać także jako bazę do risotto, makaronów czy gulaszy warzywnych. Jej naturalna słodycz wspaniale łączy się z czosnkiem, cebulą, szałwią i orzechami.

Cenną częścią dyni są pestki – źródło białka, cynku i zdrowych tłuszczów. Można je uprażyć w piekarniku z odrobiną soli lub przypraw, a następnie dodać do sałatek czy musli albo po prostu chrupać jako przekąskę.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA



Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

DOOKOŁA ŚWIATA POD WODĄ I NA AUTOPILOCIE

HISTORYCZNA MISJA BADAWCZA

Pięć lat, 73 tys. kilometrów i wszystkie oceany na planecie – to założenia pierwszej w historii autonomicznej ekspedycji podwodnej, której celem jest opłynięcie Ziemi dookoła przez specjalnie zbudowanego drona badawczego. W czasie swojej podróży będzie on zbierał dane oceanograficzne, które pozwolą m.in. lepiej zrozumieć zachowania organizmów morskich, a także wspomogą prognozowanie pogody.

Według danych z projektu Seabed 2030, czyli międzynarodowego porozumienia badawczego w obszarze oceanografii, do czerwca bieżącego roku zmapowane zostało jedynie nieco ponad 27 proc. dna morskiego. Jednak w ostatnich latach słynne ośrodki naukowe z całego świata intensyfikują wysiłki, aby odkryć wszystkie tajemnice morskich głębin. Pomóc w tym ma przełomowa misja Sentinel realizowana przez amerykańską grupę technologiczną Teledyne Marine, Uniwersytet Stanowy New Jersey przy wsparciu m.in. amerykańskiej Narodowej Agencji ds. Oceanów i Atmosfery. Zakłada ona opłynięcie planety przez specjalnego autonomicznego drona podwodnego, zbierającego przy tym dane ze wszystkich pięciu oceanów. Robota nazwano Redwing, ma kształt przypominający cygaro, jego długość wynosi 2,57 m, średnica 0,33 m, a masa 171 kg. Co ciekawe, może on pracować na głębokości nawet do 1000 metrów. Ponadto nie jest wyposażony w tradycyjny napęd śrubowy, a poruszać się będzie dzięki energii z fal i różnic temperatur między warstwami wody, co pozwoli mu „szybować" pod powierzchnią oceanu. Średnia prędkość drona ma wynieść około 1 węzeł, ale konstruktorzy deklarują, że krótkotrwale może się on rozpędzić nawet do 3 węzłów. Mniej więcej co 8–12 godzin ma też się wynurzać, aby wykorzystując satelitę, przesyłać zebrane dane do ośrodków badawczych. A czego dokładnie będzie szukał pod wodą? Otóż jego praca ma uzupełnić brakujące informacje m.in. o trudno dostępnych obszarach, jak na przykład Ocean Południowy, co pozwoli lepiej przewidywać pogodę i gwałtowne zjawiska atmosferyczne. Ponadto Redwing zbada obieg ciepła, transport CO_2 czy będzie monitorował ruchy oznakowanych zwierząt, co pozwoli poszerzyć wiedzę na temat migracji ryb i rekinów.

W Redwingu zainstalowano kapsułę czasu z pamiątkami, w tym m.in. listem władz uniwersytetu zaangażowanego w misję.

Oficjalne wodowanie drona na Atlantyku u wybrzeży stanu Maine w USA odbyło się 11 października 2025 roku. Najpierw popłynie w stronę Azorów, a następnie ku Afryce i Oceanowi Indyjskiemu. Wyciąganie go z wody planowane jest m.in. w RPA, Australii i Chile, ale wyłącznie po to, aby dokonać koniecznych przeglądów i ewentualnych napraw. Później znowu wyruszy w samotną podwodną podróż, której koniec przewidywany jest na 2030 rok w okolicach miejsca startu. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Listy

Perła Narodu

A nas wciąż
za mało
tych co
Polsce służą
którym
losy Kraju
cenniejsze
od życia
A nas wciąż
za mało
tych co
w sercu noszą
Tradycję i Wiarę
i Miłość do życia

A nas wciąż
za mało
tych co
Prawdę głoszą
i o praworządność
walczą honorowo
A nas wciąż za mało
by śpiących
obudzić
i Polskę
do chwały
przywrócić
na nowo

Lecz ta garstka
siłą i iskrą
potężną
co zapali ogień
zwycięstwa
nad kłamstwem
Adoracją silna
Eucharystią
święta
uczciwością
piękna
potężna
Różańcem

Jestem
dumną Polką
bo mój Kraj
wybrany
nigdy
nie zniewalał
i nie atakował
zawsze
wolność dawał
przybyłym
w pokoju
i choć jest
waleczny
zawsze
słabych bronił.

To mój Dom
Ojczysty
Chluba ma
i Chwała
uświęcony
bólem i krwią
Bohaterów
Moja Matka
Polska
Ziemia
ukochana
dziś mnie
potrzebuje
w powrocie
do szczęścia

Niech nas
Legion będzie
sług
Niepokalanej
aby pod
Jej Płaszczem
zwyciężać
z bezprawiem
by odebrać
Polskę
z rąk zdrajców
i wrogów
i znowu
przywrócić
pierwsze
miejsce Bogu

Ewa Orzechowska



FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jaki organ państwowy przekazał 11 listopada 1918 roku Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich, a 14 listopada całość władzy zwierzchniej?

2. Kto stanął na czele pierwszego oficjalnego rządu niepodległej Polski?

3. Kto jest autorem słów: „Polacy chcą niepodległości, lecz pragnęliby, aby ta niepodległość kosztowała dwa grosze i dwie krople krwi. A niepodległość jest dobrem nie tylko cennym, ale bardzo kosztownym"?

4. 8 stycznia 1918 roku ten prezydent Stanów Zjednoczonych w orędziu do Kongresu ogłosił 14 słynnych punktów programu pokojowego. Jednym z warunków jego osiągnięcia było istnienie niepodległej Polski z dostępem do morza. Jak się nazywał ów prezydent?

5. Czy Narodowe Święto Niepodległości zostało ustanowione od razu po odzyskaniu przez Polskę upragnionej wolności?

ODPOWIEDZI:
1. RADA REGENCYJNA; 2. JĘDRZEJ MORACZEWSKI; 3. JÓZEF PIŁSUDSKI; 4. WOODROW WILSON; 5. NIE, DOPIERO W 1937 ROKU

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media | Gazeta Polska | niezależna.pl | Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

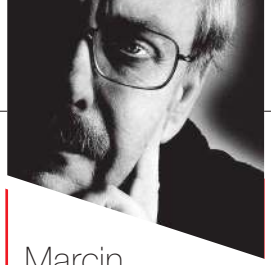
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin **Wolski**
albicla.com/MarcinWolski

DONALD ŚWIEŻO MALOWANY

Dla postronnych obserwatorów kongresu zjednoczeniowego Platformy i planktonu – główna recepta na przyszłość to więcej tego samego. Zero refleksji, samokrytyki, a już na pewno bez rozliczeń. Z tymi samymi ludźmi, ze starą nazwą udającą nową. Ot, Tusek świeżo malowany. Nieuchronnie przychodzą mi tu na myśl zmurszałe ławki w publicznym parku. Malowane są co pewien czas, zamiast je wymienić i stare porąbać! Ale któżby podniósł rękę na lidera? Dodatkowe zagrożenia dla tej praktyki niesie farba – usiądziesz za wcześnie, to się przykleisz, nieco później – i tak się ubabrzesz. Na jaki kolor postanowiono przemalować zmurszałą Platformę? Podobno na biało-czerwony, ale dolewki z pochłanianych właśnie przystawek – ekologiczna zieleń i krwista czerwień z eurobłękitem – muszą dać w efekcie barwę burą, która każdą ławkę zrobi na szaro. Czy PSL też się tam doleje? Najstarsza partia ludowa (w zaniku) twierdzi, że nie. Ale z tą formacją jest jak z kobietą. Słowo „nie” oznacza u niej „być może”, a „być może” – „tak, tak, tak”. Zwłaszcza że sondaże zrobione na obstalunek dowodzą wygranej Zjednoczonej Partii Władzy. Ponoć ma dostać ponad 50 proc. Jak ma to się udać, gdy lider Koalicji cieszy się rekordowym, 57-proc. odsetkiem nieufności? Nie wiadomo. Ale tym się nie martwmy! Wystarczy zrobić doktora Kontka szefem Państwowej Komisji Wyborczej i KO wygra przez K.O. (czyli nokaut). A co z losem drugiej osoby w państwie? Na razie świetlana przyszłość pana Szymonka rysuje się dość mgliście. Z każdym upływającym miesiącem idol z TVN wydawał się czuć coraz bardziej nieswojo. Jak łyżwiarz, który sądząc, że startuje w tańcach na lodzie, trafił na ring w kategorii superciężkiej. W dodatku z każdą kolejną rundą coraz bardziej narażał się ukochanemu przywódcy. A bez jego poparcia nie ma szans na posadę wysokiego komisarza czy ambasadora w USA. A nawet na kapelusz kardynalski. Może wypada rzucić hasło: „Cały naród promuje swoją Hołownię”… Co zostaje? Udawać kukłę w muzeum figur, na które zabrakło wosku – między byłym Wałęsą, byłym Palikotem, byłym Kwaśniewskim... A niedługo byłym Tuskiem? **GP**

A co z losem drugiej osoby w państwie? Na razie świetlana przyszłość pana Szymonka rysuje się dość mgliście.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz **Łysiak**
albicla.com/TomaszLysiak

MUZUŁMAŃSKIE CMENTARZE A „WYSPA NORMALNOŚCI”

Włoski prawicowy dziennik „La Verità” opublikował materiał o sytuacji na włoskich cmentarzach. Kultura chowania zmarłych we Włoszech jest nieco inna niż w Polsce, cmentarze są często zapełnione dużymi kaplicami, gdzie „piętrowo” ustawia się trumny w znajdujących się jedna nad drugą niszach. To notabene zwyczaje jeszcze mające swe źródła w starożytności. Więcej też jest pochówków skremowanych ciał bliskich. Tak czy siak, nekropolie są przepełnione. Tymczasem pojawił się wątek nowy – oto środowiska muzułmańskie w większych miastach zaczęły żądać wydzielania odrębnych przestrzeni dla swoich zmarłych. Argumentacja? A no taka, że to wiara im nakazuje, by ciała muzułmanów nie spoczywały zbyt blisko „niewiernych”. I teraz, drodzy Państwo, uwaga – w związku z tym to „niewierni” mają się więc na cmentarzach włoskich „posunąć” (jakkolwiek makabrycznie to brzmi), żeby „zrobić miejsce” dla islamskich grobów. Idą więc żądania sporządzenia odrębnych, wydzielonych „stref VIP” dla muzułmanów – te części cmentarzy, które dla nich byłyby wydzielone, mają być odcięte, zamknięte dla innych. Żeby oczywiście żadna stopa „niewiernego” tam nie stanęła. To wszystko się dzieje w centrum Europy, nie w arabskim kraju, to się dzieje tam, skąd promieniowała na świat kultura starożytnego Rzymu, tam, gdzie znajduje się serce i głowa chrześcijaństwa! Dlaczego jest to możliwe? Wystarczy sięgnąć po, wydane już dekady temu, profetyczne książki Oriany Fallaci, by zrozumieć, gdzie leży przyczyna. Otworzono na oścież wrota Europy, pozwolono, by tabunami ściągały tu imigranckie masy z półksiężycem na sztandarach. Jakbyśmy wszyscy zapomnieli, o co i dlaczego bił się Sobieski pod Wiedniem. I z kim. Tyle że współczesnej husarii już nie ma! Jedyne, co nam chyba pozostaje, to zażarcie bronić polskiej „wyspy” – ciągle bowiem, pomimo rządów Tuska i pomimo napływu imigrantów, tą „wyspą” normalności jeszcze jesteśmy… **GP**

Pozwolono, by tabunami ściągały tu imigranckie masy z półksiężycem na sztandarach. Jakbyśmy wszyscy zapomnieli, o co i dlaczego bił się Sobieski pod Wiedniem. I z kim.



OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OD LIZBONY PO WŁADYWOSTOK CIĄGLE W GRZE

Od dwóch dekad mamy do czynienia z pełzającą wojną, w której celem Rosji jest odtworzenie – w nowej wersji – strefy wpływów z czasów Związku Sowieckiego. Od początku 2022 roku ta operacja ma charakter wielkoskalowej agresji, w której na setkach kilometrów ścierają się ciężki sprzęt, tysiące żołnierzy, a miejscami toczona jest wielomiesięczna pozycyjna walka. Ale wojna na Ukrainie nie jest wyizolowanym konfliktem dwóch państw, lecz etapem moskiewskiej polityki agresji. Gruzja, Donbas, Krym, a w trakcie jeszcze podporządkowanie Białorusi i uczynienie z niej bazy wypadowej dla rosyjskiej armii i służb specjalnych – Kreml, step by step, realizuje swój niezwykle niebezpieczny plan. W dramatycznych okolicznościach i osamotnieniu ostrzegał przed nim Europę śp. prezydent Lech Kaczyński. Celem Putina nie jest Ukraina, celem Putina jest władza nad terytorium, które Moskwa kontrolowała – z niewielkimi przerwami – przez ponad dwa ostatnie wieki. Ten ludobójca odwołuje się dziś, rzecz jasna, do „dziedzictwa" z czasów komunistycznych, ale przecież ta polityka ma znacznie dłuższą tradycję i jest faktycznie stałym elementem moskiewskiej państwowości. W „Listach starego diabła do młodego" S.C. Lewis pokazuje, że aktywność zła skupiona jest przede wszystkim wokół przekonania wszystkich dookoła, iż ono tak naprawdę nie istnieje. Kontynuator „imperium zła" działa wedle tej właśnie metody. I trzeba przyznać, iż całkiem skutecznie. Niespełna trzy lata po wielkiej napaści na Ukrainę jesteśmy intensywnie przekonywani, że ta wojna nas nie dotyczy. Bo jest efektem niesnasek między dwoma krajami, bo Ukraina to prawie Rosja, a poza tym Moskwa, jako ostoja rozsądku, nie walczy na kilka frontów i zawsze wybiera realny cel. Prawda jest niezmienna od agresji na Gruzję – Kreml realizuje konsekwentnie politykę imperialną wymierzoną przede wszystkim w nasz region. Ukraina, po podporządkowaniu Białorusi, jest niezwykle ważnym etapem tego przedsięwzięcia, ale nie etapem ostatnim. Jeśli zaczniemy, jako państwo i społeczeństwo, patrzeć na niego jako na wyizolowaną sprzeczkę dwóch podobnych narodów, to pewnego nieodległego dnia będziemy zaskoczeni skalą rosyjskiego ataku na nas i kraje bałtyckie. Rozumiem wszystkie aspekty psychologiczne i emocjonalne w relacjach z Ukraińcami i ich rządem. Ale apeluję o rozsądek i nerwy ze stali – nie możemy być zakładnikami uczuć w relacjach z Kijowem, bo staniemy się łatwym łupem propagandy Putina. Wojna na Ukrainie dotyczy terytorium Ukrainy, ale jest etapem do agresji wobec nas. Dlatego dziś najważniejsze jest zabezpieczenie Polski. Choćby przed tysiącami dronów, które „zielone ludziki" wystrzelą w naszym kierunku. Bez doświadczeń ukraińskich, bez ich niezwykle cennej wiedzy wywiadowczej będzie to znacznie trudniejsze. Oczywiście współpraca z Kijowem nie powinna oznaczać rezygnacji z moralnego zobowiązania upamiętnienia Polaków, ofiar ukraińskich ludobójców, przed którym stoimy. Jednak budowanie wokół tego publicznie roztrząsanego szantażu tak naprawdę osłabia naszą skuteczność, bo sprowadzając nasze relacje do emocji, niczego nie osiągniemy, ale za to otworzymy rosyjskiej propagandzie drogę do bałamucenia Polaków, że są bezpieczni, bo napaść na Ukrainę ich nie dotyczy.

Ale trzeba pamiętać, że wojna Putina – ta wojna pełzająca – przez wiele lat toczyła się w atmosferze akceptacji naszych zachodnich sąsiadów. Berlin – bez względu na rządzącą opcję polityczną – budował gospodarcze środowisko tej agresji. Wspieranie militarne, szeroko zakrojone wsparcie technologiczne oraz sieć Nord Stream były paliwem, które rozgrzewało moskiewską machinę zbrodni. I nie można nie wyciągać wniosku z tego oczywistego faktu. Niemcy się nie pomyliły – Niemcy weszły w to z pełną świadomością konsekwencji i dziś ich polityka jest skupiona na markowaniu krytyki wobec Kremla, a nie na jakiejś formie oprzytomnienia i rachunku sumienia. Ani w Berlinie, ani w Moskwie idea strategicznego sojuszu zakładającego budowę Europy od Lizbony po Władywostok nie umarła – ze względów PR-owskich została jedynie wyciszona. Ale inny jej element – który akurat takich trudności propagandowych nie napotyka – jest ciągle w grze: chodzi oczywiście o wypchnięcie Stanów Zjednoczonych ze Starego Kontynentu.

Zagrożenie dla naszej państwowości nie skończyło się wraz z atakiem na Ukrainę. Mamy przed sobą czas, pewnie nie za długi, w którym musimy się skupić na maksymalnym zabezpieczeniu Polski. Szybkie zbrojenie i obecność amerykańska są kluczowe dla przyszłości RP. Ale bezcenne są też doświadczenie i wiedza, które z wojny wynieśli Ukraińcy. Zatem w relacjach z nimi musimy być skuteczni i racjonalni, a nie rozrywani emocjami. Antyukraińskością Polski nie obronimy. **GP**

REPUBLIKA

Przegląd najistotniejszych tematów i wydarzeń politycznych z autorskim komentarzem
Rafała Ziemkiewicza



PIĄTEK
17:30
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

NARODOWY BANK POLSKI

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Narodowy Bank Polski posiada już

520 ton złota

o wartości ponad 200 mld zł!



Dzięki swojej niezależności Narodowy Bank Polski konsekwentnie realizuje strategię zarządzania rezerwami i zwiększania zasobów złota, budując bezpieczeństwo finansowe kraju. W tych trudnych czasach globalnych zawirowań i poszukiwania nowego porządku finansowego złoto jest jedyną pewną lokatą rezerw państwowych.

prof. Adam Glapiński,
Prezes NBP



Wysokie rezerwy złota przyczyniają się do stabilności gospodarki Polski. Zakupione przez NBP złoto wzmacnia wiarygodność ekonomiczną i finansową kraju. Własne rezerwy złota to inwestycja w przyszłość i bezpieczeństwo naszej ojczyzny.

Zarząd Narodowego Banku Polskiego podjął decyzję o strategicznym zwiększeniu udziału złota do 30 proc. oficjalnych aktywów rezerwowych. Skala i tempo zakupów będą zależały od uwarunkowań rynkowych.

Dowiedz się więcej z darmowych publikacji Narodowego Banku Polskiego



